

**SARYUSZ-WOLSKI O AFERZE
KPO: PODSTAWIONE FIRMY,
LUKSUSOWE TOWARY
I SZALEJĄCA KORUPCJA**

**LISIEWICZ: TUSK
ATAKUJĄC NAWROCKIEGO
DEMONSTRUJE WŁASNĄ
SŁABOŚĆ**

**NISZTOR:
TAJNY
MAJĄTEK
SZEFA ABW**



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

POLSKA
MUSI BYĆ W TEJ GRZE



ISSN 1230-4581



NUMER
NIEZWIĘZNY
DO 28.08.2023

9 771230 458503

eprasa.pl 5737d6da77

CENA 10.90 PLN

(w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl Indeks 220919 #34 (1668) 20/08/2023

OKŁADKA: TOPK. FOT. POZIOMA: PRESS/POOL, DAREK DELMANOWICZ/PAP

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

niezależna.pl

R
REPUBLIKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

R
REPUBLIKA

R
REPUBLIKA

Numer konta: 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476

Tytuł przelewu: Darowizna na rzecz TV Republika

Konto do wpłat zagranicznych: PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD



Numer konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864

Tytuł przelewu: Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Numer konta: 23 1090 1883 0000 0001 5859 5543

Tytuł przelewu: Darowizna na wolne media

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA
NIEZALEŻNE
MEDIA

FUNDACJA
REPUBLIKA

o maszynowo: normalna czcionka - duże litery
o odręcznej: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy		FUNDACJA REPUBLIKA	
nazwa odbiorcy ul.			
nr rachunku odbiorcy		2 3 1 0 9 0 1 8 8 3 0 0 0 0 0 0 0 1 5 8 5 9 5 5 4 3	
waluta		W P PLN	
kwota		TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ	
nr rachunku zlecającego i pościecie przelewu i kwota słownie (wpisać gośćwami)			
nazwa zlecającego			
nazwa zlecającego ul.			
tytuł		DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA	
tytuł ul.			

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

oprasa.pl 573706da77

Tomasz
Sakiewicz

POLSKA MUSI BYĆ W TEJ GRZE

Rozmowy Trump–Putin można oceniać bardzo różnie, Trump prowadzi dosyć oczywistą grę: chce doprowadzić do trwałego pokoju na Ukrainie, tak jak mu to się udało już w kilku innych miejscach na świecie. Ale chce też przy okazji powiększyć strefę amerykańskich wpływów. Putin ma o wiele trudniejszą sytuację: rozpoczynając wojnę, obiecał Rosjanom podbój Ukrainy, który był elementem marszu Rosji na zachód. Ukrainy nie podbije. Nikt mu na to nie pozwoli. Jedynym jego realnym zyskiem może być urwanie kolejnego terytorium. Kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych zniszczonego i wyludnionego terenu po ponad trzech latach wojny, która doprowadziła do zerwania więzów ekonomicznych Rosji z Zachodem, osłabienia na dekady możliwości rozwojowych tego państwa, utraty około ćwierć miliona, w większości młodych, mężczyzn. Trzy razy tyle było rannych, z czego pewnie znaczna część pozostanie kalekami. Prawie milion Rosjan, też głównie młodych mężczyzn, wyjechało z kraju. Co gorsza dla Kremla, Europa, Ameryka i ich sojusznicy zaczęli sobie radzić bez rosyjskiej ropy gazu. Osobiście nie wierzę, by to szybko dało się zmienić.

Ale rozmowy Trumpa to nie tylko kwestia zakończenia wojny na Ukrainie. Jeszcze przed jej wybuchem Putin stawiał sprawę jasno, że chodzi mu o kontrolę nad Europą Wschodnią (wycofanie wojsk amerykańskich). Ta sprawa jak najbardziej dotyczyła Polski i życia każdego z nas. Oczywiście póki wpływ na

politykę światową ma obecny prezydent USA, jest to mało prawdopodobne, ale jeżeli górę weźmie jakiś układ pronieemiecki, to po nas. Dlatego ważne jest, by przy wszelkich nowych konstrukcjach geopolitycznych byli przedstawiciele naszego państwa. To może być kluczowe dla polskiej niepodległości, dla naszego bezpieczeństwa, dla szans na rozwój i dobrobyt.

Polski rząd został całkowicie wykluczony z rozmów z USA. Od premiera począwszy, na niedoszłym ambasadzie w Waszyngtonie skończywszy, wszyscy są w Białym Domu persona non grata. Gdyby wybory wygrał Rafał Trzaskowski, wpadlibyśmy po prostu w izolację. Bóg nad nami czuwał i wygrał Karol Nawrocki, ale prezydent sam bez wsparcia całego aparatu dyplomatycznego będzie osłabiony. Od miesięcy rolę nieformalnej dyplomacji obywatelskiej przejęła Telewizja Republika, uczestnicząc mocno w wyborach amerykańskich, uczestnicząc też w innych istotnych wydarzeniach w Waszyngtonie i organizując wielkie spotkania z udziałem ludzi Trumpa w Polsce.

Chcemy, by w momencie, gdy będą rozstrzygały się losy Polski, nasz prezydent miał silne wsparcie. Dlatego w czasie jego wizyt organizujemy kongres polsko-amerykański. Musimy jasno definiować polskie interesy i pokazać, że istnieje wspólnota tych interesów z USA.

To ogromne wyzwanie logistyczne i finansowe. Dlatego potrzebujemy Państwa wsparcia. Stwórzmy razem polskie lobby w USA.

GP

Rafał
Zawistowski



W numerze

TEMAT NUMERU

6 Nie ma dealu, dopóki nie ma dealu
Maciej Kożuszek

10 Polityczny spektakl Trumpa i Putina
Piotr Grochmaliski

KRAJ

22 Niemiecka fundacja rządzi publicznymi milionami z KPO
Grzegorz Wiercholowski

32 Inwigilacja prokuratora krajowego i sędziów Trybunału Konstytucyjnego
Grzegorz Broński

34 Tajny majątek szefa ABW
Piotr Nisztor

38 HoReCa i KPO to przykład korupcji politycznej i konfliktu interesów
Z Jackiem Saryuszem-Wolskim rozmawia Grzegorz Wszolek

PUBLICYSTYKA

44 Czy to śmieci czy jednak coś innego?
Dawid Wildstein

48 Jak Tusk nas skłóca z Ameryką
Jakub Maciejewski



50 Program Jachty+, czyli jak wkurzyć Polaków na urloпах
Wojciech Mucha

ŚWIAT

54 Plan: zajęcie Gazy
Antoni Rybczyński

58 Migranckie gangi kontra turyści
Hubert Kowalski

HISTORIA

68 Pojedynek łajdaków
Łukasz Czarnecki

ŚRODOWISKO

78 Ten eksperyment nie skończy się dobrze
Jacek Liziniewicz



KRAJ



Tusk chce podgryzać Nawrockiego. Ale wygląda to jak demonstracja słabości
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYGIU NA KONIU HYGIU

25 Jacek Liziniewicz

25 Krzysztof Karnkowski

29 Marcin Wolski

29 Tomasz Łysiak

33 Dawid Wildstein

37 Witold Gadowski

42 W INTERNETACH

57 ROSJA ABSURDEM STOI

60 OBRONNOŚĆ

62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

71 Tadeusz M. Płużański

71 Józef Wieczorek

77 NAUKA

82 PODRÓŻE

84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

87 KULINARIA

89 Katarzyna Gójska

KRAJ



Egzotyczne wiatrakowe lobby szantażuje prezydenta

Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA



Afera (K)PO, czyli luksusowy socjalizm dla bogatych

Krzysztof Wołodźko

HISTORIA



Paolo Rumiz, Triest i droga Hannibala przez Alpy

Tomasz Łysiak

Cotygodniowy przegląd najciekawszych, najzabawniejszych i najbardziej wiralowych filmów, zdjęć i postów z internetu. Widzowie zgłoszą także na niechlubne Oskary Tygodnia – **najlepszy hit z sieci**.

HITY

w sieci

SOBOTA

11:11

w Republice

Zapraszają Mirona Hołda i Oskar Szafarowicz



www.radiotvrepublika.pl



Telewizja Republika



@RepublikaTV



RepublikaTV



@RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multiplexie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multiplex dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multiplexach z Ormontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzyć na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.



SKANUJ KOD QR
**WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA**



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Wozy strażackie, rzekomo przydatne, nie wiadomo do czego” – tak atakowała PiS za „złodziejstwo” Dorota Wysocka-Schnepf. No dobra, a co jeśli pożar wybuchnie w klubie dla swingersów? Zjawisko opisane w kinematografii jako „Burdello bum, bum”. Kto przyjedzie na ratunek, jak nie pisowski wóz strażacki? O tym nie pomyślała pani Wysocka-Schnepf!

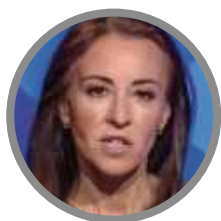
Dawid Dudko z Onetu: „Będę waszym głosem – obiecuje Karol Nawrocki. Ale to głos jedynie dla wybranych. Mnie, geja, niby pełnoprawnego obywatela, a tak naprawdę odsyłanego w kąt nie-Polaka, tak jak tysiące osób i rodzin w tym kraju, nowy prezydent już zdążył wyciszyć”. Redaktor Dudko jest jak ta nauczycielka z dowcipu, która pyta Jasia na biologii: „Powiedz Jasiu, ile mucha ma nóg?”. „A nie ma pani przypadkiem innych zmarzwień?!” – odpowiada Jasiu. Polacy w wyborach powiedzieli redaktorowi Dudce, że mają kompletnie inne zmartwienia.

Tadeusz Paszczyszyn powrócił w osobie Donalda Tuska z roku 2025! Kiedy w 2008 roku przyznano Polsce Euro 2012, Kabaret Moralnego Niepokoju wymyślił skecz. Oto pięć lat później, w 2013 roku, odbywają się obrady komisji śledczej ds. afery Euro 2012. Ustala ona, dlaczego na europejskich mistrzostwach zagrała Kolumbia i czy ma to związek z kolumbijską żoną wiceprezesa PZPN-u Tadeusza Paszczyszyna. Wyjaśnia też zaginięcie autokaru z reprezentacją Portugalii, który jechał do Białegostoku autostradą kończącą się na bagnach biebrzańskich. Oraz dlaczego murawa w Gdańsku była tak wysoka, że norweski skrzydłowy nadepnął na grabie i doznał wstrząśnienia mózgu. W 30. minucie zaś na polu karnym odkryto kopulującą parę – nieznaną kobietę oraz prezesa Paszczyszyna. No i bilety – 90 proc. z nich rozdano działaczom PZPN-u, 10 proc. natomiast rozlosowano wśród kibiców. Jak się okazało, wszystkie bilety wygrał kibic Tadeusz Paszczyszyn. Brzmi znajomo? W 2025 roku jakoś tak się stało, że wszystkie najlepsze wnioski o dotacje z KPO złożyli Tadeusz Paszczyszyn, jego żona Paszczyszynowa i córka Paszczyszynówna.



„Próba wyznaczenia pola walki między nabuzowanym nacjonalistą pełniącym obowiązki prezydenta a premierem demokratycznego rządu”

Adam Szostkiewicz o spotkaniu prezydenta z premierem, polityka.pl



Wozy strażackie, rzekomo przydatne, nie wiadomo do czego – atakowała PiS Dorota Wysocka-Schnepf. A jak pożar wybuchnie w klubie dla swingersów i przyjedzie pisowski wóz?

Czy afera z KPO jest dowodem głupoty obozu władzy?

Czy wynika ze słabnięcia Tuska, który nie załapał, co się za chwilę stanie? Pewnie jedno i drugie, ale najważniejsze jest co innego: taka jest po prostu natura tych ludzi, rzecz nie do przezwyciężenia. Oni inaczej nie umieją, bo nigdy nic innego nie robili. Włodzimierz Czarzasty po to został działaczem studenckiej młodzieżówki PZPR, żeby się dorabiać. Jego wydawnictwo Muza SA powstało w oparciu o majątek spółki Transakcja, będącej de facto własnością PZPR, sowieckiego przedstawicielstwa na Polskę. Czy jest możliwe, żeby nie wziął środków z KPO na żonę? A po co działało się w ZSL i czym była spółka Agrotechnika, założona przez działaczy Związku Młodzieży Wiejskiej, w tym Waldemara Pawlaka? A po co szli do polityki młodzi działacze Kongresu Liberalno-Demokratycznego? Przecież sami przyznawali, że po to, by się bogacić. To ich wszystkich łączy, a mówienie, że w koalicji są różnice ideologiczne to jak doszukiwanie się frakcji konserwatywnej i liberalnej w mafii pruszkowskiej. Tak jak lisa czy wilka nie da się przekonać, żeby został wegetarianinem, tak tym ludziom nie da się powiedzieć, żeby nie kradli. To jest ich całe życie, sens ich działania w polityce. Czy myślą teraz o popełnionych przez siebie błędach? Oj tak. A konkretnie o jednym: nie zdołali utrzymać monopolu na informację, jest cholerna Republika i za mało ocen-zurowany internet. Żadnych innych błędów z pewnością nie dostrzegają.



Tusk, mówiąc o aferze KPO, powtarzał frazy, że wina PiS w tej sprawie „nie podlega dyskusji”, a w ogóle to przyświeca mu „elementarna uczciwość”. No i to było o dwie frazy za dużo. Naród ponad podziałami uznał, że nie podlega dyskusji elementarny brak uczciwości Tuska.

Adam Szostkiewicz z „Polityki” o spotkaniu prezydenta z premierem:

„To nie było spotkanie towarzyskie, tylko próba wyznaczenia pola walki między nabuzowanym nacjonalistą pełniącym obowiązki prezydenta a premierem demokratycznego rządu”. A to nie jest czasem tak, że „nacjonalista” został wybrany demokratycznie, a demokratyczny rząd jest „nabuzowany”?

No i tak sobie idzie lewactwu oddzielanie Kościoła od państwa.

„My, żołnierze Wojska Polskiego, stajemy do apelu i wpatrując się w Twój łaskami słynący wizerunek, uwielbiamy Boga za to, że dał nam Ciebie jako naszą Matkę i Hetmankę... W sposób szczególnie polecamy Ci tych spośród nas, którzy ochraniają wschodnią granicę naszego państwa i tych, którzy służą poza granicami naszego kraju” – to słowa aktu zawierzenia Matce Bożej polskich żołnierzy, dowódców i wszystkich odpowiedzialnych za bezpieczeństwo kraju. Okropny kraj! Już sam jego początek był złamaniem zasady oddzielania Kościoła od państwa. Ten barbarzyński akt nazywał się Chrzest Polski.

„Jako dumny amerykański Żyd i niezłomny zwolennik Izraela, jestem wściekły – znie-smaczony, oburzony i zawstydzony – tym przekłętym spektaklem antypolskiej nienawiści, jaki wczoraj zainscenizowali na Węgrzech »kibice« Maccabi Hajfa... To był nikczemny, wyrachowany akt ja-

dowitego oszczerstwa: mordercze pomówienie o mord rytualny przeciwko dobremu i porządnemu narodowi... W świecie, w którym już roi się od prawdziwych wrogów Izraela, ci nikczemni tchórze pracują nad stworzeniem kolejnych. Musimy ich wyrzucić z naszego grona” – napisał ambasador USA w Polsce Tom Rose o antypolskim transparenecie „Mordercy od 1939 roku”. Prośba do kolegów kibi-

ców, by odnotowali te niecodzienne słowa. I o myślenie w kategoriach niepodległości i racji stanu, a nie prorosyjskich bredni Grzegorza Brauna.

Prezydent Krakowa, Aleksander Miszański z Platformy Obywatelskiej,

postanowił być modny i wpisać się w trend „aura farming”, który polega na nagraniu filmiku ze spokojnym tańcem, z kamiennym wyrazem twarzy na statku albo i dachu budynku. Prezydent zatańczył przy piosenke ze słowami: „Ona próbuje mi wciśnąć kłamstwa, suko, nie kupuję tego gówna”. Cóż, tak ostrej krytyki Platformy Obywatelskiej ze strony jej działacza jeszcze nie słyszeliśmy. To nawet Michał Kamiński krytykujący własny obóz nie używa aż tak ostrych słów. **GP**

Mirostaw Andrzejewski

{ RODZINA WACIAKÓW }





NIE MA DEALU, DOPÓKI NIE MA DEALU

TRUMP Z PUTINEM NA ALASCIE

FOT. KEVIN LAMARQUE / REUTERS / FORUM



Maciej Kożuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Spotkanie Trump–Putin w Anchorage na Alasce nie przyniosło ani generalnego zawieszenia broni, ani – czego wielu się spodziewało – kompleksowej umowy na temat rozwiązań terytorialnych na Ukrainie czy zniesienia sankcji. Trump na razie sygnalizuje gotowość do kolejnych spotkań.

Z mojego punktu widzenia, nie ma dealu, dopóki nie ma dealu – skwitował Donald Trump w wywiadzie z Seanem Hannitym z Fox News, bezpośrednio po wspólnej konferencji z Władimirem Putinem na Alasce, na której padło to samo zdanie. Prezydent USA zapowiedział, że spodziewa się następnego spotkania, na linii prezydent Zełenski–Putin, w którym sam Trump też może wziąć udział.

W sobotę rano dziennikarz Jack Posobiec, który towarzyszył delegacji z Białego Domu w podróży na Alaskę, napisał, że w grę może wchodzić zawieszenie broni „w powietrzu”. Ale kluczowe zdanie tego dnia padło z ust Putina podczas konferencji: „Jesteśmy przekonani, że aby osiągnąć trwałe i długoterminowe rozwiązanie, musimy wyeliminować wszystkie pierwotne korzenie, pierwotne przyczyny tego konfliktu – i mówiliśmy to już wielokrotnie – uwzględnić wszystkie uzasadnione obawy Rosji i przywrócić sprawiedliwą równowagę bezpieczeństwa w Europie i na całym świecie”.

Przedstawienie maksymalistycznych żądań, z którymi Moskwa przystępowała do wojny i wyrażała je w ultimatum przedstawionym m.in. Bidenowi w grudniu 2021 roku, pokazuje, że na ten moment Władimir Putin nie widzi konieczności czynienia ustępstw.

Nadzieje i realia

Czy prezydent USA spodziewał się, że spotkanie twarzą w twarz przyniesie jakiś gruntowny przełom? Z jednej strony w rozmowach z europejskimi przywódcami, w których brał także udział prezydent Karol Nawrocki, Trump studiował oczekiwania przed spotkaniem. Z drugiej – na pokładzie Air Force One mówił, że bardzo zależy mu na zawieszeniu broni; wcześniej stwierdzał, że jeśli Putin się na nie nie zgodzi, konsekwencje mogą być „drastyczne”.

W wywiadzie udzielonym podczas lotu na Alaskę Bretowi Baierowi stwierdził, że jeśli „spotkanie z Putinem nie pójdzie bardzo dobrze”, to „po prostu wstanę od stołu”. Na takie nadzieje może wskazywać też poszerzony skład delegacji, w której znalazły się kluczowe dla Trumpa osoby, jak: szefowa

gabinetu Susie Wiles, sekretarz skarbu Scott Bessent, sekretarz handlu Howard Lutnick czy szef CIA John Ratcliffe. Ostatecznie, rozmowy w poszerzonym składzie się nie odbyły, co oznacza zapewne, że nie było przestrzeni na dogadywanie szczegółów, np. dotyczących jakiegoś otwarcia na relacje handlowe z Rosją, czym zapewne mieli się zająć Lutnick i Bessent.

Być może Trump miał wygórowane oczekiwania i w ogóle zdecydował się na spotkanie Alasce, bo został wprowadzony w błąd? Konkretnie przez swojego wysłannika do rozmów z Rosją Steve’a Witkoffa. Taka informacja pojawiła się w mediach za sprawą europejskich przywódców, którzy twierdzili – jak podawał „Wall Street Journal” – że w rozmowie z nimi Trump miał stwierdzić, iż Putin zasignalizował Witkoffowi, że Rosja jest gotowa do wycofania się z obwodów zaporoskiego i chersońskiego w zamian za pełną kontrolę obwodu donieckiego. Według jednej, najmniej życzliwej dla Witkoffa wersji wydarzeń, wysłannik Trumpa miał zrozumieć żądanie Putina do wycofania ukraińskich sił jako gotowość Rosjan do wycofania swoich.

Prezydent USA jeszcze przed spotkaniem mówił publicznie o potencjalnych „wymianach terytorialnych”. Podczas rozmowy z Hannitym Trump powiedział, że wymiana terytorialna jest „jednym z tych punktów, co do których się w większości zgodziliśmy”. Źródła ukraińskie, które cytuje „Kyiv Independent”, stwierdzają, że miałyby chodzić o oddanie Rosjanom kontroli nad obwodami donieckim i ługańskim, ale w zamian mieliby oni wycofać się nie z Zaporozża i Chersońszczyzny, ale z okolic Sum i Charkowa.

Trump zapytany przez Hannity’ego, co radziłby prezydentowi Zełenskiemu, stwierdził: „Słuchaj, on musi zawrzeć deal” – dodając: „Rosja jest wielką potęgą, a oni [Ukraina] nie są”.

Co myśli Trump?

Psychologizowanie na temat mentalnego stanu polityków stojących na czele światowych potęg jest pewnie najmniej szlachetną formą analizy spraw międzynarodowych. Ale nie zagłębiając się zbyt w piętrowe analizy, w przypadku Trumpa

można pokusić się o kilka obserwacji, które zdają się dość oczywiste.

Nasi rozmówcy, znający także politykę europejską, podkreślają, że Trump poważnie myśli o pokojowej Nagrodzie Nobla. – To jest dla niego przede wszystkim syndrom Obamy. Ludzie Trumpa w wielu miejscach sondują, kto mógłby jego kandydaturę wesprzeć – mówi „GP” jeden z nich.

Sean Hannity podczas wywiadu podkreślił, że Trump jest przywódcą, któremu udało się zażegnać w sumie siedem konfliktów. Dziennikarz Fox News podkreślił też, że wielu innych przywódców nie zdecydowało się na takie spotkanie jak to na Alasce. „Zaryzykowałeś sporo politycznego kapitału, by do tego doprowadzić”

wycofywał resztki amerykańskiego personelu z Ukrainy przed początkiem inwazji, nigdy nie byłby gotowy.

Owszem, Putin sprytnie ograł pragnienie Trumpa, by podkreślić, że to „nie jest jego wojna”, ale szybko może stać się tym, który odpowiada za to, że prezydent USA w swojej ostatniej kadencji nie zrealizował pragnienia, by „wojnę Bidena” zamienić na „pokój Trumpa”.

Gra z Europą

Gdy czytają Państwo ten tekst, z obozu Trumpa popłynęły już zapewne sygnały frustracji, a nawet informacje na temat kolejnych kroków czy rund rozmów. Na razie możemy sobie pozwolić na dwie

Trumpa, nazywając prezydenta USA przy okazji „przyjacielem pisowców”. To najgorszy możliwy pomysł na politykę transatlantycką, o czym brutalnie przekonał się Wołodymyr Zełenski w Waszyngtonie, przekonany, że postawa typu „Biden wróć!” może przynieść cokolwiek dobrego.

W polskim przypadku to tym większe szaleństwo, że europejscy sojusznicy Tuska, jak wspomniany Mark Rutte czy nawet przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, dawno ten model złożyli do lamusa. Tymczasem rząd kraju na wschodniej flance postanowił pouczać przywódcę jedyne realnego gwaranta naszego bezpieczeństwa, być w antytrumpizmie lepszy od Niemców, Francuzów czy

Rząd Polski, kraju na wschodniej flance, postanowił pouczać przywódcę jedyne realnego gwaranta naszego bezpieczeństwa, być w antytrumpizmie lepszy od Niemców, Francuzów czy Brytyjczyków.

– powiedział dziennikarz do Trumpa.

Być może największym darem, z którym Putin przybył na Alaskę, było poparcie jednej z ulubionych tez Trumpa: „Do tej wojny by nie doszło, gdybym to ja był prezydentem”. Pytany o przyczyny wojny, Trump stwierdził: „Po prostu wielka niekompetencja [Bidena]”.

Ale ci, którzy stwierdzają, że Putin sprawnie wykorzystuje tę słabość Trumpa i wodzi prezydenta USA za nos, oglądają tylko jedną stronę medalu, a ten sam błąd może być udziałem rosyjskiego autokraty. Owszem, Trump jest gotowy na wiele, by pokazać się jako ktoś, kto „załatwia deale” i przynosi pokój, jest gotów przywitać Putina na czerwonym dywanie i zaprosić go na pokład „Bestii” (auta prezydenta USA), ale też w czasie przywitania organizuje przelot B-2 i czterech F-35 nad głową prezydenta Rosji. Jest gotów chwalić osobiste przymioty Putina i łamać tabu, których Biden nie łamał – co powoduje krzyki oburzenia po liberalnej stronie – ale jest też gotowy odpowiedzieć na prowokację Miedwediewa symbolicznym wysłaniem amerykańskich okrętów nuklearnych. Na to z kolei Biden, który w pośpiechu

obserwacje: jedną bardzo pozytywną, drugą niepokojącą.

Po pierwsze, warto zwrócić uwagę, że podczas konferencji po szczycie jedną z pierwszych uwag, które poczynił Trump, było to, że za chwilę zadzwoni do przywódców europejskich. Trump przeprowadził tę rozmowę jeszcze na pokładzie Air Force One i ponownie brał w niej udział prezydent Karol Nawrocki.

W wywiadzie z Hannitym Trump współpracę z Europą i zobowiązanie do pięcioprocentowych wydatków na obronność przedstawiał jako jeden ze swoich sukcesów, chwalił współpracę z sekretarzem generalnym NATO Markiem Ruttem; mówił też, ogólnikowo, o ewentualnych gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy. Mówiąc o pieniądzach, które pochłonęła wojna, przyznał: „Europa też sporo wydała, chociaż mniej niż my”. To pozytywny sygnał, a prorocy zwijania się USA z Europy będą musieli jeszcze poczekać z celebracją swojej przenikliwości.

Drugim, już niepokojącym faktem jest postawa rządzących w Polsce. Następcy Palikota i Niesiołowskiego ze stajni premiera Tuska rzucili się, by moralnie potępić gesty

Brytyjczyków. Brutalna prawda jest jednak taka, że to jedyna polityka, na jaką Donalda Tuska stać.

Dla Trumpa Polska to Nawrocki

W tym kontekście między bajki należy włożyć utyskiwania polskiego premiera i jego zwolenników, że prezydent RP jest jakąś przeszkodą do prowadzenia polityki w relacjach z Waszyngtonem. Jak dowiedzieliśmy się z naszych rozmów z osobami z otoczenia prezydenta, jeszcze przed zaprzysiężeniem zespół doradców podjął wysiłki, by Polska została włączona do wąskiego grona europejskich państw konsultujących z Trumpem jego spotkanie z Putinem.

– Nikt w ogóle, także po stronie amerykańskiej, nie brał w ogóle pod uwagę takiego scenariusza, że Polskę mógłby reprezentować premier Tusk. Od początku było wiadomo, że dla Trumpa Polska równa się prezydent Karol Nawrocki – mówi „GP” jeden z naszych rozmówców. – Nie mam wątpliwości, że gdyby to Rafał Trzaskowski wygrał wybory, to Polski w tych rozmowach by po prostu nie było – dodaje.

GP

Artykuł został oddany do druku 16 sierpnia.

NOWA ODSŁONA PORTALU



ZMIENIAMY SIĘ DLA CIEBIE

**ZAUFANE INFORMACJE
W NOWOCZESNEJ FORMIE**

niezależna.pl





Piotr
Grochmalski

TEMAT NUMERU { BEZ ZWYCIĘZCÓW }

Polityczny spektakl Trumpa i Putina

Na świecie dominuje jeden zasadniczy przekaz ze szczytu Trump–Putin – brak konkretnych porozumień dotyczących zawieszenia broni czy przyszłości Ukrainy, chociaż obaj przywódcy określili rozmowy jako „konstruktywne” czy „skuteczne”.

PUBLICYSTYKA

Polska bezpośrednio graniczy z Ukrainą, na której ziemiach toczy się najkrwawsza wojna w Europie od czasów II wojny światowej. Dlatego wynik spotkania z 15 sierpnia na szczycie Trumpa z Putinem w Bazie Wojskowej Elmen-dorf-Richardson w Anchorage na Alasce ma oczywiste znaczenie dla naszego narodowego bezpieczeństwa. Dokładnie tego dnia obchodziliśmy 105. rocznicę pokonania sowieckiej Rosji, gdy próbowała zniszczyć odradzającą się II RP. Od 1923 roku dzień owej wiktoryi był Świętem Żołnierza, a po odzyskaniu suwerenności, od 1992 roku, jest Świętem Wojska Polskiego. Podczas wielkiej defilady wojskowej prezydent Karol Nawrocki stwierdził, iż owe zwycięstwo „zostawiło nam lekcję, że także dzisiejsza neoimperialna Rosja – i Rosja zawsze, bo ta dzisiejsza nie różni się bardzo od sowieckiej – nie jest niepokonywalna”. Podczas konsultacji Donalda Trumpa z europejskimi liderami w środę w sprawie spotkania z Putinem prezydent Nawrocki przypomniał, że w 1920 roku Polacy, wspierani przez Ukraińców, za-

trzymali pochód Sowieców na Polskę i na całą Europę. Miał życzyć Trumpowi podobnego dyplomatycznego zwycięstwa w rozmowach z Putinem.

Ruch z Łukaszenką

Przez okres poprzedzający szczyt prezydent USA podkreślał presję na Kreml, twierdząc, że jeśli rozmowy zakończą się fiaskiem, to Rosję czekają poważne konsekwencje. A już w trakcie lotu do Anchorage napisał na portalu Truth Social, że odbył „wspaniałą rozmowę z powszechnie szanowanym” Łukaszenką. Była to pierwsza publicznie potwierdzona bezpośrednia wymiana zdań między prezydentem USA a przywódcą Białorusi. „Z niecierpliwością czekam na spotkanie z prezydentem Łukaszenką w przyszłości” – stwierdził. Było to zaskakujące posunięcie dla Moskwy i subtelnie wskazywało na elementy dyplomatycznej gry prowadzonej przez Białą Dom. A w rozmowie z dziennikarzami w trakcie lotu na pokładzie Air Force One, Trump powiedział, że będzie naciskał na zawieszenie broni i jest gotowy „natychmiast wrócić do domu”, jeśli spotkanie nie pójdzie zgod-



nie z planem. W tym czasie Rosja przeprowadziła kolejną falę ataków dronów i rakiet na Ukrainę. Dwa dni przed szczytem sekretarz stanu USA Marco Rubio stwierdził, że Rosja tylko w lipcu straciła 90 tys. żołnierzy, co ma wskazywać na jej ogromną determinację w osiągnięciu swojego celu. Innymi słowy – ma być to ważny komunikat dla USA. Przekaz ten był wysoce niepokojący co najmniej z trzech powodów. Po pierwsze, zasadniczym celem wojny kognitywnej wobec Zachodu jest właśnie utwierdzenie takiego przekonania. Rubio przedstawia jako fakt obiektywny coś, co jest efektem rosyjskiego oddziaływania dezinformacyjnego. Po drugie, dane te zasadniczo odbiegają od informacji ukraińskich, według których Rosja miała stracić w tym czasie około 20 tys. żołnierzy. Po trzecie, narzucenie takiej logiki powoduje, iż znika opór i determinacja Ukrainy w obronie swojej państwowości w obliczu zdecydowania Rosji. Według takiej logiki jeśli Rosja napadnie na Łotwę czy Litwę i poniesie ogromne straty, to będzie to argument za tym, aby uznać jej napaść za uzasadnioną ze względu na determi-



Trump pozornie wzmocnił pozycję Putina w Rosji, ale równocześnie strategicznie ważne informacje wywiadowcze nadal płyną szerokim strumieniem do ukraińskiej armii, a także sprzęt, umożliwiający zadawanie FR niebezpiecznych ciosów w wielkie rafinerie, kluczowe fabryki i węzły kolejowe.

nacją rosyjską. Takie myślenie otwiera drogę do rewizji granic w całej Europie. Tuż przed szczytem okazało się, że Trump i Putin zrezygnowali z planowanych rozmów w cztery oczy na rzecz kameralnego spotkania w formacie trzech na trzech, w którym – oprócz przywódców – uczestniczyli sekretarz stanu Marco Rubio, wysłannik w sprawie ukraińskiej Steve Witkoff, rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow, i wpływowy doradca Putina, Jurij Uszakov. Podczas niektórych szczytów Trumpa z Putinem w pierwszej kadencji, czołowi doradcy Białego Domu obawiali się, że rosyjski przywódca wykorzystywał spotkania w cztery oczy do promowania narracji Kremla, nie spotykając się z oporem ze strony USA. Ostatecznie jednak,

tuż po wzajemnym przywitaniu, Putin i Trump odbyli krótką, dziesięciominutową poufną rozmowę w trakcie wspólnej jazdy limuzyną prezydenta USA. Jak zauważył Michael Birnbaum: „Następnie Putin wsiadł do »Bestii«, słynnego prezydenckiego samochodu pancernego, i kontynuował rozmowę z Trumpem w cztery oczy, najwyraźniej nie korzystając nawet z pomocy tłumacza – co stanowiło niezwykle naruszenie zasad bezpieczeństwa i protokołu dyplomatycznego”. Ten czołowy komentator „Washington Post”, pisma, które zajęło neutralną postawę w trakcie wyborów prezydenckich, stwierdził, iż „silna chemia między oboma panami była niezwykle widoczna, mimo że potrafia być powściągliwi w kontaktach z innymi partnerami.

Było to szczególnie zauważalne w zestawieniu z wściekłym atakiem Trumpa na Zełenskigo w Gabinetie Ovalnym w lutym, kiedy to zrugął ukraińskiego przywódcę, a następnie wyrzucił go z Białego Domu. Od tego czasu obaj panowie załagodzili wzajemne relacje”. Dziennikarz rosyjskiej telewizji państwowej Paweł Zarubin powiedział, iż fakt, że obaj wsiadli do tego samego pojazdu, „dowodzi zaufania” między nimi.

Polityczny teatr w Anchorage

Trump jest wytrawnym graczem i doskonale wykorzystał głód Putina izolowanego przez Zachód. Amerykańskie dane wywiadowcze wskazują na słabnącą pozycję prezydenta Rosji i rysującą się groźbę katastrofy gospodarczej. Ewentualne

obalenie Putina spowodowałoby, że jego następca uzyskałby głęboki i radykalny reset w relacjach z Zachodem kosztem interesów Europy Środkowej, w tym Polski. Także wariant implozji FR jest wysoce niebezpieczny, bo zostałby skutecznie wykorzystany przez ChRL i zagroziłby bezpieczeństwu nuklearnemu. Trump pozornie wzmocnił pozycję Putina w Rosji, ale równocześnie strategicznie ważne informacje wywiadowcze nadal płyną szerokim strumieniem do ukraińskiej armii, a także sprzęt, umożliwiający zadawanie FR niebezpiecznych ciosów w wielkie rafinerie, kluczowe fabryki i węzły kolejowe. Chodzi o dalsze stopniowe wyczerpywanie potencjału Rosji. Polityczny teatr w Anchorage rządzi się jednak innymi regułami. Jeden z najbardziej zaufanych ludzi Putina, prezes Rosyjskiego Funduszu Inwestycji Bezpośrednich, Kirill Dmitrijew, stwierdził,

nego. To dwie główne narracje, którymi Rosja posługuje się, aby uzasadnić agresję na Ukrainę i dokonać rozłamu między USA, Europę i Ukrainę. Putin przywołał też narrację, że Rosja i Ukraina mają „te same korzenie” i że Rosja uważa Ukrainę za naród „braterski”. Jak zauważają analitycy Instytutu Studiów na Wojnę: „Putin opublikował esej na temat »Historycznej jedności Rosjan i Ukraińców« w lipcu 2021 r., w którym podobnie ideologizował, że Ukraińcy i Białorusini zawsze należeli do narodu rosyjskiego ze względu na wspólną »przestrzeń historyczną i duchową«. ISW wcześniej oceniało, że esej, który Putin opublikował niecały miesiąc po spotkaniu z ówczesnym prezydentem USA Joe Bidenem w Genewie w czerwcu 2021 r., stanowił ultimatum dla Kijowa, ponieważ otwarcie kwestionował integralność terytorialną i suwerenność Ukrainy. Putin stwierdził

prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo i państwa NATO o rozmowach, a porozumienie w sprawie Ukrainy „ostatecznie zależy od nich”. Powtórzył, że wszelkie dwustronne umowy gospodarcze z Rosją zostaną zawarte po „zakończeniu wojny”. Na koniec nagle Putin, zwracając się do Trumpa po angielsku, zaprosił go do Moskwy. Zaledwie po 12 minutach było po wszystkim. Szybko opuścili konferencję prasową, nie odpowiadając na pytania dziennikarzy, a lunch zaplanowany po spotkaniu podobno został odwołany.

Pułapka zastawiona na Trumpa

Jeszcze przed szczytem pojawiły się informacje, że Rosjanie domagają się oddania im przez Ukrainę strategicznie kluczowych, dotąd niezdobitych, ziem w obwodzie donieckim. Wątek „wymiany

Postawa i słowa Trumpa po spotkaniu z Putinem jasno wskazują, że nie zawarł żadnego znaczącego porozumienia, które jego zdaniem miałoby szansę powodzenia.

że niemal trzygodzinne rozmowy przebiegły „nadzwyczaj dobrze”. Na wspólnej konferencji prasowej Trumpa i Putina, która miała być dowodem na negocjacyjny przełom, gospodarz Kremla zaczął od zwrócenia się po rosyjsku bezpośrednio do dziennikarzy. Posłużył się zestawem kilku długotrwałych kremłowskich operacji informacyjnych dotyczących wojny na Ukrainie, historycznej wielkości Rosji i relacji z USA. Podkreślił, że przez Cieśninę Beringa oba państwa graniczą ze sobą, a więc są sąsiadami. Przypomniał amerykańsko-sowiecką współpracę wojskową w II wojnie światowej, aby sztucznie wyeksponować dwustronne relacje z USA. Podkreślił potrzebę rozwiązania „głównych przyczyn” wojny na Ukrainie, którą Rosja zdefiniowała jako ekspansję NATO na Wschód, i rzekome prześladowania rosyjskojęzycznych obywateli Ukrainy. Otwarcie oskarżył też Europę o próbę podważenia procesu negocjacyj-

w esaju, że Ukraina jest »produktem epoki sowieckiej ukształtowanym na ziemiach historycznej Rosji« i powtórzył te argumenty w swoim oświadczeniu wojny przeciwko Ukrainie z lutego 2022 r. jako uzasadnienie dla swojej pełnoskalowej inwazji na Ukrainę. Ciągłość między wypowiedziami Putina na konferencji prasowej z Trumpem 15 sierpnia a jego wcześniejszymi wypowiedziami dowodzi, że pozostaje on wierny pogładowi, że istnienie Ukrainy jako państwa i integralność terytorialna zależą od sojuszu Ukrainy z Rosją”. Trump przemawiał radykalnie krócej niż Putin i podkreślił, że spotkanie było „produktywne”, ale delegacje USA i Rosji nie osiągnęły porozumienia. Poinformował, że wspólnie „poczynili duże postępy” i zgodzili się w „wielu kwestiach”, ale nie w innych, kluczowych. Stwierdził, że „nie ma porozumienia, dopóki nie będzie porozumienia” i oświadczył, że poinformuje

terytoriów” za pokój stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo dla Ukrainy. W wypowiedziach Trumpa padły wyraźne sugestie w tej kwestii, które część sojuszników odczytała jako dopuszczanie rozwiązań typu „zamiana ziemi za pokój”. To musi wywoływać niepokój w Europie. Jest to strategiczny cel Rosji. Zyskanie politycznej legitymizacji dla swoich roszczeń terytorialnych może to stworzyć precedens dla dalszej destabilizacji regionu. Jeśli Trump będzie chciał dalej, po szczycie, preforsować na Ukraińcach takie ustępstwo, to popełni błąd o ogromnych konsekwencjach. Jak zauważają analitycy Instytutu Studiów nad Wojnę: „Oddanie pozostałej części obwodu donieckiego jako warunek zawieszenia broni, bez zobowiązania do ostatecznego rozwiązania pokojowego kończącego wojnę, zmusiłoby Ukrainę do porzucenia »pasa twierdzy«, głównej umocnionej linii obronnej w obwodzie donieckim od

2014 roku, bez gwarancji, że walki nie zostaną wznowione”. Podobno Putin domaga się od Ukrainy oddania tej krytycznej pozycji obronnej, której siły rosyjskie obecnie nie mają możliwości szybkiego okrążenia ani penetracji, najwyraźniej w zamian za nic. Dokładne warunki stanowiska Putina pozostają niejasne do 9 sierpnia; jednak urzędnicy administracji Trumpa, a w szczególności specjalny wysłannik USA ds. Bliskiego Wschodu Steve Witkoff, przedstawili ich cztery różne wersje. Wielki w europejskiej skali umocniony pas forteczny składa się z czterech dużych miast oraz kilku miasteczek i osiedli, ciągnących się z północy na południe wzdłuż autostrady H-20 Konstantynówka-Słowiańsk. Jeszcze przed wojną ziemie te zamieszkiwało bez mała 400 tys. osób. Ta strategiczna linia obrony ma długość 50 km. Mało kto zdaje sobie sprawę ze skali nakładów poniesionych przez Ukrainę od 2014 roku na wzmacnianie pasa twierdz oraz stworzenie znaczącej infrastruktury przemysłowej i obronnej w tych miastach i ich okolicach. Filarami północnej strony jest Słowiańsk i Kramatorsk, które są ważnymi węzłami logistycznymi dla sił ukraińskich broniących obwodu donieckiego. Drużkiwka, Ołeksijewo-Drużkiwka i Konstantynówka stanowią południową połowę pasa fortecznego. Siły ukraińskie zaczęły budować pozycje obronne w tych miastach i wokół nich po odbiciu ich z rąk prorosyjskich sił, które zaatakowały i zajęły Słowiańsk, Kramatorsk, Drużkiwkę i Konstantynówkę w kwietniu 2014 roku. Jak zauważają analitycy Instytutu Studiów nad wojną: „Niepowodzenie Rosji w próbie zdobycia Słowiańska w 2022 r. i trwające zmagania o otoczenie pasa twierdz podkreślają sukces długoterminowych wysiłków Ukrainy mających na celu wzmocnienie miast pasa twierdz. Siły rosyjskie wciąż próbują otoczyć pas twierdz od południowego zachodu i prowadzą działania mające na celu jego zdobycie, co prawdopodobnie zajmie kilka lat”. Sytuacja przypomina nieco strategię Hitlera wobec aliantów w sprawie Czechosłowacji. W mię ratowania pokoju zgoda w Monachium na przeka-

zanie Niemcom Sudetów z rozbudowaną linią umocnień na granicy, oznaczała w praktyce otwarcie Hitlerowi drogi do dalszej ekspansji i pełnego podporządkowania tego państwa. George Kennan, twórca zwycięskiej dla USA strategii powstrzymywania ZSRS, powiedział kiedyś, że „z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa narodowego istnieją niekorzystne porozumienia pokojowe, które są gorsze niż zastosowanie argumentu siły”. Doskonale ilustruje to przykład Czechosłowacji.

Ciąg dalszy politycznego show

Tuż po szczycie Trump udzielił obszernego wywiadu Fox News. Oceniając rozmowy, prezydent USA stwierdził: „Myślę więc, że spotkanie było na 10 w tym sensie, że świetnie się dogadywaliśmy. I to dobrze, kiedy, wiecie, dwa mocarstwa się dogadują, zwłaszcza jeśli są to mocarstwa nuklearne. Wiecie, my jesteśmy numerem jeden, a oni numerem dwa na świecie. I to wielka sprawa. To wielka sprawa”. Zapytany w Fox News o ustępstwa terytorialne, dające Rosji tereny, których wcześniej nie posiadała oraz o potencjalne gwarancje bezpieczeństwa USA dla Ukrainy, Trump powiedział, że jest to kwestia porozumienia z Władimirem Putinem. „Cóż, myślę, że to są punkty, które wynegocjowaliśmy i co do których w dużej mierze się zgodziliśmy. Właściwie myślę, że w wielu kwestiach się zgadzamy. Mogę powiedzieć, że spotkanie przebiegło w miłej atmosferze. (...) Myślę, że jesteśmy już blisko końca. I spójrz, Ukraina musi się na to zgodzić” – stwierdził. Podkreślił, że powierzył prezydentowi Ukrainy zadanie wynegocjowania zawieszenia broni. Stwierdził: „Teraz naprawdę zależy od prezydenta Zełenskigo, żeby to zrobić. Chyba teraz zorganizują spotkanie prezydenta Zełenskigo z prezydentem Putinem i ze mną”. Trump wyglądał jednak na zdenerwowanego i zmęczonego. Jego postawa i słowa jasno wskazują, że nie zawarł żadnego znaczącego porozumienia, które jego zdaniem miałooby szansę powodzenia. Nie zjedli nawet

wspólnego lunchu. Najtrudniejsze elementy negocjacji to te, które pozostają do uzgodnienia na końcu. A stwierdzenie Trumpa, że kilka „ważnych” kwestii pozostało nierozwiązanych, sugeruje brak postępów w sprawach takich jak ziemia, której pragnie Putin, i zawieszenie broni. Putin odniósł dwa istotne dla niego sukcesy. Po pierwsze, niezwykła wizja powitania w Stanach Zjednoczonych na czerwonym dywanie i przejażdżka „Bestią” – oba te elementy stanowią nadzwyczajną formę rehabilitacji reputacji zbrodniarza wojennego. Dostał globalną trybunę, z której nazwał Ukrainę „braterskim” narodem, mimo że morduje jej ludność cywilną przez trzy i pół roku. Ale Putin też zyskał na czasie na dalsze prowadzenie wojny.

Dla Polski jednak najgroźniejszy jest scenariusz utraty suwerenności przez Ukrainę, co stanowiłby dramatycznie niebezpieczny układ sił geopolitycznych. Wspieramy Ukrainę dla własnego bezpieczeństwa, jednak realizowana od początku rosyjska strategia podsycania antagonizmu między Kijowem a Warszawą przynosi efekty. To pokazuje skuteczność realizowanej przez FR strategii wojny kognitywnej wobec Polski i Ukrainy.

Zamiast zakończenia

Zanim Trump i Putin spotkali się w piątek, doszło do wydarzenia, które radykalnie zmarginalizowało międzynarodową pozycję Tuska. Podczas konsultacji wybranych przywódców Europy z Trumpem, na zdecydowane życzenie USA, Polskę reprezentował prezydent Karol Nawrocki. Jest to konsekwencja dotychczasowych działań i wypowiedzi zarówno Tuska, jak i ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego. Przypomnijmy – szef polskiego rządu publicznie głosił, że Trump jest agentem KGB, zwerbowanym przez Rosję, Sikorski nazwał prezydenta USA „proto-faszystą”. A Anne Aplebaum, prywatnie żona Sikorskiego, która w USA prowadziła brutalną kampanię przeciwko Trumpowi, nazwała go mieszańką Hitlera i Stalina. Tusk stanowi coraz większe zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski. **GP**



Piotr Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

TUSK CHCE PODGRYZAĆ NAWROCKIEGO. ALE WYGLĄDA TO JAK DEMONSTRACJA SŁABOŚCI

SŁUŻBY ZAMIAST PROPAGANDY



MIESIĄC MIODOWY

Z sondażu Instytut Badań Pollster dla „Super Expressu” wynika, że na pierwsze decyzje prezydenta przychylne patrzy 41 proc. respondentów.

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

Agresywne ataki Donalda Tuska na Karola Nawrockiego przynoszą efekt odwrotny od zamierzonego. Polaków nie przekonują też próby ograniczania władzy prezydenta. Z badań wynika, że większość z nich chce, by prezydent miał więcej władzy niż premier. Według naszych informatorów obóz Tuska zamierza w tej sytuacji postawić na służby i intrygi oraz poszukiwanie słabych ogniw w Kancelarii Prezydenta. Kluczowe ma być blokowanie dostępu do informacji niejawnych szefowi Biura Bezpieczeństwa Narodowego Sławomirowi Cenckiewiczowi.

W Rumunii najpopularniejszym filmikiem w sieci stał się ten pokazujący różnice pomiędzy prezydentem Karolem Nawrockim z Polski, wołającym „Czołem, żołnierze”, dynamicznym, ćwiczącym na siłowni, i Nicușorem Danem, nieruchawym i popełniający wpadki byłym burmistrzem Bukaresztu, który w tym samym czasie wygrał wybory prezydenckie w Rumunii. Ale Tusk wygląda na tym tle nie lepiej od Dana.

Tiki Tuska i Putina

Nerwowe tiki Tuska, na które zwracali uwagę Polacy w ostatnich tygodniach, przypominają bliźniaczo nerwowe miny Władimira Putina przed spotkaniem z prezydentem Donaldem Trumpem. Obaj rozmówcy z sopockiego mołu z 2009 roku zdają się starzeć podobnie, z tym że u Tuska jest to bardziej widoczne, bo próbuje walczyć z młodym, pełnym energii prezydentem.

Ale Tusk stara się zaklinać rzeczywistość i udawać, że wszystko jest po staremu. Po orędziu prezydenta przekonywał: „To nie jest pierwszy raz, kiedy jako premier słucham wystąpienia prezydenta (...), gdzie bardzo widać chęć posiadania kompetencji, jakie ma w polskim systemie politycznym premier i rząd”. Dowodził, że konstytucja jest „jednoznaczna”. „Mam nadzieję – nie mam pewności, ale mam nadzieję – że ten czasem dość buńczuczny i konfrontacyjny ton nie będzie miał jakichś praktycznych konsekwencji. Ale jeśli będzie trzeba, to będziemy twardo stać jako strażnicy konstytucji i reguł” – odgrażał się. „Wszędzie tam, gdzie będzie chciał przeszkadzać, zobaczy, na czym polega

reguła konstytucyjna, kto rządzi w kraju. I będę w tej kwestii bardzo konsekwentny, a jak będzie trzeba, też bezwzględny” – twierdził gdzie indziej.

Tymczasem 52 proc. Polaków chce, by prezydent miał więcej władzy niż premier, a tylko 38 proc. woli by było odwrotnie – wynika z sondażu Instytut Badań Pollster dla „Super Expressu”. Intuicja w tej sprawie Polaków nie myli. Tak jest w wielu krajach, w których prezydent wybierany jest w wyborach bezpośrednich, uzyskując bardzo silny społeczny mandat. Tymczasem polska Konstytucja jest w tej sprawie niekonsekwentna – dając bardzo silny mandat, nie daje głowie państwa równie silnej władzy. Tuska mandat jest o wiele słabszy – jest premierem z woli koalicji wielu ugrupowań, której rządy szybko się skompromitowały na tyle, że Rafał Trzaskowski przegrał wybory prezydenckie.

Tuska nie było stać na gest Macrona

Wynik badania „Super Expressu” pokazuje, że Polacy z pewnością nie zaakceptują tych wypowiedzi Tuska, w których stara się on zrobić z prezydenta Karola Nawrockiego kogoś pozbawionego realnej władzy. Bo ograniczanie władzy Nawrockiego jest kwestionowaniem woli ludzi, którzy wypowiedzieli ją jasno w sprawie nielegalnej imigracji, relacji polsko-niemieckich czy Zielonego Ładu.

Po przegranych wyborach prezydenckich Tuska nie było stać na gest Emmanuela Macrona. Przypomnijmy, że w ubiegłym roku wybory do Parlamentu Europejskiego wygrało we Francji Zjednoczenie Narodowe, zdobywając aż 31,3 proc. głosów. Daleko

za Zjednoczeniem Narodowym uplasował się obóz prezydenta Macrona, czyli centrowa partia Odrodzenie i jej sojusznicy. Na jego listę oddano wtedy zaledwie 14,6 proc. głosów. Na trzecim miejscu znalazła się Partia Socjalistyczna, która uzyskała 13,8 proc. Wówczas Macron uznał, że powinien rozpisać przedterminowe wybory parlamentarne, mimo że nie ma takiego obowiązku. I okazało się, że Zjednoczenie Narodowe mandatu do sprawowania władzy nie ma. Zwyciężył lewicowy Front Ludowy, który uzyskał 182 miejsca, wyprzedzając partię Macrona ze 168 miejscami i Zjednoczenie Narodowe z 143 miejscami.

Tusk zamiast tego zapytał o wotum zaufania... Sejm, w którym koalicja 13 grudnia

BBN, prof. Sławomira Cenckiewicza, dostępu do informacji niejawnych. Zgoda na to oznaczałaby zepchnięcie obozu Nawrockiego do defensywy. Jak pisałem tydzień temu, Tusk i jego otoczenie są przerażeni faktem, że Cenckiewicz jako szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego zyskuje dostęp do wszystkich najważniejszych dokumentów w państwie. Jak twierdzą nasi rozmówcy, obóz Tuska robi wszystko, by to realne zagrożenie powstrzymać. Stara się szukać w otoczeniu prezydenta Nawrockiego słabszych ogniw i kierować do nich przekaz, żeby nie prowadzili twardej polityki, bo Tusk może wysłać do Kancelarii Prezydenta ABW. To rzecz jasna błąd i strach na Lachy, bo takie działanie byłoby dla Tuska gwoździem do trumny.

Tuska i Trzaskowskiego. I będąc historykiem i do niedawna prezesem IPN, nie mówił tylko o historii, ale o współczesności: „Musimy stworzyć pancerną pięść. Musimy mieć tysiąc czołgów K2, które są dzisiaj nam potrzebne. Musimy rozbudowywać i modernizować Wojsko Polskie, nie patrząc na cezury wyborów parlamentarnych i dyskusji w polskim parlamencie, realizować to, co jest niezbędne. Jako prezydent Polski przyglądać się będą także procesowi rekrutacji i dynamiki przyjęć do Wojska Polskiego. Bardzo się cieszę, że mój postulat co najmniej 300-tysięcznej polskiej armii spotkał się nie z negacją, ale z licytacją”.

Niespójny przekaz Tuska. Marionetka czy zagrożenie dla Kaczyńskiego?

Mało wiarygodne okazały się też ataki na prezydenta w związku z ustawą wiatrakową. „Prezydent Nawrocki obiecał tani prąd i w związku z tym postanowił zawetować ustawę gwarantującą... tani prąd” – napisał Tusk. W roli obrońcy Polaków przed drożyzną nie wypadł przekonująco.

Sytuacja Tuska jest trudna psychologicznie o tyle, że w dość zgodnej opinii analityków to premier w decydujący sposób przyczynił się do porażki Rafała Trzaskowskiego, nieudolnie atakując Nawrockiego Jackiem Murańskim. A także posuwając się do aluzji dość rynsztokowych, gdy pisał słowa: „Kiedy budowaliśmy Muzeum II Wojny Światowej, zakładaliśmy, że będzie ważną instytucją publiczną. PiS z Nawrockim zrozumieli, że domem”. Afera okazała się na tyle absurda, że dziś już nikt nie pamięta, o co w niej chodziło.

Inaczej niż za czasów prezydenta Andrzeja Dudy, obóz Tuska ma także kłopot z przekazem na temat prezydenta Nawrockiego i jego relacji z liderem PiS. W kampanii głosił, że Nawrocki nie jest żadnym obywatelskim kandydatem, tylko marionetką PiS. Teraz przekaz Tuska jest przeciwny o 180 stopni. „Jedynym zdenerwowanym i emocjonalnie reagującym politykiem na sali był Jarosław Kaczyński. Bo ewidentnie wyłonił się nowy lider. Nie chciałbym być dzisiaj na jego miejscu” – twierdził Tusk po orędziu nowego prezydenta. No to albo jedno, albo drugie?

GP

Aż 52 proc. Polaków chce, by prezydent miał więcej władzy niż premier, a tylko 38 proc. woli by było odwrotnie.

ma większość. Zdaniem większości Polaków nie był zainteresowany. Domyślając się, że nie byłoby one mu przychylnie.

Cenckiewicz, czyli najważniejsza rozgrywka, której prezydent Nawrocki nie może opuścić

Mimo ostrego podziału na scenie politycznej, prezydent Karol Nawrocki zdaje się korzystać z przywilejów miesiąca miodowego: z kolejnego sondażu Instytut Badań Pollster dla „Super Expressu” wynika, że na pierwsze decyzje prezydenta przychylnie patrzy 41 proc. respondentów, a negatywnie ocenia je 30 proc.

W tych samych dniach skrajnie niewiarygodnie wypadł Tusk próbujący tłumaczyć, że afera KPO obciąża PiS. W obliczu lawiny informacji o tym, jak rodziny polityków rządzącej koalicji zagarnęły miliony, wypowiedzi te po prostu oburzały ludzi.

Skoro wszystkie działania propagandowe kończą się porażkami, obóz Tuska stara się postawić na zakulisowe intrygi. Według naszych rozmówców wybiciem zębów obozowi prezydenckiemu ma być pozbawienie szefa

Amerykańska porażka Tuska

Tymczasem z grózb niewiele wyszło. Mimo ogromnych wysiłków ze strony Tuska, nie został on dopuszczony do rozmów prezydenta Donalda Trumpa z europejskimi przywódcami. Polskę reprezentował prezydent Karol Nawrocki. Pokazało to jasno, że Tusk z punktu widzenia kluczowych interesów Polski na arenie międzynarodowej stał się kłopotem, zawalidrogą. A dodatkowo europejscy przywódcy nie mieli chęci, by ginąć za obecność Tuska w tych rozmowach.

Zdenerwowało to medialny aparat wspierający Tuska. Bartosz T. Wieliński z „Gazety Wyborczej” pisał, że „to Amerykanie wepchnęli Nawrockiego za Tuska na spotkanie z Trumpem”. Jego zdaniem: „Biały Dom naciskał, by podczas spotkania europejskich przywódców z Donaldem Trumpem w rozmowie nie uczestniczył premier Donald Tusk, tylko prezydent Karol Nawrocki”.

Prezydent zebrał też kolejne punkty w Święto Wojska Polskiego. W czasie defilady w Warszawie w oczywisty sposób to Nawrocki był w swoim żywiole, w przeciwieństwie do



WIELKIE ŚWIĘTO POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

„DZIĘKUJEMY ZA WASZĄ SŁUŻBĘ”

W samo południe 15 sierpnia, w 105. rocznicę zwycięskiej dla Polski Bitwy Warszawskiej, stołeczną Wiałostradą przeszła uroczysta defilada. W jej trakcie Wojsko Polskie zaprezentowało nowoczesny sprzęt wojskowy o wielu zastosowaniach. W pokazie pojawiły się również maszyny, które dopiero trafiają do służby. Tego dnia nasi żołnierze świętowali na lądzie, wodzie i w powietrzu! A my razem z nimi!



Nowością na defiladzie były czołgi Abrams w wersji SEPv3, które od stycznia tego roku są na wyposażeniu Wojska Polskiego.

Zmodyfikowana wersja samolotu pasażerskiego Boeing 737-700, przystosowana do prowadzenia elektronicznego wywiadu i rozpoznania.





Szybkostrzelność działka BWP Borsuk wynosi 200 pocisków na minutę.



Podczas defilady obecne były amerykańskie systemy M142 HIMARS.



K9 Grom to samobieżna, popularna haubica kal. 155 mm. Korzysta z tego samego opancerzenia co czołg K2.

Na niebie pojawili się też nasi sojusznicy, samoloty z Francji, Niemiec i nawet z Australii.



Samoloty C-130E Hercules pozostają na wyposażeniu 3. Skrzydła Lotnictwa Transportowego w Powidzu.





Pierwszy raz, jednocześnie z defiladą w Warszawie, w pobliżu Półwyspu Helskiego odbyła się parada morska okrętów Marynarki Wojennej.



Na niebie można było obserwować m.in. F-16.



KTO Rosomak – wielozadaniowy wóz bojowy polskiej produkcji.

W województwach opolskim, śląskim i łódzkim za realizację kontrowersyjnego programu dotacji dla branży HoReCa odpowiedzialna była Fundacja Rozwoju Śląska. To organizacja powołana... z inicjatywy niemieckiego rządu i przedstawicieli mniejszości niemieckiej. W radzie fundacji zasiadają prominentni działacze tej mniejszości: Ryszard Galla, który jako poseł domagał się Krajowego Planu Odbudowy, i Marcin Lipka. Ale – jak sprawdziła „Gazeta Polska” – założona przez Niemców fundacja realizuje obecnie także kilka innych, wartych łącznie kilkadziesiąt milionów złotych, unijnych i państwowych programów. Rozdziela m.in. pieniądze z funduszu wsparcia firm dotkniętych ostatnią powodzią oraz realizuje wart 27 mln zł projekt „Pożyczka z dotacją OZE i energetyka”.



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

NIEMIECKA FUNDACJA RZĄDZI PUBLICZNYMI MILIONAMI Z KPO

SPRYTNI NIEMCY I POLSKIE PIENIĄDZE

PARADOKS

W Polsce mniejszość niemiecka, licząca według ostatniego spisu powszechnego z 2021 roku zaledwie 144 tys. osób (około 0,40 proc. populacji), poprzez swoją fundację staje się głównym dystrybutorem dziesiątek, a w perspektywie setek milionów złotych z publicznych programów.

CENTRUM BIZNESU
FUNDACJA ROZWOJU ŚLĄSKA
STIFTUNG FÜR DIE
ENTWICKLUNG SCHLESIENS

Gdy na jaw wychodziły kolejne bulwersujące informacje w ramach afery związanej z Krajowym Planem Odbudowy, okazało się, że to właśnie Fundacja Rozwoju Śląska – organizacja, której radzie przewodniczy wieloletni poseł mniejszości niemieckiej – była operatorem kontrowersyjnego programu dotacji dla branży HoReCa (hotelarstwo, restauracje, catering) aż w trzech województwach: opolskim, śląskim i łódzkim. To ona, działając jako partner w projekcie, była „bezpośrednim realizatorem programu”. Brała więc czynny udział w procesie, w ramach którego środki publiczne, zamiast wspierać firmy realnie dotknięte pandemią, były przeznaczane na wątpliwe moralnie i gospodarczo inwestycje. Najjaskrawszym tego przykładem stało się przyznanie pół miliona złotych dotacji na „klub dla swingersów w Lublińcu (woj. śląskie). Ale wśród beneficjentów znaleźli się również ludzie powiązani ze światem polityki, w tym Ewa Godyla, żona senatora Platformy Obywatelskiej – Beniamina Godyli. Jej spółka otrzymała przeszło 500 tys. zł na budowę strefy spa w luksusowym hotelu. Ponad pół miliona zł przyznano również w Opolskiem firmie syna Andrzeja Buły, europoła, szefa PO w województwie opolskim.

Sprawa budzi tym większe zdumienie, gdy przyjrzymy się genezie i składowi personalnemu władz Fundacji. Jak czytamy na jej oficjalnej stronie, Fundacja Rozwoju Śląska (FRS) „powołana została w 1992 roku z inicjatywy przedstawicieli Rządu Niemieckiego oraz mniejszości niemieckiej, w celu skutecznego wydatkowania środków finansowych rządu Republiki Federalnej Niemiec dedykowanych na wsparcie mniejszości niemieckiej w Polsce oraz jej otoczenie”. W jej organach do dziś zasiadają znani i wpływowi politycy mniejszości niemieckiej. Przewodniczącym Rady Fundacji jest były poseł Ryszard Galla, a jego zastępcą Marcin Lipka, przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców Województwa Śląskiego. Członkiem Rady Fundacji Rozwoju Śląska jest

z kolei Rafał Bartek (szef Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce), który jednocześnie piastuje stanowisko przewodniczącego opolskiego sejmiku wojewódzkiego, gdzie wiceprzewodniczącym jest... Szymon Godyla, syn Beniamina Godyli i Ewy Godyli.

Posel Galla domaga się KPO

Założona przez niemiecki rząd organizacja, która w założeniu miała wspierać niemiecką mniejszość, stała się w ostatnim czasie kluczowym graczem w dystrybucji milionów złotych z polskich i unijnych programów publicznych. Za rządów PiS co prawda także współdziałała m.in. z BGK, ale na znacznie mniejszą skalę. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że Ryszard Galla, jako poseł na Sejm RP, był jednym z najgorętszych orędowników przyjęcia Krajowego Planu Odbudowy. W swojej interpelacji z 20 maja 2021 roku, skierowanej do ministra funduszy i polityki regionalnej oraz ministra spraw wewnętrznych i administracji, nie szczędził wielkich słów, by przekonać do wagi tego programu. Pisał z emfazą: „Fundusz Odbudowy UE jest wielką szansą dla naszego kraju i jako poseł reprezentujący w polskim Sejmie mniejszość niemiecką doskonale ją dostrzegam”. Argumentował, że Polska po pandemii COVID-19 znalazła się w wyjątkowo trudnej sytuacji i potrzebuje impulsu do rozwoju. „Wyzwanie, z którym musimy się obecnie zmierzyć, przerasta jednak wszystkie te wyzwania, z którymi do tej pory mieliśmy do czynienia. Nasz kraj w ostatnich kilkunastu latach zanotował ogromny postęp, ale pandemia COVID-19 dotknęła nas bardzo głęboko, tak w wymiarze zdrowotnym, jak i gospodarczym. Stąd też jest nam potrzebny specjalny mechanizm, który pozwoli krajom UE powrócić na trwałą ścieżkę wzrostu. Fundusz Odbudowy jest właśnie tym mechanizmem” – naciskał poseł Galla.

W jego wizji środki z KPO miały być trampoliną do świetlanej przyszłości: „Jest on realną szansą na to, aby w okresie po pandemii COVID-19 Polska mogła się utrzymać na ścieżce wzrostu, a wręcz

dokonać cywilizacyjnego skoku, który umożliwi nam oraz przyszłym pokoleniom zbliżyć się do najbardziej rozwiniętych gospodarczo krajów UE, a być może nawet im dorównać”.

W podobnym tonie wypowiadał się Galla w 2023 roku na łamach dwujęzycznego pisma mniejszości niemieckiej „Wochenblatt”, w artykule zatytułowanym „Dokąd zmierzamy”. Wyrażał w nim zniecierpliwienie, że pieniądze wciąż nie znalazły się w Polsce: „Zabiegi mające na celu doprowadzenie do tego, żeby pieniądze w ramach KPO trafiły do Polski, wydawały się już być na finiszu. Niektórzy uważali wręcz, że temat ten mamy zamknięty (...). Tymczasem nagle pojawił się problem”. Poseł Galla, przewodniczący rady fundacji, która chwilę później została operatorem części tych środków, niecierpliwie domagał się ich uruchomienia: „Pieniądze w ramach KPO, zamiast się przybliżać do Polski, oddalają się. Szkoda, bo środki te są bardzo potrzebne w każdym obszarze, jak choćby w służbie zdrowia, gospodarce czy samorządach – wszędzie się na nie czeka z wielką niecierpliwością”.

Nie tylko HoReCa

Jak sprawdziła „Gazeta Polska”, program dla branży HoReCa w ramach KPO to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Fundacja Rozwoju Śląska jest operatorem kilku innych gigantycznych programów finansowanych z publicznych środków. Skala jej zaangażowania w dystrybucję pieniędzy, które mają wspierać polskich przedsiębiorców i polskie samorządy, robi wrażenie.

22 kwietnia 2025 roku Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) podpisał z Fundacją Rozwoju Śląska umowę dotyczącą wdrażania „Funduszu wsparcia przedsiębiorstw dotkniętych powodzią”. Mówimy o potężnej kwocie 55 mln zł. Jak komunikował prezes zarządu BGK, Mirosław Czekał: „Uruchomienie kolejnych środków z Funduszu wsparcia przedsiębiorstw dotkniętych powodzią to konkretna pomoc dla firm z województwa opolskiego i śląskiego, które we wrześniu 2024 r. ucierpiały w powodzi. Na ten cel powierzamy Fundacji

Rozwoju Śląska 55 mln zł”. Fundacja stała się więc kluczowym partnerem finansującym, który decyduje o przyznaniu preferencyjnych, długoterminowych pożyczek (nawet do 5 mln zł na firmę), z możliwością umorzenia do 90 proc. zadłużenia. To ona ocenia wnioski, weryfikuje straty i kieruje strumień publicznych pieniędzy do poszkodowanych firm.

Kolejny ogromny projekt, w którym FRS odgrywa główną rolę, to unijny „Instrument Finansowy – Pożyczka z dotacją OZE i energetyka”. Jego całkowita wartość wynosi ponad 27 mln zł, z czego aż 23 mln pochodzi z wkładu Funduszu Powierniczego, czyli ze środków unijnych. Celem projektu jest wsparcie jednostek samorządu terytorialnego z województwa opolskiego w inwestycjach w odnawialne źródła energii. Fundacja Rozwoju Śląska jest tu „Partnerem Finansującym”, udzielającym pożyczek na budowę i rozbudowę instalacji OZE, magazynów energii czy ciepła. Rezultaty projektu mają być imponujące: zwiększenie zdolności wytwarzania energii odnawialnej o 2,6 MW czy stworzenie 29 nowych jednostek wytwarzania energii. Założona przez Niemców fundacja zarządza więc strategicznym z punktu widzenia rozwoju regionu i bezpieczeństwa energetycznego programem.

Także wart 35 mln zł projekt unijny zatytułowany „Pożyczka z dotacją na JST [jednostki samorządu terytorialnego] na efektywność energetyczną i odnawialne źródła energii oraz oświetlenie uliczne” w województwie opolskim realizowany jest przez Fundację Rozwoju Śląska.

Podobnych ogromnych unijnych przedsięwzięć – realizowanych przez FRS – jest więcej.

Cała sytuacja odśladania głęboki i niepokojący paradoks. W Polsce mniejszość niemiecka, licząca według ostatniego spisu powszechnego z 2021 roku zaledwie 144 tys. osób (około 0,40 proc. populacji), poprzez swoją fundację staje się głównym dystrybutorem dziesiątek, a w perspektywie setek milionów złotych z publicznych programów.

Tymczasem w Niemczech żyje, według różnych szacunków, od 2,2 mln do 3 mln

osób o polskich korzeniach, co stanowi niemal 2,6 proc. populacji kraju. Jest to mniejszość wielokrotnie liczniejsza. Czy ktokolwiek jest w stanie wyobrazić sobie sytuację, w której analogiczna fundacja, powołana z inicjatywy polskiego rządu i prowadzona przez liderów polskiej diaspory w Niemczech, zostaje operatorem federalnego programu wsparcia dla niemieckich rolników po powodzi albo zarządza funduszem na transformację energetyczną w Brandenburgii? W Polsce, jak widać, taka rzeczywistość nie tylko jest możliwa, ale stała się faktem.

Wspierając niemiecką budowlankę

Jakby mało było „niemieckich” kontrowersji, przy bliższym zbadaniu beneficjentów dotacji z KPO dla branży HoReCa, trafiamy na wyjątkowo kuriozalny przypadek, choć znacznie mniejszego formatu niż działalność Fundacji Górnego Śląska. Otóż blisko pół miliona złotych – jak ujawnił internauta o przydomku „Janusz_Ch_” – otrzymała z polskich funduszy spółka „Alles” sp. z o.o., której właścicielami są... obywatele Niemiec, Markus i Frank Döcke (jak się upewniliśmy, nie mają oni obywatelstwa polskiego); pieniądze przeznaczone na „wynajem domków letniskowych dla dzieci specjalnej troski, plac zabaw i tor łuczniczy” w województwie warmińsko-mazurskim.

W sprawozdaniu finansowym spółki z roku 2024 można przeczytać: „Spółka realizowała swoje podstawowe zadania polegające na świadczeniu usług w zakresie prac remontowo-budowlanych na terenie Niemiec. Pomimo trudnej sytuacji na rynku niemieckim spółka, pomimo spadku zamówień na usługi, zamknęła rok obrotowy zyskiem netto 604 611,65 zł. W roku 2024 spółka podjęła działania mające na celu zainwestowanie środków w branży turystycznej w Polsce”. Innymi słowy: program mający ratować polskie spółki z branży hotelarsko-restauracyjnej dotknięte pandemią posłużył prosperującej firmie budowlanej, kierowanej i będącej własnością obywateli niemieckich, do dywersyfikacji działalności i wejścia na polski rynek turystyczny.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

WYGASZANIE TUSKA

„Jacek Murański. Postać znana” – ta wypowiedź z kampanii przed drugą turą wyborów będzie najważniejszym cytatem tego roku. Mam wrażenie, że w żadnym momencie ostatnich lat Donald Tusk nie pokazał się tak niepoważny i nierozumiejący otaczającego go świata. Murański rzeczywiście jest postacią znaną, ale nie słynie z dobra i prawdy, ani nie kojarzy się z czymkolwiek pozytywnym. Postać znana, ale to nie znaczy, że szanowana. Tusk jednak ewidentnie te dwie rzeczy pomylił i stał się memem. Od tego czasu idzie mu tylko gorzej. Dzień po dniu trwoni on swój kapitał osobowościowy, bo ludzie coraz częściej widzą jego zagubienie i słabość. Afera KPO uderzy go z pewnością. To ciekawe, że na największe miny ładują premiera jego współpracownicy. Gdzie był bowiem dyplomatyczny geniusz Radosław Sikorski, gdy szef rządu został skierowany do drugiego wagonu podczas wizyty w Kijowie? Co zrobiło MSZ w sprawie rozmowy z Donaldem Trumpem? Nikt o to nie pyta. Tusk sprawia wrażenie, jakby był sam, dodatkowo mający słaby kontakt z rzeczywistością i nierozumiejący Polaków. A ci coraz częściej po prostu z wodza się śmieją. Zjawisko to nie jest niczym zaskakującym. Tusk ma już 68 lat i widać po nim upływający czas. Może jeszcze jest żywotny fizycznie, ale za to intelektualnie nieogarniający. Wydawało się, że to nigdy nie nastąpi. Że Tusk będzie w polityce zawsze. Teraz jednak widać, że nie wnosi on żadnej nowej jakości. Jest, bo jest. Niczym nie różni się od setek innych przeciętniaków zasiadających w Sejmie. Coraz bardziej wierzę w to, że w listopadzie pożegnamy się z premierem Tuskiem. Proces wygaszania ewidentnie trwa.

GP

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

KPO JUŻ KIEDYŚ BYŁO

Skoro dawali, to każdy by wziął – tłumaczy przedsiębiorców z branży HoReCa bardziej liberalni z konserwatywnych dziennikarzy. Według nich głównym problemem jest to, że państwo daje sute dotacje tym, którzy mają i bez nich całkiem sporo, równocześnie odmawiając na każdym kroku innym. Studentom – akademików, pacjentom – zabiegów, szpitalom – sprzętu, można tak w nieskończoność. Ta afeta jest tak szeroka, że każdy znajdzie tam coś dla siebie, ale też niemal każdy pominie któryś z wątków. Niekoniecznie ze złej woli, naprawdę łatwo przegapić niektóre aspekty. Ot, tych niemieckich operatorów w trzech województwach, jakby i bez nich mało było powodów do wzburzenia. Albo faktu, że w wielu miejscach dowiedzieli się na czas tylko ci, którzy mieli się dowiedzieć, niczym Aleksander Gawronik o legalizacji handlu walutami. Inni bardzo się zdziwili dopiero wtedy, gdy awantura rozkręciła się w mediach. Mamy więc pieniądze dla bogatych, którzy i tak zdzierają z nas często na każdym kroku. Mamy kieszonkowe dla milionerów na jachty i inne gadżety, mamy finansowanie produkcji alkoholu. Ba, nawet niedawni wrogowie publiczni od alkotubek dostali całkiem spory pieniądź, a Czesława, który miał się tym zająć, nie ma już nawet w rządzie. Są też pieniądze dla żon, dzieci, radnych, działaczy partyjnych, bo – jak tłumaczy minister Pełczyńska-Nałęcz – to przecież legalne. „Dóń ojczyznę, ile wlezie, ale nie daj się wydoić” – jeszcze w czasach komuny pisał satyryk Włodzimierz Ścisłowski, najbardziej znany z kołobrzeskiego koszmarmu „Chabry z poligonu” w wykonaniu Jerzego Rynkiewicza. Zdaje się, że wtedy była to słuszna socrealistyczna krytyka błędów i wypaczeń końcówki reformy gospodarczej. Cóż, wygląda na to, że kolejne pokolenie robi podobny skok na kasę – zamiast na PRL-owskich zakładach, uwłaszczając się na KPO. Historia powtarza się jednak w innych warunkach medialnych, więc może zatrzymamy ją w porę.

GP

EGZOTYCZNE WIATRAKOWE LOBBY SZANTAŻUJE PREZYDENTA

SPRZECIW MIESZKAŃCÓW

Zgłoszono już kilkadziesiąt miejsc zapalnych, gdzie wiatraki budzą obawę lokalnych społeczności, które nie chcą mieć w swoim sąsiedztwie tych urządzeń.

FORSUJĄ TECHNOLOGIĘ, OD KTÓREJ ŚWIAT JUŻ ODCHODZI

Mimo że odblokowanie możliwości budowy wiatraków na lądzie było jednym ze 100 konkretów Donalda Tuska na pierwsze 100 dni rządów, to ostatecznie pierwsza ustawa w tej sprawie wyszła z Sejmu dokładnie po 602 dniach. Projekt nie jest jednak doskonały, a dość powiedzieć, że ostatnie sznyty w Senacie nadawali mu skazany za korupcję senator Stanisław Gawłowski i znany z sympatii do rosyjskiego gazu Waldemar Pawlak. Dziś cała nadzieja autorów w szantażu, jaki zmontowano w stosunku do prezydenta.



Jacek
Liziniewicz



Tomasz
Duklanowski



Tuż po wyborach w 2023 roku i rozpoczęciu rządów przez koalicję 13 grudnia minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska zgłosiła projekt ustawy, z którego w zasadzie wynikało, że budowa wiatraka staje się sprawą strategiczną. Chciano więc stawiać je niemal pod oknami domów mieszkalnych, a dodatkowo wprowadzić możliwości wywłaszczeń.

Ta inicjatywa legislacyjna wzbudziła natychmiastowy protest. Sprawę zgłoszono nawet do prokuratury, aby ta sprawdziła,

czy nie mieliśmy do czynienia z lobbystyczną wrzutką.

Targi wokół projektu

Od tamtego czasu trwały przygotowania nowej ustawy. Teoretycznie działo się to w zaciszu gabinetów, ale co chwilę w mediach pojawiały się informacje o tym, że działania Polski 2050 – minister klimatu wywodzi się z tego ugrupowania – paraliżują politycy PSL. Miesiącami trwały targi o każdy zapis. Każdy współczynnik i wyjątek to dodatkowy teren, na którym

można postawić wiatrak. I tak na przykład prawdziwy bój stoczono w kwestii odległości od infrastruktury drogowej, lotnisk i obszarów chronionych.

Ministerstwo Infrastruktury chciało początkowo zawrzeć w ustawie zasadę, aby wiatrak powstawał w odległości od zabudowań wynoszącej co najmniej dwukrotność wysokości wiatraka. Problem jednak okazał się taki, że zmniejsza to powierzchnię dostępną dla wiatraków o 53 proc. Ostatecznie minister Dariusz Klimczak uparł się na jednej wysokości wiatraka. To zmniejszało dostępną powierzchnię do ok. 20 proc.

O ochronę terenów wokół lotnisk walczył z kolei Władysław Kosiniak-Kamysz. Jego pomysł wyłączał 5 proc. potencjalnych terenów. Kolejne procenty to oczywiście odsuwanie wiatraków od granicy parków narodowych, obszarów Natura 2000 itd.

Targowano się więc długo i na samym końcu na scenę wyszli dwaj najbardziej skompromitowani politycy odpowiadający kiedykolwiek za kwestie gospodarki i energetyki: Waldemar Pawlak i Stanisław Gawłowski. Ruszyli oni z opowieścią, że budowa jak największej liczby wiatraków to polska racja stanu, a kto mówi inaczej, ten z pewnością służy Rosjanom.

Najbardziej rozwinął tę koncepcję skazany za korupcję Gawłowski. – Wiecie, jakie są założenia bezpieczeństwa Rosji? Co jest najważniejsze? Jakie oni założenia tam przyjmują? Rosja jest krajem surowcowym. Ona nie zajmuje się produkcją i wytwarzaniem jakichś skomplikowanych urządzeń technicznych. Oni się zajmują sprzedażą ropy i gazu. W ich strategii jest zwalczanie odnawialnych źródeł energii. Jeżeli ktoś chce się wpisać w strategię Rosji, to naprawdę gratuluję. Ja nie. Ja się w to nie wpisuję – perorował w Senacie Gawłowski.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że senator Stanisław Gawłowski niedawno został skazany w pierwszej instancji na 5,5 roku więzienia za korupcję.

– To jest szkodliwe dla Polski. I mógłbym używać ostrzejszych słów – grzmiał niezrażony Gawłowski.

W podobnym duchu wypowiadał się Waldemar Pawlak, który jako minister gospodarki w pierwszym rządzie Tuska zgodził się na

długoterminową dostawę gazu z Rosji, która miała wygasnąć dopiero w 2037 roku.

Tymczasem nie jest prawdą, że Rosjanie zwalczali OZE. Było wręcz przeciwnie: zanim doszło do ataku na Ukrainę, Unia Europejska planowała, aby elementem stabilizującym system energetyczny był elektrownie gazowe. Pomysł był taki, aby oprzeć zieloną transformację na rosyjskim gazie sprowadzanym za pośrednictwem Niemiec przez gazociąg Nord Stream.

Gawłowski siedział w OZE

Aby zrozumieć, skąd takie zainteresowanie tematem senatora Koalicji Obywatelskiej, trzeba sięgnąć do historii. 13 lat temu „Gazeta Wyborcza” opublikowała tekst na

figurowała jako członek rady nadzorczej spółki PL Energia SA. Spółka wniosowała wtedy w Ministerstwie Środowiska (gdzie wówczas Gawłowski pełnił funkcję wiceministra) o koncesję na poszukiwanie i rozpoznanie złóż.

Gawłowski zapewniał, że nie doszło do konfliktu interesów. Jednak po publikacji artykułu żona ministra wycofała się z rady nadzorczej spółki. Można więc powiedzieć jasno, że Gawłowski w branży jest znany. Zresztą razem z Waldemarem Pawlakiem biorą udział w imprezach organizowanych przez branżowe organizacje, jak Forum Energetyki Wiatrowej czy Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej. I Waldemar Pawlak, i Stanisław

opartych na średnich statystycznych, których dokonała Anna Trzeciakowska, wynika, że będzie to więc 125 zł miesięcznie, a nie dodatkowa pensja.

Drugim mechanizmem – tym razem już propagandowym – jest kwestia taniejącego prądu. Politycy KO i wspierające ich otoczenie powtarzają, że im więcej wiatraków postavimy, tym będziemy mieli tańszy prąd. Ta zasada nie sprawdziła się nigdzie na świecie. Sam koszt produkcji prądu z wiatraka jest co prawda tani, ale są problemy związane z dystrybucją. Koszt megawata prądu szacuje się więc na 500–750 zł, co nie jest już wartością niską.

Ostatnią kwestią, którą publicznie podnoszą koalicjanci, jest zapisanie w ustawie wiatrakowej obniżek cen energii.

Karol Nawrocki do sprawy odniósł się na antenie Polsat News. – Pan premier i większość parlamentarna chcą szantażować nie tyle samego prezydenta, ile Polki i Polaków, którym chcą stawiać wiatraki bliżej ich domostw – powiedział prezydent Karol Nawrocki. – Takiemu szantażowi nie zamierzam się poddawać i myślę, że Polacy są zbyt mądrym narodem, żeby myśleć, iż pan premier Donald Tusk chce w istocie obniżyć cenę energii elektrycznej, podczas gdy chodzi właściwie o to, aby zwiększyć możliwość oddziaływania firm lobbystycznych na nasze gospodarstwa domowe – powiedział Nawrocki.

Na razie obserwujemy próbę przyciśnięcia prezydenta do ściany w sprawie złożenia podpisu. Jednocześnie rośnie niepewność na prowincji. Zgłoszono już kilkadziesiąt miejsc zapalnych, gdzie wiatraki budzą obawę lokalnych społeczności, które nie chcą mieć w swoim sąsiedztwie tych urządzeń. W kilku gminach odbyły się lokalne referenda.

Mieszkańcy obawiają się spadku wartości ich nieruchomości. Będą oni skazani na życie w huku wiatraków. Przyznaje to nawet Michał Kołodziejczak, były wiceminister rolnictwa w rządzie Tuska, którego dom rodzinny jest położony w pobliżu turbin wiatrowych.

Prezydent ma czas na podjęcie decyzji do 27 sierpnia. To wtedy najprawdopodobniej rozpocznie się nowy sezon polityczny w naszym kraju.

GP

Wokół projektu ustawy wiatrakowej targowano się długo i na końcu na scenę wyszli dwaj najbardziej skompromitowani politycy odpowiadający za kwestie gospodarki i energetyki: Waldemar Pawlak i Stanisław Gawłowski.

jego temat, w którym możemy przeczytać: „Gdy Gawłowski został wiceprezydentem Koszalina, miał opinię milionera. A to za sprawą założonej przez niego w 2000 roku spółki Ekowind, której był prezesem. Na polach pod Darłowem spółka miała stawiać wiatraki i zarabiać na energii. Wartość udziałów Gawłowskiego – 5 mln zł”.

Co ciekawe, historia Ekowindu w Krajowym Rejestrze Sądowym wskazuje, że w chwili rozpoczęcia działalności wartość udziałów spółki wynosiła 500 zł. A po dwóch latach, gdy Gawłowski ją sprzedawał, wartość udziałów wzrosła już do astronomicznej kwoty 5 mln zł.

Darłowo widocznie nadal leży na sercu senatorowi, bo właśnie tamtejsze lotnisko przywoływał jako przykład, aby nie wprowadzać dodatkowych twardych obostrzeń. Ale to nie wszystko. W 2009 roku „Rzeczpospolita” opublikowała artykuł, w którym ujawniono, że żona Stanisława Gawłowskiego, Renata L.G. (także skazana w procesie dotyczącym afery melioracyjnej),

śław Gawłowski mają też bliskie kontakty z aktywistami ekologicznymi.

Szantaż zapisany w ustawie

I nie wiadomo, co by się zdarzyło i jaki byłby ostatecznie finał wszystkich tych działań, gdyby nie trzy mechanizmy, które wpisano do ustawy, a którymi dzisiaj szantażuje się prezydenta Karola Nawrockiego.

Pierwszy to kwestia olbrzymich rekompensat dla ludzi, którzy będą mieszkać w pobliżu wiatraków. W ustawie znajduje się faktycznie zapis mówiący o tym, że ci mieszkający od 500 do 1000 metrów od wiatraka będą otrzymywali pieniądze za każdy megawat zainstalowanej mocy turbiny. Taki szczęśliwiec za standardową turbinę dostawałby aż 66 tys. zł rocznie.

Jednak nie jest tak kolorowo. W ustawie zapisano limit: maksymalnie 20 tys. zł na gospodarstwo rocznie, ponadto rekompensaty będą dzielone na wszystkie gospodarstwa w promieniu. Z wyliczeń

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

KPO, CZYLI KIEP Z PO

Coraz więcej ludzi zadaje sobie pytanie, czy Tusk jest chory. Przy czym jedni uważają, że może być to choroba dyplomatyczna, czyli rozpuszczanie plotek przed ewentualną ewakuacją na z góry upatrzone pozycje, drudzy, że fakt, coś jest nie tak i widać to po licznych symptomach. Zresztą jak ma być zdrow, kiedy chory jest system, który stworzył, i zainfekowani ludzie, na których postawił. W sprawie pieniędzy na Krajowy Plan Odbudowy, które dostali za przywrócenie praworządności, doszło do swoistego rekordu – kolesie Donaldinia rozkradli pieniądze, które jeszcze nie przyszły. Pytanie, czy przyjdą? Bodnar, jak wiadomo, nie poradził sobie z praworządnością, a czy Żurek podoła? Ale przynajmniej wiadomo, po co Koalicja

Ludzie sporo mogą wybaczyć – mowę nienawiści w mediach, nadużywanie władzy, ale skoku na kasę nie wybaczą nigdy.

13 grudnia dorwała się do władzy. Społeczeństwo już teraz zestawia sukcesy dwóch rządów – wozy strażackie PiS-u kontra jachty Platformy. I trzeba być naprawdę człowiekiem małej wiary, jak ten Brzoska, by twierdzić, że program KPO to „koniec programu odbudowy”, i pytać, z czego się to wzięło. Przede wszystkim z przekonania, że jak dają, to my bierzemy. Upadek systemu namiestnika Tuska widoczny jest gołym okiem. On sam wprawdzie twierdzi, że całej aferze (której nie ma) winien jest PiS, bo postanowił skierować strugę pieniędzy do restauratorów i hotelarzy zamiast do strażaków i księży, ale Herr Tuskowi nie uwierzy dziś nawet rodzona teściowa. Nieznany jest jedynie termin, kiedy będziemy mieli go z głowy. Ludzie sporo mogą wybaczyć – mowę nienawiści w mediach, nadużywanie władzy, wysługiwanie się obcym, ale skoku na kasę nie wybaczą nigdy. Dlatego chorobę nie-dyplomatyczną lidera powinno się traktować z wyjątkową powagą. Kiedyś o podobnych przypadkach mawiano, że ktoś taki jest chory na rozumie i wysyłano pacjenta do psychiatryka, mieszczącego się w Warszawie przy kościele Jana Bożego. Co ciekawe, Jan Boży istnieje do dziś. Przy Bonifraterskiej! Rzut papachą od ambasady chińskiej, w której, jak dobrze poprosić, zawsze udziela chętnym azylu.

GP

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

DUCENALD – CZYLI GRANICE ŚMIESZNOŚCI

Ciekaw jestem, gdzie znajduje się granica śmieszności, której przekroczenie spowoduje, że admirał Tuska zaczną podejrzewać, iż jednak na wizerunku Ducenalda Tuska pojawiają się jakieś rysy. Przy czym zazwyczaj dzieje się tak, że to właśnie poważne sprawy przejawione w śmieszność powodują, iż traci się władzę. „Od wielkości (wzniosłości) do śmieszności jeden krok” – mawiał Napoleon, chociaż ta sentencja odnosi się do tego, że można z pozycji naprawdę wysokich nagle upaść w stronę śmieszności. Tymczasem chodzi także o to, że śmieszność (niezamierzona) staje się często powodem upadku, odwrócenia się wiernych od dawnego idola. Nie wiem, czy jest tego świadomy Donald Tusk, że mur „poważnej walki o praworządność”, właśnie pęka pod wpływem naturalnego ciśnienia – niczym tama, powstrzymująca duże masy wody, w której zaczynają pojawiać się najpierw małe, a potem większe dziurki i w końcu przeciekająca woda wybijając coraz większe dziury aż w końcu zaporą pada z hukiem, zalewając wszystko nagłą powodzią. A tak się teraz może dzieć w wyniku afery KPO. Cała lista idiotycznych, bzdurnych wydatków, na obśmiewane wszędzie solaria w pizzeriach, ekspresy do kawy, jachty czy „samoksztalcenie” za grube setki tysięcy czy miliony złotych, zalała się żartami i memami. Przy czym, co istotne, śmieją się z tego wszystkiego nie tylko w prawicowej bańce – szambo KPO wybiło bowiem mocniej i szerzej. W okopach Ducenalda trzymają się tylko najwierniejsi medialni „żołnierze” Tuska – w stylu Lisa czy Wielowiejskiej. Pozostaje tylko zadać sobie pytanie: jak duży jest bastion najwierniejszych z wiernych pana premiera, czyli tych, których już nic nie ruszy, żadna afera nimi nie wstrząśnie i choćby Niemcom sprzedano na pniu Wielkopolskę, a Ruskim Braniewo i Białystok, to i tak dalej by głosowali na jedynie słuszną partię? Tak czy siak – przekraczanie granicy śmieszności to już bardzo mocny sygnał mówiący o tym, że dni Ducenalda mogą być policzone.

GP

INWIGILACJA PROKURATORA KRAJOWEGO I SĘDZIÓW TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

PROF. KRYSZYNA PAWŁOWICZ: POTĘŻNE NARUSZENIE PRAWA

Przez półtora roku prokuratura prowadziła tajne śledztwo ws. orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. Stało się to pretekstem do analizy billingów prokuratora krajowego Dariusza Barskiego oraz sędziów TK, prof. Krystyny Pawłowicz i Bogdana Świączkowskiego. Weryfikowano nawet dane osób, z którymi rozmawiali. „Bezprawna inwigilacja” – jednoznacznie oceniają prawnicy. I poszukiwanie haków!

Grzegorz
Broński

To sprawa bez precedensu. Śledztwo wprost było wymierzone w prokuratora krajowego oraz dwóch sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Sędzia był inwigilowany w związku z wydanym przez niego

orzeczeniem – mówi „GP” Dariusz Barski, legalny prokurator krajowy. – I to tylko dlatego, że podjąłem działania zgodnie z prawem, które były odpowiedzią na siłowe przejęcie prokuratury w bezprawny sposób przez prokuratora generalnego.

Zaznacza przy tym: – Nie podejmowałem jakichkolwiek działań mających spowodować korzystne dla mnie rozstrzygnięcie. Przed skierowaniem skargi i wydaniem

postanowienia tymczasowego nigdy nie miałem jakiegokolwiek osobistego kontaktu oraz nie rozmawiałem z sędzią Trybunału Konstytucyjnego Krystyną Pawłowicz, która wydała to orzeczenie.

Po prywatnym donosie

6 sierpnia odbywały się uroczystości związane z zaprzysiężeniem prezydenta Karola Nawrockiego. Dlatego niewielu

WIELE PYTAŃ

Dlaczego śledztwo ws. Dariusza Barskiego i Krystyny Pawłowicz trwało aż półtora roku? Co się w tym czasie działo? W jakim celu postępowanie trwało jeszcze wiele miesięcy?



wówczas zwróciło uwagę na wpis prof. Krystyny Pawłowicz, sędzi Trybunału Konstytucyjnego, choć dotyczył bardzo niepokojącej sytuacji.

„Dziś się dowiedziałam, że Prokuratura Okręgowa bez mojej wiedzy kontrolowała moje billingi sprzed roku i dane moich rozmówców” – ujawniła na platformie X. Nieco później przekazała nowe informacje: „Dostałam dziś postanowienie Prokuratora Okręgowego, z którego dowiedziałam się, że prowadzone jest przeciwko mnie karne postępowanie przygotowawcze dotyczące jednego z moich orzeczeń. Panie ministrze Waldemarze Żurku, to jest JASKRAWE ZŁAMANIE konstytucji – immunitetu,

tajemnicy sali narad i tajemnicy sędziowskiej”.

Nazajutrz Prokuratura Okręgowa w Warszawie przyznała, iż prowadzone było postępowanie w sprawie wydania postanowienia tymczasowego z 15 stycznia 2024 roku (TS 9/24), które dotyczyło sytuacji w Prokuraturze Krajowej.

– Śledztwo zostało zainicjowane zawiadomieniem osoby prywatnej o podejrzeniu popełnienia przestępstwa – potwierdził prokurator Piotr A. Skiba, rzecznik stołecznej prokuratury.

W komunikacie pojawiły się też spekulacje, że orzeczenie zostało wydane w dniu złożenia skargi konstytucyjnej – „co według zawiadamiającego było czynnością wcześniej uzgodnioną i ustaloną z jedną ze stron, zaś rozstrzygnięcie w tej sprawie zapadło zgodnie z żądaniem tej strony”.

– W celu weryfikacji podnoszonych zarzutów podjęte zostały niezbędne czynności mające na celu ich potwierdzenie bądź też zanegowanie – dodał Skiba.

Dopiero pod koniec lipca br., czyli po kilkunastu miesiącach, śledztwo zostało umorzone „wobec braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu zabronionego”.

W tajemnicy

Zarówno sędzia Pawłowicz, jak i prokurator Barski potwierdzają, że nie mieli wiedzy o wszczęciu śledztwa. Dowiedzieli się o nim dopiero po półtora roku – już po jego zakończeniu. Nie byli przesłuchiwani w żadnym charakterze, nie mieli świadomości, iż ktoś „grzebie” w ich billingach. Zresztą nadal nie znają szczegółów.

– Formalnie nie jestem stroną postępowania, postanowienie o udostępnieniu danych billingowych praktycznie nie zawiera uzasadnienia potwierdzającego istnienie podstaw do wszczęcia śledztwa i konieczności wystąpienia o te dane, a treści postanowienia o umorzeniu nie znam – tłumaczy prokurator Barski. – Oczywiście, złożę wniosek o udostępnienie akt, ale na razie wiedzę czerpię z medialnych przekazów i komunikatu prokuratury, którego treść jest kuriozalna.

Natychmiast zareagował Trybunał Konstytucyjny stwierdzając, że było to śledztwo wymierzone w sędziów TK, a oni „podjęli decyzję o złożeniu zażalenia na postanowienie prokuratury oraz skierowaniu zawiadomienia o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa”.

– Wszystkie reguły zostały naruszone. Orzeczenia Trybunału są ostateczne i nikt nie ma prawa ich kontrolować. To złamanie konstytucji – mówi „GP” sędzia Pawłowicz. – Rozliczać sędziego za to, jakie podejmuje orzeczenia? Nie rozumiem tego. To potężne naruszenie prawa. Brak słów, trudno to nawet jakoś ocenić.

Bezprawna inwigilacja

Prokuratura usiłuje bagatelizować skandal, bo jej komunikat de facto sprowadza się do absurdałnej tezy: „Tylko oglądaliśmy billingi”. Także w odpowiedzi na pytania „GP” zapewniono: „Prokuratura nie zapoznawała się z treścią rozmów ani treścią wiadomości SMS, ale wyłącznie z wykazem połączeń”.

Tak nieudolną wymówką prokuratorzy nie uspokoiili prawników. Wręcz przeciwnie. Prokurator Barski mówi wprost: „To forma naruszenia prywatności, inwigilowania sędziów Trybunału Konstytucyjnego i prokuratora krajowego, pierwszego zastępcy prokuratora generalnego”.

Równie zdecydowane stanowisko zajął TK. „Sędziowie Trybunału Konstytucyjnego – prezes Bogdan Świączkowski oraz Krystyna Pawłowicz – zostali poinformowani przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie o prowadzeniu, w ich przekonaniu całkowicie bezprawnej, inwigilacji wobec nich” – podkreślono. O zapowiedzi podjęcia kroków prawnych powiadomiono m.in. Prezydenta RP oraz organy międzynarodowe.

Tymczasem nie porzeczano na analizie wykazu połączeń, bo poza tym „ustalono dane abonamentowe osób występujących w tych wykazach celem ustalenia, czy pomiędzy tymi osobami nawiązywano kontakt telefoniczny w w/w okresie”. To jednoznacznie wskazuje, że zweryfikowano wszystkich, z którymi Barski, Pawłowicz, Świączkowski w tamtych dniach rozmawiali. Czyli kaskadowa już inwigilacja!

Zapewne wśród sprawdzanych znaleźli się dziennikarze, którzy opisywali kulisy siłowego przejęcia Prokuratury Krajowej, a więc przede wszystkim reporterzy „GP”, Telewizji Republika i innych mediów Strefy Wolnego Słowa.

Śledztwo, ale w innym kierunku

Prokurator Barski nie ma wątpliwości, że konieczne jest (rzetelne!) śledztwo dotyczące działań ówczesnego ministra sprawiedliwości Adama Bodnara i jego podwładnych.

– Kwestia związana z postanowieniem tymczasowym w mojej sprawie jak najbardziej powinna podlegać prawnokarnej

Trybunału Konstytucyjnego”. Zgodnie z art. 190 Konstytucji RP orzeczenia TK mają moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne. – Odmowa ich wykonania, z powołaniem się na tzw. opinie prawne, jest wyraźnym złamaniem zasady legalizmu, jak również destrukcyjnie wpływa na funkcjonowanie państwa. Każdy obywatel, a zwłaszcza minister sprawiedliwości, obowiązany jest stosować się do orzeczeń sądów i trybunałów, bez względu na to, jak je ocenia. Postawa taka prowadzi do anarchizacji państwa poprzez podważanie fundamentów jego funkcjonowania i zanegowanie zasad i wartości konstytucyjnych – podkreślił legalny prokurator krajowy.

były przesłanki do zainicjowania śledztwa? Zamiast odpowiedzi otrzymaliśmy klasyczną wymówkę. „Z uwagi na ochronę tajemnicy śledztwa wszystkie informacje podlegające ujawnieniu na obecnym etapie postępowania zawarte zostały w przywołanym przez Pana komunikacie” – napisano.

Podkreślimy, sprawa jest prawomocnie umorzona!

Insynuacje prokuratury

Prokuratura sięgnęła nawet po paskudne wrzutki. W krótkim opisie billingów czytamy: „Znajdują się tam oczywiście połączenia z innymi osobami mogącymi mieć interes w korzystnym, tj. zgodnym

Zweryfikowano wszystkich, z którymi Barski, Pawłowicz, Świączkowski w dniach obejmujących śledztwo rozmawiali. Zapewne wśród sprawdzanych znaleźli się dziennikarze, którzy opisywali kulisy siłowego przejęcia Prokuratury Krajowej.

ocenie. Z tym że w zupełnie innym kierunku – zaznacza. – Prokurator powinien dokonać oceny zachowania się funkcjonariuszy publicznych, którzy w związku z pełnionymi funkcjami nie dopełnili obowiązku nałożonego na nich natychmiast wykonalnym postanowieniem. Prokurator generalny oraz inni funkcjonariusze publiczni – wprost wskazani w postanowieniu TK – zignorowali je.

Przypomnijmy: „23 stycznia 2024 r. prokurator generalny przedstawił mi pisemne stanowisko, z którego wynikało, że jego zdaniem postanowienie to zostało wydane z rażącym naruszeniem prawa i nie może wywoływać skutków prawnych, a zatem uznaje je za nieistniejące. Sytuacja bez precedensu. Organ władzy wykonawczej, jakim jest minister sprawiedliwości – prokurator generalny, nie posiada kompetencji do uznawania za nieistniejące jakichkolwiek orzeczeń sądów czy trybunałów, w szczególności

Zwraca też uwagę na absurdalność sytuacji wykreowanej wskutek bodnaryzacji prawa. – Gdyby przyjąć „prawomocność” kuriozalnej decyzji prokuratora generalnego, uznającej orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego za nieistniejące, to rodzi się pytanie, z jakiego powodu wszczęto w tej sprawie śledztwo, skoro orzeczenie stanowiące jego przedmiot „nie istniało” – stwierdził prokurator Barski.

Pytania bez odpowiedzi

Eksperci, z którymi rozmawialiśmy, stawiają wiele pytań. Dlaczego śledztwo trwało aż półtora roku? Co się w tym czasie działo? Billingami prokuratura dysponowała od grudnia, a jednak postępowanie trwało jeszcze wiele miesięcy. W jakim celu?

Dziennikarz „GP” wysłał kolejne: o datę wszczęcia śledztwa; czy były przeprowadzone czynności sprawdzające; jakie

ze złożonym wnioskiem, rozstrzygnięciu tego zagadnienia przez TK, jakkolwiek brak jest innych dowodów bezpośrednio bądź chociaż pośrednio wskazujących na taki proceder poprzez włączenie się osób trzecich w ustalenie treści tego rozstrzygnięcia”. Jaką wartość dowodową ma tak ordynarna spekulacja? Poza toporną aluzją? Żadnej.

– Oczywiście, że kontaktowałem się w tamtych dniach z różnymi osobami, bo sytuacja była nadzwyczajna i bardzo dynamiczna. Rozmawiałem m.in. z prezydentem Andrzejem Dudą – zaznacza prokurator Barski. – Ale w komunikacie pada insynuacja, że działałem w zмовie z sędzią, który wydał korzystne dla mnie orzeczenie. Czyli zarzuca mi się popełnienie przestępstwa, a także podleganie sędziemu do przestępstwa.

W ten sposób szukano ewentualnych haków? – To wynika wprost – podkreśla Dariusz Barski.

GP

{ LUBIĘ DINOZAURY }

NAWROCKI PÓLBOGIEM?

Chyba nikt tak nie wierzy w siłę polskiego Prezydenta jak jego najwięksi hejterzy. Najpierw wiceszef MON, Tomczyk, z wrodzoną sobie błyskotliwością stwierdził, że to Nawrocki odpowiada za ewentualną kapitulację Ukrainy. Następnie medialni cyngle PO z TVN „odkryli”, że to Prezydent Polski zdecydował o tym, że Tusk nie został zaproszony na rozmowę z Trumpem. Innymi słowy – od Nawrockiego zależy nie tylko cała sytuacja geopolityczna regionu, ale dodatkowo okazuje się, że kontroluje on najpotężniejszą (wydawałoby się) osobę świata, że słucha jego poleceń sam Prezydent USA. Jeśli potraktować słowa polityków i mediów uśmiechniętej władzy poważnie, obecny Prezydent Polski okazuje się prawdziwym politycznym półbogiem. Musicie przyznać Państwo, że nawet najzagorzalsi zwolennicy Nawrockiego nie mają o nim aż takiego zdania. Oczywiście mamy tu do czynienia z typowym dla PO prymitywizmem, skrajnie infantyl-



Dawid
Wildstein

**Z perspektywy koalicji
13 grudnia Nawrocki,
niczym jakiś mroczny
demiurg, faktycznie
zniszczył świat, z tym
że ich świat.**

nym manicheizmem, będącym rdzeniem „tożsamości” tego ugrupowania. Jedyny sposób, w jaki są oni w stanie legitymizować swoją władzę, jest oparty na odniesieniu do wroga. Im więc straszniejszy okazuje się Nawrocki, tym wspanialszy stają się oni sami. Jednak nie tylko o to chodzi. Cały dowcip polega na tym, że coś, co z naszej perspektywy wydaje się upiornym bełkotem, może być przez polityków PO i ich medialnych cyngli wypowiadane z pełnym przekonaniem. Oni mogą naprawdę w to wierzyć. Oczywiście Nawrocki nie kontroluje Trumpa ani nie będzie odpowiadał za los Ukrainy. Jednak z perspektywy Polski koalicji 13 grudnia Nawrocki, niczym jakiś mroczny demiurg, faktycznie zniszczył świat, z tym że ich świat. Ich plany, marzenia, układy... Już witali się z gaską, już marzyli o podziale łupów, o bezkarnej korupcji, o dalszym łamaniu prawa bez żadnych oporów ani konsekwencji... I wszystko to zostało zniszczone w ciągu zaledwie jednego dnia. Patrząc oczami polityka uśmiechniętej partii, prezydent Polski naprawdę sprował na PO apokalipsę. Czy więc możemy się dziwić, że mają go za półboga? **GP**

REKLAMA



FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE
KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków



DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

TAJNY MAJĄTEK SZEFA ABW



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

„ZASTRZEŻONA” PENSJA PUŁKOWNIKA SYRYSKO

Donald Tusk w exposé wygłoszonym w Sejmie po przejęciu władzy obiecywał pełną transparentność kierowanego przez siebie rządu, jednak na stronie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów brak jest oświadczenia majątkowego za ubiegły rok szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. To właśnie ta służba była oskarżana o wyciek w czasie wyborczej kampanii prezydenckiej informacji z ankiety bezpieczeństwa składanej przez Karola Nawrockiego.

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego to największa służba specjalna w Polsce odpowiedzialna m.in. za bezpieczeństwo ekonomiczne, walkę z terroryzmem i kontrwywiad. Tuż po 13 grudnia 2023 roku, czyli po zaprzysiężeniu rządu Donalda Tuska, na jej czele stanął 56-letni pułkownik Rafał Syrysko, były szef delegatury tej służby w Poznaniu. Działalność kierowanej przez niego Agencji budziła od początku



ILE ZARABIAJĄ SZEFOWIE SŁUŻB

Najwięcej w 2024 roku zarobił gen. insp. Marek Boroń, Komendant Główny Policji. Jego dochód z pensji w ubiegłym roku wyniósł ponad 568 tys. zł. Z kolei Tomasz Strzelczyk, szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA), jako wiceszef tej służby zarobił w 2024 roku ponad 541 tys. zł. Znacząco mniej w ubiegłym roku zainkasował gen. Robert Bagan, szef Straży Granicznej. Jako wynagrodzenie w 2024 roku otrzymał niespełna 485 tys. zł. Z kolei gen. Radostaw Jaworski, szef Służby Ochrony Państwa, w ubiegłym roku zarobił ponad 463 tys. zł.

sporo wątpliwości ze względu na udział w politycznych śledztwach. To właśnie funkcjonariusze ABW m.in. zatrzymali ks. Michała Olszewskiego czy posłów Dariusza Mateckiego i Marcina Romanowskiego. Agencja była też oskarżana w czasie niedawnej prezydenckiej kampanii wyborczej o wyciek informacji z ankiety bezpieczeństwa składanej przez jednego z kandydatów Karola Nawrockiego, obecnie prezydenta RP, w ramach postępowań o uzyskanie dostępu do infor-

macji niejawnych (śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Okręgowa w Warszawie).

Transparentność taka, jak oni ją rozumieją

Wątpliwości budzi jednak coś jeszcze. Na stronie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów brak jest oświadczenia majątkowego płk. Syrysko za 2024 rok. Dokument jest niejawni. Wcześniej swoich majątków nie ujawniali publicznie jego poprzednicy

– kierujący ABW za rządów PiS, co krytykowały niektóre media. Problem jednak w tym, że to właśnie premier Donald Tusk w exposé wygłoszonym w Sejmie po przejęciu władzy obiecywał pełną przejrzystość kierowanego przez siebie rządu.

Oświadczenie złożone, nieupublicznione

Szefowie służb specjalnych, podobnie jak inni urzędnicy, są zobligowani do składania corocznych oświadczeń majątkowych. Nie

mają jednak obowiązku ich upubliczniania. – Minister Mariusz Kamiński wymagał tego od szefów Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Dlatego, że muszą być czyści jak łąka, bo przecież to właśnie ta służba jest odpowiedzialna za kontrolę oświadczeń majątkowych innych urzędników

2023), drugi golf (rocznik 2015) oraz Volvo S60. W oświadczeniu wpisał też kredyt na zakup auta w wysokości 85 tys. zł. Nie wiadomo jednak, jak jego stan majątkowy zmienił się po objęciu fotela szefa Agencji oraz ile zarobił na tym stanowisku w ubiegłym roku. Na stronie KPRM brak jest

cięży na nich również szczególna odpowiedzialność – mówi „GP” Jarosław Krajewski, poseł PiS. Jak więc brak upublicznienia oświadczenia majątkowego płk. Syrysko ma się do transparentności obiecywanej przez Donalda Tuska? ABW w odpowiedziach na pytania „GP” tłumaczy,

Szefowie służb specjalnych, podobnie jak inni urzędnicy, są zobligowani do składania corocznych oświadczeń majątkowych. Nie mają jednak obowiązku ich upubliczniania.

– tłumaczy w rozmowie z „GP” europoseł PiS Maciej Wąsik, wcześniej zastępca koordynatora ds. służb specjalnych. Swoje oświadczenia majątkowe upubliczniali zarówno szefowie CBA za rządów PiS: Ernest Bejda, a potem Andrzej Stróżny, jak i szefowie Biura już za rządów Tuska: Agnieszka Kwiatkowska-Gurda, a także jej następca Tomasz Strzelczyk. Za rządów PiS nie upubliczniano oświadczeń majątkowych szefów: Agencji Wywiadu, Służby Wywiadu Wojskowego, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, a od 2020 roku także ABW. Za rządów PiS Agencją kierowali najpierw płk Piotr Pogonowski, a potem płk Krzysztof Waćławek. Dlaczego ich stan majątkowy nie był upubliczniany? – Nie widzieliśmy takiej potrzeby. Po co obce wywiady mają wiedzieć, jaki majątek mają szefowie kontrwywiadu czy wywiadu? – wyjaśnia Maciej Wąsik.

Gotówka, obligacje, dom, mieszkanie i trzy auta

Podczas wystąpienia w Sejmie po objęciu teki premiera Donald Tusk tłumaczył, że jego rząd będzie dbał o klarowność. Na stronie KPRM znalazło się oświadczenie majątkowe płk. Syrysko na dzień 19 grudnia 2023 roku, czyli moment objęcia stanowiska pełniącego obowiązki szefa ABW. Z dokumentu wynika, że posiada on dom o powierzchni 150 m², mieszkanie 76 m², a także w gotówce: 150 tys. zł i 7,7 tys. franków szwajcarskich oraz 350 tys. zł w obligacjach. Zadeklarował też trzy auta. Dwa volkswageny – jeden T-roc (rocznik

bowiem jego oświadczenia za 2024 rok. Pozostaje ono niejawne. – Podstawą budowy zaufania do instytucji państwa jest kwestia przestrzegania fundamentalnej zasady jawności życia publicznego. Im więcej jawności, tym mniej miejsca na spekulacje i niedopowiedzenia. Szefowie służb specjalnych mają szczególnie szerokie uprawnienia wynikające z ustaw, ale

że informacje zawarte w oświadczeniu majątkowym są objęte klauzulą zastrzeżone. „(...) chyba że osoba, która złożyła oświadczenie, wyraziła pisemną zgodę na ich ujawnienie” – tłumaczy zespół prasowy ABW. Sprawy nie skomentował z kolei Tomasz Siemoniak, minister koordynator ds. służb specjalnych, nadzorujący m.in. kierowaną przez Syrysko służbę. **GP**

SPROSTOWANIE

Materiał prasowy „Współczesne niewolnictwo w TVN. Gwiazdy zaczęły sypać. Prokuratura sprawdza” opublikowany w dniu 12 października 2022 r. w czasopiśmie „Gazeta Polska” w numerze 41 w dziale „Kraj” autorstwa Grzegorza Wszołka, zawiera szereg nieprawdziwych informacji odnoszących się do TVN S.A.

Spółka oświadcza, że:

1/ Główny Inspektorat Pracy oraz ZUS nie ustaliły, że TVN nie odprowadził do ZUS składek na ubezpieczenie społeczne w wysokości 450 mln zł;

2/ Główny Inspektorat Pracy nie wydał żadnej decyzji potwierdzającej, że grupa pracowników TVN została pozbawiona prawa do opieki medycznej, urlopów lub płynności w wypłacie emerytury;

3/ ZUS potwierdził w swoich decyzjach cywilnoprawny charakter umów zawartych przez TVN z operatorami, w tym z K. Różalskim – ZUS nie stwierdził, że operatorzy powinni być zatrudnieni na podstawie stosunku pracy, zatem nie potwierdził zarzutów K. Różalskiego;

4/ Nie jest prawdą, że zawiadomienie K. Różalskiego skierowane do Discovery pozostało bez reakcji – TVN przeprowadziła postępowanie wyjaśniające;

5/ Rzekome stosowanie mobbingu wobec K. Różalskiego nie zostało potwierdzone w żadnej decyzji PIP;

6/ TVN nie posiada żadnej informacji, by K. Różalski wniósł przeciwko spółce do sądu pozew o mobbing lub dyskryminację;

7/ Nie jest prawdą, że K. Różalski został „wyrzucony w ramach odwetu za zgłoszone nieprawidłowości” – umowa pomiędzy TVN i K. Różalskim wygasła w związku z upływem okresu na jaki była zawarta.

TVN S.A.



Witold
Gadowski

DRGANIA GNIJĄCEJ GALARETY

CZYLI CO DALEJ Z DONALDEM TUSKIEM I JEGO „KOALICJĄ”?

Wiem, że to niepewne wróżby, ale czuję w kościach, że to już ostatnie miesiące Tuska w roli premiera, potem będzie miał już inne kłopoty. Z prawem. Jeszcze obecny Sejm może stać się świadkiem dość haniebnego upadku reżimu opartego na niemieckich wpływach w Polsce. Jak to się może spełnić? Oto kilka prawdopodobnych scenariuszy.

Wariant pierwszy. Oto zarówno PSL, jak i resztki partii Polska 2050 czują, że siła napędowa Tuska ugrzęzła, a sam premier zaczyna – mówiąc kolokwialnie – trząść portkami. Dlaczego? Stany Zjednoczone nie widzą go w żadnej roli na kształtującej się na nowo scenie europejskiej polityki. Dla administracji Trumpa Tusk jest po prostu niemieckim błaznem, który jedynie utrudnia realizację większych przedsięwzięć, a jego niesamodzielność i patologiczne uzależnienie od Berlina nie dadzą się na długą metę utrzymać. Tak więc Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz mogą otrzymać ofertę nie do odrzucenia: „Albo damy się wam – prawie bez szwanku – wypłacać z otaczającego was bagna, albo pójdziecie na dno wraz z niedołączającym pseudopremierem”. Może okazać się, że argumenty amerykańskie są tak mocne, iż zwyciężą lęk przed zemstą ze strony BND. Wtedy Tusk zostanie tylko z postkomunistami Czarzastego, a to

wyrażnie zbyt mało, aby liczyć na utrzymanie się dziwacznej koalicji bezideowej tworzącej terazniejszy gabinet. Tusk szybciej zostanie spuszczonej do politycznego niebytu przez prezydenta Karola Nawrockiego i jeszcze w tej kadencji parlamentu rysuje się wtedy możliwość stworzenia tymczasowej koalicji bez Tuska, która dotrzyma do przyspieszonych wyborów parlamentarnych i przekaze władzę zwycięzcom, licząc na to, że rozliczenia przestępstw z okresu Tuska zatrzymają się na otoczeniu obecnego premiera.

Wariant drugi. Długotrwałe i konsekwentne wetowanie rządowych bubli legislacyjnych przez prezydenta i liczne inicjatywy ustawodawcze pałacu prezydenckiego doprowadzają do sytuacji, gdy rządzenie przez

Tuska staje się praktycznie niemożliwe. Wobec takiej sytuacji opozycja doprowadza (przy głosach wstrzymujących się PSL i Polski 2050) do odwołania Tuska z funkcji premiera i zanim przyjdą przyspieszone wybory, zostaje utworzony rząd pod auspicjami samego prezydenta.

**A co jeśli rząd
Tuska dotrwa do
przewidzianego
w konstytucji
terminu
wyborów?**

Wariant trzeci. Wszystko pozostaje bez zmian, proces gnienia obecnej koalicji postępuje i doprowadza do wybuchu afer, przy których obecne skandale z KPO wydają

się być dziecinnymi igraszkami. Premier, który traci kontrolę nad własnym gabinetem i nie ma żadnej znaczącej pomocy z zewnątrz, staje się tak niepopularny, że obywatele organizują przeciwko niemu tłumne manifestacje. Sytuacja staje się tak napięta, że Tusk otrzymuje ultimatum zarówno od Unii Europejskiej, jak i Stanów Zjednoczonych, że albo zapanuje nad sytuacją, albo niech natychmiast poda się do dymisji. Tu oczywiście nie można liczyć na żadną państwotwórczą postawę Tuska. Do dymisji zmuszają go dopiero materiały kompromitujące przedstawione mu przez służby specjalne. Wobec trwałej niezdolności do podejmowania jakichkolwiek ruchów Tusk i jego klika upadają.

Jest oczywiście jeszcze wariant mówiący, że rząd Tuska dotrwa do przewidzianego w konstytucji terminu wyborów, ale tym razem – dla dobra naszego państwa – darujmy sobie horrory o słabych fabułach i marnych puentach.

GP

HORECA I KPO TO PRZYKŁAD KORUPCJI POLITYCZNEJ I KONFLIKTU INTERESÓW



MARNOTRAWSTWO ŚRODKÓW PUBLICZNYCH

Mimo upływu blisko dwóch tygodni wciąż nie milkną echa afery z wydatkowaniem środków HoReCa z KPO – dla przedsiębiorców z branży hotelarskiej i gastronomicznej. Według niektórych prorządowych publicystów, w ogóle nie mamy do czynienia ze skandalem, bo przedsiębiorcy

zasłużyli na zastrzyk pieniędzy po pandemii. Inni obwiniają właśnie tych, którzy skorzystali z KPO i kupili z grantów drogie jachty, samochody, a także pod pozorem „dywersyfikacji” działalności przeznaczyli środki na klub dla swingersów albo solaria. Jak Pan ocenia ten polityczny wstrząs?

Po pierwsze, środki z Funduszu Odbudowy miały służyć zaleczeniu ran w gospodarce po pandemii koronawirusa, i nie tylko. Tutaj mamy do czynienia z czystym rozdawnictwem ogromnych pieniędzy w akcji skierowanej m.in. do firm znanych z polityki. Wiele tych podmiotów kupowano tylko dlatego, że miały spadek obrotów w czasie COVID-19, czyli pięć



Rozmawia
Grzegorz Wszolek
albicia.com/GrzegorzWszolek

Dlaczego wybrani przez rząd otrzymali środki tak naprawdę nie na działalność gospodarczą, lecz na konsumpcję? Przecież po 12 miesiącach można było spieniężyć to, co zakupiono w ramach dotacji unijnej. Jedni dostają ogromne tysiące czy miliony złotych, bo wiedzieli o kryteriach i zostali dopuszczeni do tego poufnego rozdawnictwa, a inni nie. To zaburza wszelkie zasady programów unijnych, które zakładają ścisłą przejrzystość – mówi „Gazecie Polskiej” wieloletni europoseł, były wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego Jacek Saryusz-Wolski.

lat temu. I tylko po to, żeby spełnić kryterium uzyskania środków z KPO, które dzisiaj są de facto w zupełnie innych rękach, bez żadnego związku z pandemią. Po drugie, mamy do czynienia z wyraźnie korupcyjnymi i uznaniowymi kryteriami przydzielania funduszy unijnych. Naprawdę trudno będzie wykazać, że towary luksusowe, takie jak jachty czy

ekspresy do kawy, mają coś wspólnego z odtwarzaniem tkanki gospodarczej, która ucierpiała na skutek COVID-u. Nie jest to zatem program pomocowy związany z odbudową po kryzysie pandemicznym, a zwykłe rozdawnictwo pieniędzy pod pozorem realizacji programu COVID-owego. Sposób przeprowadzania akcji klarownie wskazuje, że taka była intencja

od początku – to znaczy, by wybrane osoby, środowiska i kręgi miały wiedzę o tym, jak je zdobyć. Przypomnę, że nie było powszechnej informacji w środkach przekazu o tym, jak uzyskać dotacje z KPO. Z punktu widzenia kodeksu unijnych zasad, w którym mówi się o konflikcie interesów, oczywiście ci, którzy organizowali nabór firm HoReCa, pozostają w konflikcie interesów, ponieważ na ogół pieniądze trafiały do ludzi z jednej strony sceny politycznej – i to w dodatku takich, którzy albo byli zawziętymi hejterami w walce politycznej, albo byli wręcz kontraktorami, czyli wpłacali pieniądze na rzecz określonych partii politycznych. Mamy do czynienia z marnotrawstwem publicznych środków, co jest typowe dla koalicji 13 grudnia, odkąd ta rządzi w Polsce.

Należy Pan do zwolenników tezy, że program wsparcia dla przedsiębiorców typu HoReCa w ogóle nie był potrzebny, czy że należy rozsądniej dystrybuować środki unijne?

Po takim upływie czasu od pandemii koronawirusa taki program w zasadzie nie powinien mieć racji bytu. A to dlatego, że zmienił się zarówno czas, jak i sytuacja tych przedsiębiorstw. Dotowane są na ogół „podstawione” firmy – po to, żeby mieć formalny pretekst do ubiegania się o granty, natomiast trudno będzie udowodnić, że to rozdawnictwo na te cele luksusowych towarów ma jakikolwiek związek z odtwarzaniem zniszczonej przez COVID-19 tkanki gospodarczej.

Rząd obwinia za aferę rząd Zjednoczonej Prawicy. Donald Tusk powiedział tak: „Problem z KPO, nie tylko z tym procentem środków wydanych na HoReCa, polegał na tym, że Polska przez PiS-owskie zablokowanie mogła nie zdążyć wydać tych środków. W związku z tym szukano różnych sposobów, aby możliwie szybko jak najwięcej pieniędzy trafiło do polskich beneficjentów. Sto procent odpowiedzialności za ten wieloletni bałagan spada na moich poprzedników, którzy zablokowali

program i w związku z tym dali nam bardzo mało czasu, aby móc te środki dobrze wydać”. Kto blokował, dlaczego i czy faktycznie nie dało się lepiej zorganizować wypłat unijnych funduszy z KPO?

To jedno wielkie kłamstwo, poza tym, że pieniądze na HoReCa to oczywiście rozdawnictwo, a nie pomoc pocovidowa. Fałsz ze strony koalicji Donalda Tuska polega na tym, że opóźnienie w czasie jest skutkiem zablokowania środków. I szczytem beczelności, zwykłą hucpą ze strony rządzących jest stwierdzenie, że winnymi afery są ludzie Prawa i Sprawiedliwości. Jest niezaprzeczalnym faktem, że odroczenie w czasie wypłacania unijnych środków było zrealizowane przez Komisję Europejską na życzenie i pod presją wówczas opozycji, która dzisiaj rządzi. Mówili o tym wszyscy, również nieoficjalnie. Środki będą zamrożone, a zostaną odmrożone dopiero wtedy, kiedy przejmie władzę – przecież to opowiadał nie tylko Donald Tusk, ale także prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski.

Pieniądze na KPO zaczęły płynąć, z wyjątkiem zaliczki, dopiero po wyborach parlamentarnych z 2023 roku. Zresztą rząd Tuska i on sam się chełpił tym, że odblokowali środki unijne. Absurdalne jest tym samym zrzucać odpowiedzialności na poprzedników, których celowo pozbawiło się unijnych pieniędzy. KPO w dotychczasowym kształcie to, poza tym, przykład anarchii gospodarczej: bowiem dlaczego wybrani przez rząd otrzymali środki tak naprawdę nie na działalność gospodarczą, a na konsumpcję? Przecież po 12 miesiącach można było spieniężyć to, co zakupiono w ramach dotacji unijnej. Jedni dostają ogromne tysiące czy miliony złotych, bo wiedzieli o kryteriach i zostali dopuszczeni do tego poufnego rozdawnictwa, a inni nie. To zaburza wszelkie zasady programów unijnych, które zakładają ścisłą przejrzystość. Pojawiają się nawet doniesienia o tym, że były jakieś naciski polityczne, aby w ogóle nie informować o regułach przyznawania dotacji. To wszystko kompletnie dyskwalifikuje ten program.

Jakie konsekwencje grożą Polsce w związku z tyloma skandalicznymi wydatkami z KPO? Prokuratura Rejonowa w Warszawie zwróciła się o przejęcie nadzoru nad śledztwem przez Prokuraturę Europejską. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zbagatelizował tę aferę w mediach.

Cóż, Bruksela przymykała oczy na łamanie prawa i różne ataki, kierowane wprost na polską demokrację ze strony aktualnego gabinetu Donalda Tuska. Pewnie byłaby gotowa i ten skandal, o którym rozmawiamy, zbagatelizować, ale wobec tego, że afery się rozlała, padają wyrazy oburzenia, jest powszechnie dostrzegana, komentowana – również w prasie zachodnioeuropejskiej – to wszystko sprawia, że Komisja Europejska będzie miała ograniczoną możliwość manewru. Dlatego poprosiła rząd o szczegółowe wyjaśnienia związane z wydatkowaniem środków z KPO. Tak więc faktycznie Bruksela będzie albo przeprowadzać rzetelne śledztwo, albo przynajmniej pozorować swoje działania, udając, że wdrożyła procedury wyjaśniające. Ale nie mam wątpliwości, że gdyby na miejscu rządu koalicji 13 grudnia znalazł się gabinet PiS, to już dawno do Warszawy zawitałaby ekipa OLAF-u (Europejskiego Urzędu ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych – przyp. red.), czyli unijnego biura antykorupcyjnego, skrzyżowania CBA i NIK-u, jeśli chodzi o jego funkcje. Prognozuję wersję „light” w podejmowanych działaniach, ale biorąc pod uwagę rozgłos afery KPO, Bruksela nie będzie w stanie zamiatać jej pod dywan.

Kto konkretnie ponosi winę za to, że doszło do przekazania środków na niewłaściwe cele często firmom zakupionym pod wyłudzenie dotacji? Rząd zapowiada w takiej sytuacji odebranie dotacji przedsiębiorcom – tylko na jakiej podstawie prawnej?

Winę ponosi decydent i ten, kto bierze od niego polityczną odpowiedzialność za rozdzielanie środków unijnych. Według zwolnionej już byłej szefowej Polskiej Agencji Rozwoju Przemysłu (PARP), wszystkie decyzje były podejmowane w Ministerstwie Funduszy Polityki Regio-

nalnej, natomiast PARP była tylko wykonawcą zlecenia. Odpowiedzialność za zamieszanie leży więc w tym resorcie i idzie na konto minister Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. Pytanie oczywiście, czy pojawiały się w toku procedury sugestie, kogo należy faworyzować w przyznawaniu dotacji – niekoniecznie musiały padać we wspomnianym ministerstwie. Na dziś takiej wiedzy nie mamy. Poza minister funduszy, politycznie za aferę odpowiada premier Donald Tusk.

Co do możliwości odzyskania przyznanych grantów – zapoznałem się z opiniami prawnymi, które wskazują na to, że jeżeli nie było błędów formalnych w umowach cywilnoprawnych, to te środki przepadły i są nie do wyegzekwowania. Chyba że w jakimś przypadku naruszono przepisy prawa – wtedy o zwrot będzie łatwiej.

Według Pana HoReCa był jednym wielkim układem z polityką w tle? Jest mnóstwo przykładów, gdzie grantobiorcami byli politycy PO, PSL, Polski 2050 czy ich rodziny. Żona Artura Łackiego – najbogatszego posta – wzięła pieniądze na remont ośrodka wypoczynkowego Gryf w Pobierowie – to najbardziej znany przykład. Otrzymała łącznie blisko pół miliona złotych. Jest też wiele innych bulwersujących przypadków.

Wygląda na to, że program HoReCa został zrealizowany w pośpiechu i był adresowany do określonego oraz ograniczonego kręgu beneficjentów. Tak wynika z tych wszystkich analiz, dostępnych w mediach. One nie są jeszcze pełne. Natomiast sądzę, że rząd będzie musiał PR-owo pomniejszać skalę patologii, przekonując, że to tylko niewielki wycinek z całości przyznanych grantów. Problem polega na tym, że wszystkie przypadki korupcji politycznej w Unii Europejskiej, ścigane w różnych krajach, nie tylko w Polsce, należą do mniejszości. Właśnie na tym to polega, że te zjawiska mają charakter fragmentaryczny, a nie całociowy, co z kolei nie przeszkadza w obraniu odpowiedniej kwalifikacji popełnionego czynu. Zostały kompletnie pogwałcone zasady przejrzystości i reguły przyznawania dotacji, przede wszystkim

mowa o unikaniu jak ognia konfliktu interesów – przez tych, którzy program opracowali i wdrożyli w życie.

Czy Polska poradziłaby sobie bez KPO w perspektywie najbliższych lat?

KPO zostało uruchomione z ogromnym opóźnieniem, w związku z czym nie w całości, tylko w części będzie mogło być wydane, co obarcza odpowiedzialnością rząd koalicji 13 grudnia. To oni blokowali środki należne Polsce, a nie Zjednoczona Prawica. A z opóźnienia mogą wynikać dalsze konsekwencje dla Warszawy, polegające na tym, że albo czegoś się nie zdąży, albo coś będzie robione szybko i źle. Zresztą już teraz nastąpiły pewne przesunięcia środków. To jest odrębny problem, ale generalnie rzecz biorąc, ten program ruszył spóźniony i to jest jego duża wada. W momencie kiedy KPO czy Unijny Fundusz Odbudowy stały się tym koszykiem, w którym się zawierają te krajowe KPO, wówczas Polska miała taki punkt startowy, że mogła na takich samych albo nawet lepszych warunkach pożyczyć pieniądze na rynkach finansowych i nie mieć uwiązania kamieniami milowymi. KPO to nie tylko pożyczka, to także środki uwarunkowane spełnianiem brukselskich kryteriów i warunków. Z tego punktu widzenia patrząc na środki pożyczone, które nie będą w całości wykorzystane, a częściowo niezasadnie wydane, zaś całość trzeba będzie spłacać, to wydaje się, że bilans KPO wcale nie będzie taki korzystny, jak się uważa.

Dziś nie mamy wszystkich danych, żeby na to pytanie precyzyjnie odpowiedzieć, ale na pewno część unijnych pożyczek będziemy spłacać – niezależnie od tego, czy skorzystaliśmy z nich, czy nie i w jakim zakresie. A jeszcze dodatkowo obowiązuje nas konieczność spłaty przez dziesięciolecie od 2058 roku. Presja tych funduszy na budżet unijny spowodowała, że Komisja Europejska proponuje obecnie cięcie około 20 proc. środków przeznaczonych na cele rolne i regionalne.

KPO to moim zdaniem pułapka – spłacamy coś, co jest uwiązane i niemożliwe do wykorzystania w całości, a w dodatku jeszcze ucierpimy z powodu skutków

spłaty zadłużenia. A poza tym to jest fragment większej całości, czyli pewnego zamachu ustrojowego, jakim są wszystkie fundusze, które Komisja Europejska pożyczka – mam na myśli fundusze zbrojeniowe. To sprawia, że wzmacnia się centralną władzę KE nad państwami członkowskimi w sposób ogromny, wręcz bezprecedensowy. To skok na władzę!

Czy KPO będzie służyć federalizacji Unii Europejskiej?

Ten proces cały czas trwa. Wisi nad Polską jak miecz Damoklesa kwestia nowego traktatu unijnego, który w każdej chwili może zostać uruchomiony, ale równolegle toczy się proces pelżającego przejmowania kompetencji państw członkowskich strategią salami, gdzie w różnych fragmentach Komisja Europejska wkracza w nieswoje kompetencje. Na przykład wspomniane programy, takie jak KPO, a jutro pożyczka zbrojeniowa, są elementami budowy superpaństwa europejskiego i dominacji Komisji Europejskiej nad krajami wspólnoty. To wszystko odbywa się z pominięciem traktatów.

Nie da się ukryć, że poprzedni rząd zabiegał mocno o KPO, zgadzał się na kamienie milowe. Poszedł nawet na daleko idące kompromisy, jak likwidacja Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, czego żądała Bruksela. To był błąd?

To skomplikowane zagadnienie, gdyż korzystanie z pieniędzy pożyczonych – jeśli są właściwie wydawane – jest zasadne i broni się z punktu widzenia interesów finansowych państwa w krótkim i średnim okresie. Natomiast nie broni się z punktu widzenia efektów długofalowych i ustrojowych. Każde zwiększenie władzy unijnej nad państwami członkowskimi, które wynika z systemu zarządzania gospodarczego, ze wspólnych podatków i długu, to jest europejski odpowiednik momentu hamiltonowskiego, który legł u podstaw powstania państwa amerykańskiego. Narodził się wtedy, kiedy uświadomiono dług i wprowadzono wspólne podatki w całych Stanach Zjednoczonych.

W UE przyjmowano, że traktat nie pozwala na wspólne zadłużanie się. Potem zmieniono interpretację pod wpływem politycznym – a to dlatego, że służy ona wzmocnieniu centrum, czyli zmianie ustroju, tak by to Unia Europejska przejmowała kompetencje państw członkowskich, stając się superpaństwem.

Proszę zauważyć, że przedstawiciele Unii Europejskiej wprost mówią tak: aby spłacać fundusz pocovidowy, trzeba zaciągnąć kolejne pożyczki i ustanowić kolejne podatki na rzecz budżetu UE. Z punktu widzenia logiki ustroju to budowanie władzy centralnej nad krajami wchodzącymi w skład wspólnoty europejskiej. Można zadać na koniec pytanie: czy są takie pieniądze, za które można oddać suwerenność i niepodległość? **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl

DONALD NA DYWANIKU

Wszyscy spodziewali się, że za prezydentury Karola Nawrockiego premier Donald Tusk nie będzie miał łatwego życia. Ale że aż tak? Najpierw Amerykanie wyprosilili Tuska z grona „europejskich liderów”, z którymi chcieli rozmawiać przed spotkaniem Trump – Putin, i zażyczyli sobie, by Polskę reprezentował prezydent. A co z Tuskiem? Ano Tusk musiał odebrać lekcję pokory, będąc zaproszonym do pałacu prezydenckiego „na dywanik”, by dowiedzieć się, o czym rozmawiali ważni tego świata. Prorządowe media zawyły ze złości, że Tusk musiał zaczekać na głowę państwa „aż” 2 minuty, nerwowo bębnić palcami po stoliku i spoglądać na zegarek. A nam się zdaje, że taka lekcja pokory nie zaszkodzi. Może następnym razem Tusk będzie pamiętał, że dobry obyczaj nakazuje na przykład pogratulować nowemu prezydentowi wybrania na stanowisko. Bo dotychczas szef rządu tego nie zrobił...



KPO, CZYLI NIEZŁY BAJZEL

Nie milkną echa o kolejnej aferze, której „nie ma”. O tym, że jej nie ma, zapewnia rząd, natomiast praktycznie cała reszta (poza rządową neoTVP) uważa, że jednak jest. Od tygodnia obserwujemy żałosne tłumaczenia ministerstwa i strach przed wyciągnięciem konsekwencji mogących do reszty rozsądzić ten sklejany na taśmę i trytytki rząd. Strach pomyśleć, ile jeszcze takich trupów z szafy może im wypaść w najbliższych miesiącach...



Strefa Wolnego Słowa



Albicla.com



Dawid
Wildstein

Czy to śmieci czy jednak coś innego?

Słowa Jarosława Kaczyńskiego o „śmieciach”, skierowane do prowokującej go hołoty, która przysła pod pomnik smoleński, stały się politycznym tematem dnia. Reakcja polityków władzy nie była trudna do przewidzenia, jednak z oburzenia zatrzęsała się też część prawicy. Usłyszeliśmy, że to niewłaściwe zniżanie się do poziomu tzw. uśmiechniętej Polski. Że Kaczyński niepotrzebnie dał się sprowokować. Przyjrzyjmy się więc ponownie tej sytuacji i zastanówmy się nie tylko, czy Kaczyński miał rację (bo miał), lecz także czy nie jest to jednak jedyny (a tym samym właściwy) sposób, w jaki można traktować Siłnych Razem, wyhodowanych przez Tuska i Giertycha.

Zaczniemy od tego, że trudno o większą hipokryzję niż politycy uśmiechniętej Polski (a zwłaszcza jej premier), zarzucający komuś hejt. Określenie użyte przez Kaczyńskiego, jak na standardy PO, jest wręcz wyjątkowo łagodne.

W końcu Kaczyński nikomu nie groził śmiercią (jak Tusk prezydentowi, przypominajmy słowa o sznurze i gałęzi), nie nazwał szkodnikami, których należy unicestwić (Schetyna i jego „szarańcza”), ani żadnym krwi nazistą, chcącym palić niewinnych ludzi w stodołach (Bilewicz). Tego typu przykładów można by podać jeszcze tysiące.

Być jak oni?

Ktoś może jednak w tym momencie stwierdzić: „No dobrze, tamci są jeszcze gorsi, ale czy to oznacza, że mamy się równać do ich poziomu?”. Na pewno nie. Język skrajnej dehumanizacji, nie tylko wobec polityków, ale także ich wyborców, granie na najgłębszy możliwy podział społeczny, są destrukcyjne dla państwa, niezależnie, kto ich używa.

PiS starający się w tych kwestiach dorównać uśmiechniętej Polsce byłby też politycznie kontrskuteczny. Zraziłby tę część elektoratu, która w opozycji szuka

czegoś innego niż infantylny i manichejski populizm Tuska.

Pamiętajmy jednak, kto był obiektem słów Kaczyńskiego. Wbrew propagandzie władzy i jej mediów nie mówimy tu o żadnych „wściekłych obywatelach”, którzy, może w sposób skrajnie niewłaściwy, niemniej po prostu poszli zdemontować swój sprzeciw wobec Kaczyńskiego. To grupa zadaniowanych prowokatorów, którzy tego typu spędy organizują od lat. Którzy są w sposób oczywisty na pasku polityków PO, realizując najbrutalniejszą agendę tej partii (starczyłby jeden gest Tuska, by ta patologia przestała przyłazić każdego 10 kwietnia pod pomnik smoleński czy Wawel). Z których media sprzedane obecnej władzy robią bohaterów i autorytety, jak miało to miejsce ze Szczurkiem czy tzw. Babcią Kasią.

To ewolucja tego samo bydlą, które niegdyś, także na zadanie Tuska, stworzył Palikot. Ci ludzie nie mają nic wspólnego ze zwykłymi obywatelami, to po prostu bojówka polityczna. Co więcej, pomijając ohydę ich retoryki, ci prowokatorzy, urządzając swoje hucpy każdego 10 kwietnia, szerzą narrację państwa wrogiego Polsce, czyli Rosji. Powtarzają putinowskie brednie (za co już

powinni być obiektem zainteresowania zarówno służb, jak i prokuratury), stworzone na Kremlu w celu zaatakowania polskiego państwa. Brednie, których, zauważmy to, wstydzą się nawet powtarzać politycy PO.

Gdyby chcieć porównać do czegoś obecne działania Siłnych Razem, rzecz niezwykła na skalę całej Unii Europejskiej, to przychodzi tylko jedno na myśl – zielone ludziki. A czy faktycznie mielibyśmy opory nazywać tych ostatnich „śmieciami”?

Nazwijmy rzeczy po imieniu

Żyjemy dziś w państwie, w którym Tusk i Giertych, za pomocą swoich mediów, takich jak „Gazeta Wyborcza” czy TVN, wyhodowali grupę otumanionych, skrajnie agresywnych, wzywających do zabójstw, rozwiązań ulicznych, zamachów i obalenia demokracji fanatyków. Atakujących rodziny nieulubianych polityków, ze szczególnym uwzględnieniem (mają na tym punkcie realną fiksację) ich dzieci. Wyznających typową dla faszystów wizję świata, w której jakieś mroczne siły, za pomocą spisku, ukradły im zwycięstwo i państwo, a teraz oni muszą, najlepiej za pomocą rozwiązań siłowych, odzyskać to, co ich.

Pojawia się pytanie” czy tak ostra retoryka, jak ta zaprezentowana przez Ka-





czyńskiego, jest skuteczna, czy nie oplaca się ona aby Tuskowi? Jest ono jak najbardziej zasadne. W końcu to PO od lat zyskuje na konsekwentnej brutalizacji języka debaty publicznej. Co więcej, zwłaszcza teraz, w sytuacji kolejnych ujawnianych afer i dość już wyraźnego gnienia obecnej władzy, Tusk jak kania dżdżu łaknie jakichkolwiek tematów zastępczych, które pozwolą mu odsunąć od siebie pytania o stan państwa.

W tym kontekście pyskówka lidera opozycji z uśmiechniętą hołotą wydaje się być wręcz wymarzoną prezentem dla premiera.

Trudno odmówić powyższym uwagom trafności, niemniej warto zwrócić uwagę na kilka dodatkowych aspektów omawianej tu sprawy. Po pierwsze obserwujemy rosnącą pozycję Silnych Razem, a jednocześnie ich coraz większą agresję i degenerację. Stali się trwałym elementem polskiej debaty publicznej. Tymczasem ich zachowania i słowa są śmieciami, w tym aspekcie można swobodnie posłużyć się określeniem Kaczyńskiego, które należy, jeśli Polska ma być normalnym państwem, natychmiast wymieść z polskiej przestrzeni publicznej.

Pytanie tylko, jak to zrobić, poza nazywaniem rzeczy po imieniu. Pewną podpowiedzią mogą być momenty, kiedy Silni Razem wycofali się ze swoich własnych działań. Tak się stało przy okazji ich ataków na córkę Nawrockiego (mających, przypomnijmy, o jakich ludziach tu mówimy, kontekst seksualny) czy najbardziej obrzydliwych, pedofilskich aluzji, puszcanych w stronę anonimowego dziecka, które prezydent wziął na barana. W obu wypadkach nastąpiło nie tylko znaczne ograniczenie hejtu, ale także doszło też do rzeczy zupełnie wyjątkowej, czyli publicznie wyrażonej skruchy kilku najaktywniejszych hejterów.

Niech się boją

Co spowodowało w nich takie reakcje? Nagle obudzona przyzwoitość? Nie żartujmy. Strach przed sankcjami prawnymi? Wątpliwe, zważywszy, że pierwszą rzeczą, jaką wręcz w drukowuje w kontrolowanych przez siebie hejterach uśmiechnięta Polska, to poczucie absolutnej bezkarności.

Co więc się stało? Oni się faktycznie przestraszyli – tyle że bezkompromisowości i powszechności oburzenia na nich. Poczuli się słabsi, zagrożeni. Gdyby wspomniane oburzenie, nawet masowe, sprowadzało

się do stwierdzeń: „ależ tak nie wolno”, niewiele by ono dało.

Ta fala jednoznacznego i tak ostrego potępienia spowodowała, że ci, których zadaniem jest obrona tej patologii, niuansowanie tych podłości – mowa tu o rozmaitych „autorytetach” PO i ich funkcjonariuszach medialnych, czy to z „GW”, Onetu czy TVN – zdystansowała się do nich. Znow, nie zrobili tego z powodu nagle obudzonej moralności, tylko uznali dalsze poparcie za zbyt ryzykowne. Musimy zrozumieć, że Silni Razem oraz ich mocodawcy i obrońcy to najbardziej prymitywny rodzaj ludzi, reagujący tylko na język, który jest w stanie pojąć. Póki będą czuć, że są bezkarni, że oni jedyni mają monopol na skrajną przemoc werbalną, póty będą się nakręcać. Gdy tylko tracą tę pewność, większość z nich się wycofuje.

Ktoś może w tym momencie jednak stwierdzić, że w ten sposób wprowadzamy do polityki zasadę: „oko za oko, ząb za ząb”, co zawsze kończy się sytuacją rodem z dzikiego Zachodu. Wydaje się jednak, że jest wręcz odwrotnie. Że to konieczna samoobrona, która może w końcu powstrzymać wciąż eskalujący hejt.

Przecież nie chodzi o to, żeby stać się Silnymi Razem à rebours. Żeby samemu zacząć szukać ich dzieci i je atakować. Tylko żeby móc nazwać tego typu grupę ludzi w sposób adekwatny. Przestać się z nimi cackać. Tak, jest to najgorsze bydlę, najprymitywniejsze chamstwo. Zdegenerowane jednostki, najbrzydlwsze kreatury, z którymi nikt normalny nie powinien mieć nic wspólnego. A każdy, kto ich nakręca lub bagatelizuje ich działalność – jest taki sam jak oni.

Czy to wypełnia definicję określenia „śmieci” – decyzję pozwolę sobie pozostawić Czytelnikom. Myślę jednak, że gdyby, na samym początku pojawienia się tego elementu, więcej ludzi, w tym pravicowych publicystów, miało odwagę opisywać go w adekwatny sposób, nawet jeśli oznaczałoby to używanie retoryki tak ostrej, jak ta Kaczyńskiego, byłibyśmy dziś w zupełnie innym miejscu. Dużo bardziej cywilizowanym.



Krzysztof
Wołodźko

AFERA (K)PO

CZYLI LUKSUSOWY SOCJALIZM DLA BOGATYCH

Rozpaczliwe poszukiwania kozła ofiarnego przez Donalda Tuska w sprawie afery z funduszami z Krajowego Planu Odbudowy dla branży hotelarsko-gastronomicznej rozkładają od wewnątrz dysfunkcyjną, rządzącą koalicję. Nie mniej ważne jest to, że Polacy i Polki mieli znakomitą okazję przypomnieć sobie, że władza PO to luksusowy socjalizm dla tłustych kotów i niezrealizowane obietnice dla całej reszty społeczeństwa. Tak właśnie rządzą lumpenliberałowie i nigdy się to nie zmieni.

Truizmem jest stwierdzenie, że cyniczna gra środkami z KPO miała być dla Donalda Tuska i jego totumfackich nie tylko trampoliną do władzy, ale i mocnym wizerunkowym sukcesem – z pełnym błogosławieństwem Brukseli. Sierpień przyniósł kres tym mrzonkom. Fajtlapowata rządząca koalicja potrafiła popsuć nawet to, co wydawało się skazane na sukces. Nic się nie dzieje przypadkowo. Opinia publiczna chętnie zwraca uwagę na szczegóły, bo to one karmią wyobraźnię. I pokazują też „system Platformy”.

Premier wskazał winną

Gdy mleko się rozlało (mówiąc brutalnie – to zupełnie inna ciecz), Donald Tusk palcem wskazał Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz, szefową wspomnianego ministerstwa, jako winną sytuacji. Media społecznościowe nie tylko obiegały filmik, na którym premier – w bardzo kiepskim stylu – w świetle kamer szydzi z polityk Polski 2050 i pokazuje ją jako winną całego zamieszania. Wiadomo już, że pani minister może jesienią szykować się do odlotu. Choć gdyby rzecz okazała się wizerunkowym sukcesem, przedstawiłby go jako własny, ją stawiając obok

siebie co najwyżej w charakterze paprotki. No ale taki to polityk, taki styl władzy, takie trzynastogrudniowe „szorstkie przyjaźnie”, zahaczające już o jawną złość, niechęć i pogardę.

To, że w sprawie środków z KPO dla branży HoReCa władza ponad miarę poluzowała kryteria, wbrew paplaninie liberalnych mediów, nie jest wcale wymysłem Prawa i Sprawiedliwości czy rozszłoszczonej opinii publicznej. Otwartym tekstem mówią o tym co przytomniejsi eksperci (nie mylić z ekspertami kontkopodobnymi) i branżowe media. Portal Polityka Zdrowotna niemal krzyczy nagłówkiem: „Środki z KPO można było przeznaczyć na zakup jachtu czy sfinansowanie kursu brydża, ale nie na zakup potrzebnego szpitalom sprzętu”. A wypowiadająca się w przywołanym artykule ekspertka, Aleksandra Krugły z Fundacji Habitat for Humanity Poland, wskazuje, że „nie było punktów za »znanie społeczne« czy »priorytet dla potrzeb publicznych«. Liczyło się spełnienie wymogów formalnych, zgodność z celem inwestycji i kwalifikowalność wydatków. Dlatego mogły przejść zarówno remonty apartamentów na wynajem, ekologiczne domki turystyczne, jak i platformy do nauki gry w brydża czy kursy sztuk walki



w hotelu”. I przypomina: wystarczyło być mikro, małą lub średnią firmą z branży hotelarskiej, gastronomicznej, turystycznej lub kulturalnej, wykazać minimum 20 proc. spadku obrotów w pandemii i zaplanować „dywersyfikację działalności”, czyli nową usługę lub produkt, formalnie mieszczącą się w Polskiej Klasyfikacji Działalności i budżecie. To otworzyło drogę do spekulacji podmiotami gospodarczymi, które spełniały wymogi – mocno zliberalizowane przez trzynastogrudniowy resort rozwoju. Rządzący myśleli, że uda im się załatwić sprawę, podając opinii publicznej na tacy głowę byłej już szefowej Polskiej Agencji Rozwoju Przemysłowego, Katarzyny Duber-Sachurskiej. Urzędniczka twardo się postawiła, pokazując, na kim spoczywa realna odpowiedzialność polityczna: „Ministerstwo wiedziało o łodziach, odpowiadało na pytania operatorów, czy łodzie z silnikami spalinowymi mogą być dopuszczane”. Co więcej, wedle jej słów – nie zanegowanych przez nikogo decyzyjnego – ministerstwo zatwierdzało nawet sposób opisu faktur z wydatkami, nadzorowało codziennie realizację programu. Pisałem o tym, w innym kontekście, na łamach weekendowej „Codziennej” (nr 3999 – 14–17.08.2025).



Partia Tuska nie dba o „Polskę B”

Tylko naiwni mogą myśleć, że to wypadek przy pracy, a nie system. Platforma od początku swojego istnienia konsekwentnie stawiała na budowę luksusowego socjalizmu dla bogatych. Przekaz propagandowy bazował na ostentacyjnej wręcz niechęci do pracowników najemnych, jakiegokolwiek polityki społecznej i instytucjonalnej troski państwa o godną pracę i płacę dla zwykłych ludzi. Nie jest przypadkiem, że to politycy, a często zarazem biznesmeni związani z PO, szerzej – Koalicją Obywatelską, byli największymi przeciwnikami wprowadzenia programu Rodzina 500 Plus czy podniesienia stawek godzinowych i minimalnych. Ideologia mocno podszyta własnymi finansowymi interesami, kompletnie obojętna wobec dobra wspólnego i solidaryzmu społecznego.

Nie jest przypadkiem, że za rządów trzynastogrudniowej koalicji znów zahamował wzrost płac, a rządząca koalicja (w tym przypadku z inicjatywy Polski 2050) tak bardzo chciała obniżyć składkę zdrowotną, z największą korzyścią dla najbiedniejszych. Nikogo też nie dziwi, że afera z HoReCa dziwnym trafem w największym stopniu dotyczy ludzi bliżej lub dalej związanych z tym politycznym

środowiskiem. Beneficjenci luksusowego socjalizmu dla bogatych po prostu znów poczuli wiatr w żaglach. I jak zwykle wcale nie chodziło o drobny biznes – widać jak na dłoni, że największymi korzystającymi z projektu mieli być ludzie, którzy świetnie sobie radzą. Lumpenliberalne elity tak już działają, parodiując ewangeliczną przypowieść: „Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma”.

Ktoś zawoła z oburzeniem, że ta władza nikomu przecież nic nie zabiera. I że kontynuuje politykę społeczno-gospodarczą rządów Zjednoczonej Prawicy (nieustannie na nie pomstując). To nie jest prawda. Dziś widzimy już nie tylko przymiarki do ograniczenia 800 Plus, co uderzyłoby choćby w bezrobotne samotne matki albo ludzi, którzy potrzebują pieniędzy na dzieci, gdy szukają pracy. Podkreślmy, że wedle najnowszego Wskaźnika Rynku Pracy trendy pokazują, iż bezrobocie dalej będzie rosło: „Dane z powiatowych urzędów pracy wskazują, że w czerwcu liczba nowych ofert rejestrowanych w PUP spadła o niemal 50 proc. w ujęciu miesięcznym i stanowiła zaledwie 33 proc. napływu ofert odnotowanego w czerwcu 2024 roku”.

To nie koniec złych wieści

A to przecież nie koniec złych wiadomości: tam, gdzie PiS stawiało na inwestycje kluczowe dla rozwoju państwa, poszczególne miasta i regiony, tam coraz częściej albo słyszymy o opóźnieniach, albo wprost o wykreślaniu projektów. Tak dzieje się choćby w ramach Kolej Plus – mniej medialnym niż Centralny Port Komunikacyjny, ale bardzo oczekiwanym przez mniejsze i większe społeczności, które przez dekady potraciły połączenia kolejowe i autobusowe, a teraz bardzo ich potrzebują, żeby znów się rozwijać, ratować odpływ ludności i demografię. Złość opinii publicznej budzi również to, na co zwrócił uwagę cytowany wyżej branżowy portal zajmujący się polityką zdrowotną: polskie społeczeństwo przyzwyczało się już, że poprzednia władza wydaje więcej pieniędzy na ochronę zdrowia i inwestuje w lokalne placówki medyczne, psychiatrię oraz w szkoły dla personelu medycznego. A dziś? Widzimy pogrążające się w kryzysie szpitalnictwo i coraz głośniejsze pomruki, że prywatyzacja to jedyne rozwiązanie kłopotu. Tylko że nie dla zdecydowanej większości pacjentów i pacjentek.

Nie mniej ważne są kwestie wizerunkowe. Znakomita większość z nas doskonale zdaje sobie sprawę z ogromnej skali pogardy, jaką staro-nowe elity okazują „złe głoszącej Polsce”. Niechęć, uprzedzenia, złość postkomunistycznych i nowobogackich „elit” wobec rodaków z mniejszych ośrodków, ludzi ciężko pracujących fizycznie, „niewłaściwie” głoszącej nie tylko prowincjonalnej inteligencji doskonale wpisują się w ideologię luksusowego socjalizmu dla bogatych. „Elitom” wszelkiej maści rzekomo jak psu miska należy się wsparcie finansowe centralnych instytucji publicznych, unijne środki (choćby i na kredyt, który spłacać będą w podatkach obywatele), zblatowanych z „demokratami” samorządów. Platforma już przed laty zyskiwała sobie poparcie bogatszego elektoratu, przymykając oczy na karuzele VAT-owskie. To wszystko wraca wciąż w nowych formach. I nigdy się nie zmienia, bo takie jest myślenie, takie są priorytety tych, którzy znów rządzą III RP pod interesy znacznie mniej licznych, ale bardziej wpływowych ludzi.



Jakub
Maciejewski

Jak Tusk NAS SKŁÓCA Z AMERYKĄ

Dziś w Europie żaden pierwszoplanowy polityk nie może być otwarcie prorosyjski, ale żeby realizować plany Kremla – wcale nie musi. Czy prawdziwa orientacja polityczna Donalda Tuska była jednym z powodów, dla których Trump nie chciał z nim rozmawiać o zakończeniu rosyjsko-ukraińskiej wojny?

Ludziom się zbyt często wydaje, że jak ktoś oficjalnie deklaruje swoją antyrosyjskość, to pewnie antyrosyjski jest. Nic bardziej błędnego – doktryna rosyjskiej dezinformacji zakłada właśnie, że jej zwolennicy i agenci powinni mieć opinię sceptycznych wobec Kremla, bo wtedy będą bardziej wiarygodni. Przecież Paweł Rubcow relacjonował nawet rosyjską napaść na Ukrainę!

Rosyjska metoda

Agenci Moskwy wręcz namawiali swoich sympatyków do większego krytycyzmu – tak było z Pierre'em-Charles'em Pathe'em (1910–1997), francuskim dziennikarzem, który wydawał pismo geopolityczne, rozsyłane parlamentarzystom. Komunistów wręcz irytowało, że Pathe był z początku „naiwnie prosovietcki” – a przecież nie powinien się ze swoimi sympatiami odkrywać. Zadaniem tamtego opiniotwórczego Francuza było zatem wbijanie klina między Paryż a Waszyngton, zaognianie stosunków, wprowadzanie rozdzwiku w NATO. Postać Pathe'ego jest wzorcem, który pomaga nam zrozumieć, na czym polega skuteczna prorosyjskość – krytykując Wschód można ten Wschód wzmacniać. Wystarczyły ataki na USA i tworzenie rzekomej alternatywny. Dlaczego rzeko-

mej? W Moskwie nie bez racji wierzą, że z samą Europą Kreml sobie poradzi poprzez antagonizowanie państw, zastraszanie, korupcję. Dzisiejsza propaganda w Rosji przedstawia Stary Kontynent tak samo jak drwinę cara Mikołaja I, że jest to taki „śmieszny półwysep”. Naprawdę dla zrozumienia tej kwestii warto odwrócić mapę Eurazji o 90 stopni zgodnie ze wskazówkami zegara i zobaczyć, że ziemie od Odry po Portugalię wyglądają przy bezkresie Rosji jak półwysep duński przy Niemczech – mizernie.

Skłócanie z „głównym przeciwnikiem”

Do tego należy znać jeszcze drugi imperatyw rosyjskich służb – skłócanie przeciwników (Zachodu) musi się rozgrywać wokół tzw. głównego przeciwnika. Do 1945 roku była nim Wielka Brytania, a od końca II wojny światowej są nim nieprzerwanie Stany Zjednoczone. Moskwa życzliwym okiem (i otwartym portfelem) patrzyła więc na ruchy lewicowe, antyimperialistyczne, pacyfistyczne, a od końca lat 80. ekologiczne czy nawet nacjonalistyczne, bo można było dzięki nim agitować Europejczyków przeciw USA. Dziś wszystkie antyamerykańskie resentymenty zbiegają się w sposób doskonały w nienawiści do Donalda Trumpa,

który jest archetypem prawdziwego jankesa. Człowiek sukcesu, milioner, pewny siebie, za nic mający polityczną poprawność, chrześcijanin, patriota, dumny ze swojej wspólnoty i z wyższością człowieka Zachodu patrzący na resztę świata. Łatwo jest więc pod pretekstem niechęci do Trumpa przemycać antyamerykanizm i osłabiać więzi transatlantyckie. U Donalda Tuska to przemycanie jest dość niezgrabne, jednoznaczne, a co więcej – chwalone w niemieckiej debacie publicznej.

Prymus Tusk nie wierzy Ameryce

Po zwycięstwie wyborczym Trumpa w USA premier polskiego rządu zdaje się być prymusem w skłócaniu nas z amerykańskim sojusznikiem. Taką nadzieję wyrazili zresztą Niemcy już w styczniu 2025 roku. „Donald Tusk może być ostatecznie tym Europejczykiem, który najlepiej poradzi sobie z Donaldem Trumpem” – pisał „Der Spiegel”. Gazeta opisywała świat dokładnie tak, jak w latach 60. robił to Pathe. Niemcy przekonywali, że na wschodzie mamy „imperialnego agresora”, a na zachodzie „imperialnego populistę”. Właśnie takie instrukcje dostawał Pathe – mógł pisać o ofiarach rosyjskich łagrów, ale obok miał wspominać złe warunki amerykańskiego





więziennictwa lub uderzać opisem nowojorskich slumsów. W „Der Spiegel” Sigmar Gabriel, były szef niemieckiego MSZ, przekonywał, że „musimy być bardziej niezależni w zakresie polityki obronnej. Ale musi się to stać w kontekście europejskim”. To takie nagłówki podpowiadali Sowietom, by Europejczycy pozbyli się amerykańskich wojsk po II wojnie światowej. Mainstreamowe środowiska w Europie w roli realizatora tego zadania widzą... Tuska. W biuletynie unijnej grupy „Odnówmy Europę” Tusk jest przedstawiany jako lider, który poprowadzi cały kontynent – ale ku czemu? Ku niezależności od... Ameryki. Polskiego premiera chwalą zatem za wzywanie Europy do „większej pewności siebie” oraz do asertywności wobec Trumpa: „Przemawiając w Parlamencie Europejskim Tusk z pasją bronił liberalnej, demokratycznej Europy przed antyeuropeizmem Trumpa, rosyjską agresją i chińską ekspansją”. Znowu ten sam manewr – zrównywanie komunistycznego Pekinu, neonazistowskiej Moskwy z konserwatywnym prezydentem USA. Gdy więc w lutym Tusk zaapelował do europejskich przywódców o przygotowanie samodzielnych (czyli rezygnujących z amerykańskiego wsparcia) planów bezpieczeństwa, prezes Prawa i Sprawiedliwości zareagował jed-

noznacznie. „Tusk sygnalizuje, że woli być liderem antyamerykańskiej europejskiej rebelii. Tworzy to dla Polski groźną sytuację, gdyż sojusz z USA jest fundamentalnym elementem naszego bezpieczeństwa. W istocie osłabia także pozycję Ukrainy w niezwykle trudnym dla niej momencie” – napisał Jarosław Kaczyński w mediach społecznościowych. I tutaj właśnie należy dostrzec podwójne dno strategii Tuska – ta troska o samodzielność Europy jest tak pyszałkowata jak narady francuskich marszałków przed I wojną światową albo konferencje brytyjskich dyplomatów przed II wojną światową. Za każdym razem ta samodzielna Europa załapała się krwią i prosiła Amerykę o interwencję. Czy tamtych lekcji było doprawdy za mało?

Posłany na skłócenie

Rola, jaką elity brukselskie przewidują dla Tuska, jest wyjątkowo perfidna – oto Polska, jako kraj najbardziej proamerykański i antyrosyjski, z silną armią i bezpośrednim zagrożeniem ze strony Rosji, stałaby się poprzez działania swojego premiera idealnym przykładem europejskich i rosyjskich dążeń: zrazić Amerykanów i postawić na europejskie plany obronnościowe, które jeszcze nawet na papierze nie istnieją. Cyferki w głowach

niemieckich generałów obronią nas przed fanatyczną piechotą Putina?

Luty 2025 roku – premier w dużej stacji informacyjnej opowiadał, że „Donald Trump jest dużo trudniejszym partnerem niż jakikolwiek prezydent Stanów Zjednoczonych wcześniej”. Zdaniem szefa polskiego rządu Trump jest bardziej nieprzewidywalny wobec sojuszników niż wobec przeciwników. Jaki lider tak pozbawia się życzliwości najsilniejszego z partnerów? Oczywiście wiemy, że Tusk wyzywał Trumpa od rosyjskich agentów, ale był wtedy przekonany, że Biden lub Harris wygrają wybory. Pamiętamy, jak w czasie swojego urzędowania w Brukseli Tusk wymierzył złożony z dwóch palców pistolet w plecy prezydenta USA, ale nie był wtedy polskim premierem. Dzięki poszukiwaniom prof. Cenckiewicz i red. Rachonia wiemy także, że Tusk pozwolił polskim służbom uwikłać się w zależność od FSB, ale to było ponad dekadę temu. Lider Koalicji Obywatelskiej mógłby teraz odegrać rolę inną, a jednak dalej brnie w antyamerykanizm i wizję „śmiesznego półwyspu”, który samodzielnie oprze się Rosji i autorytaryzmowi wewnątrz Europy.

Personel odstraszaający

Ale nie tylko słowa o tym świadczą. Choć koalicja 13 grudnia rządzi już ponad 20 miesięcy, Polska nadal nie ma ambasadora w Waszyngtonie. Co więcej, w dobie sierpniowych konsultacji polsko-amerykańskich kierownik placówki Bogdan Klich przebywał na sierpniowym urlopie w Grecji, demonstracyjnie publikując zdjęcia, jak pływa w basenie czy spaceruje po plaży. Państwo myśla, że Amerykanie tego nie widzą? Ostatnio podniesiony do rangi wicepremiera Radek Sikorski jest z kolei szefem MSZ znanym nie tylko z antyamerykańskiej prowokacji (impetując Amerykanom sabotaż Nord Stream), ale jest też mężem antytrumpowskiej publicystki świata anglosaskiego – Anne Aplebaum, która ostatnio stwierdziła, że „Trump podziwia Putina”. Jeśli my widzimy tę jednoznaczność polskiego rządu, to nie ma co się dziwić, że dostrzegają ją też w Białym Domu, gdzie nikt z Tuskiem nie chce rozmawiać.



Wojciech
Mucha

PROGRAM JACHTY+ CZYLI JAK WKURZYĆ POLAKÓW NA URLOPACH

Afera z przekierowaniem pieniędzy z KPO do tysięcy przedsiębiorców z branży hotelarsko-gastronomicznej wybuchła w najgorszym dla rządu momencie.



W szczycie sezonu wakacyjnego, gdy każdy z Polaków na własne oczy i na własnym portfelu przekonuje się, w jak wielkim „kryzysie” jest biznes, któremu dofinansowano jachty, solaria i inne „niezbędne do dywersyfikacji” rzeczy.

„Kluby swingersów i bary z wódką: koalicja Donalda Tuska jest w kryzysie po tym, jak nieprzemyślana kampania na rzecz przejrzystości ujawniła, że część środków przeznaczonych przez Polskę na odbudowę po pandemii COVID-19 została przeznaczona na kontrowersyjne projekty”. W taki sposób o aferze z pieniędzmi z projektu HoReCa, czyli skierowanym do branży hotelarsko-restauracyjnej komponente Krajowego Planu Odbudowy, pisze serwis Politico.

To ten sam serwis, który niedawno nazywał Tuska „najbardziej wpływowym politykiem w Europie”. Choć w tym będącym pasem transmisyjnym europejskich liberałów anglojęzycznym portalu możemy przeczytać, że sprawa jest „paliwem politycznym dla opozycji”, to fakt, że zauważono tę aferę poza Polską, pokazuje, że nie sposób zamieść jej pod dywan.

„Nic się nie stało”

Nie da się tej afery przemilczeć, bo poza jej skalą ma ona nie mniejszy wymiar

symboliczny – rozwiewa wszelkie wątpliwości co do koalicji 13 grudnia. Jeśli ktoś oczywiście je miał.

Wszystko tu w zasadzie jest postawione na głowie. Oto blisko cztery lata od wygaszenia pandemii COVID-19 postanowiono przekierować potężny strumień pieniędzy do branży HoReCa, jak określa się firmy zajmujące się (ho)telarstwem, świadczeniem usług w (re)stauracjach czy (ka)teringu. Rzecz jest prowadzona od momentu „zwolnienia” przez Unię pieniędzy z KPO po tym, jak były one blokowane przez Komisję Europejską w czasie rządów Zjednoczonej Prawicy. I tu zaczyna się pierwszy problem. O ile bowiem można sobie wyobrazić, że w pierwotnym momencie, a więc tuż po pandemii, „środki” (redaktor Lisiewicz zabije mnie za nadużywanie tego określenia) mogłyby pomóc poszkodowanym firmom, o tyle kilka lat później jest to co najmniej dyskusyjne.

Tu zresztą historia zaczyna robić się tajemnicza – cały program wpisano do KPO za czasów rządów Mateusza Morawieckiego, ale obecne szczegóły to już „zasługa” Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości po 13 grudnia 2023 roku. To za obecnych rządów m.in. poluzowano kryteria dla ubiegających się o pieniądze firm – uznano, że o dotacje od 50 tys. do 540 tys. zł mogą ubiegać się przedsiębior-

stwa, które straciły nie minimum 30 proc., a 20 proc. obrotów w trakcie pandemii.

Co więcej, uznano, że o wsparcie mogą ubiegać się nawet te podmioty, których działalność w branży HoReCa nie była wiodąca, lecz dodatkowa. Czym to poskutkowało – słyszymy od dwóch tygodni. Na „środki” rzucili się wszelkiej maści cwaniacy i kombinatorzy, którzy uzyskali pieniądze na tak „dywersyfikujące” (to najważniejsze słowo) ich działalność projekty, jak na przykład sala z jacuzzi w hotelu, zewnętrzne spa czy... remont tylnej fasady rodzinnej kamienicy, w której prowadzony jest hostel. Ktoś inny uzyskał kilkaset tysięcy złotych i kupił rowery elektryczne na wynajem, choć nie ma nawet strony internetowej. Do tego dotacja dla klubu dla par lubiących wymienianić się partnerami...

Poszło do swoich

No i te jachty, które zostały już symbolem całej afery. Jachty, których, jak wyliczono, jest ponad sto i które mają pomóc się „dywersyfikować” na przykład krakowskiemu biurowi podróży, ale także przedsiębiorcom z całej Polski. „Pływają na Mazurach od maja i zarabiają na sobie. (...) Te pieniądze zostają w Polsce i napędzają gospodarkę. Nie dostaliśmy tych pieniędzy na wakacje” – mówił w rozmowie z Wirtualną Polską jeden ze szczęśliwców. Czy jednak wydał na wakacje pieniądze zarobione na wynaj-



mie jachtu z KPO? – nie wiadomo. Podobnie jak nie wiadomo, dlaczego na te luksusy składać się mają wszyscy Polacy.

Coś jednak wiadomo. Na przykład to, że już po pobieżnej analizie przyznanych pieniędzy widać, iż obłowili się nimi ludzie nieprzypadkowi. I choć, owszem, przez sito wniosków przecisnęły się niewielkie firmy, co do których zamiarów trudno mieć zastrzeżenia (jak choćby niesłusznie wyśmiewane „laboratorium hodowli ziemniaka tolerancyjnego na stresy środowiskowe”, czyli niekorzystne wpływy środowiska), to widać, że „swoich” było więcej.

Najbardziej znany jest oczywiście ośrodek wypoczynkowy Gryf w Pobierowie w województwie zachodniopomorskim, prowadzony przez żonę najbogatszego (i równie beczelnego) posła KO Artura Łąckiego, Wioletę. Gryf dostał blisko pół miliona złotych. Sam Łącki sprawę bagatelizuje i wręcz wyśmiewa. Co ciekawe, to on powiedział przed laty, że „program 500 plus demoralizuje ludzi”. Innym przypadkiem jest hotel Mościcki w Spale, w którego zarządzie zasiada żona wicemarszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego, Małgorzata. I tu trafiło 400 tys. zł. Przykładów jest więcej, podobnie jak kontrowersji.

I tak jak ustaliły lokalne media, w Poznaniu w trakcie naboru odwołano spotkanie dotyczące szczegółów programu. Część przedsiębiorców mówi, że dowiedzieli

się o „HoReCa” dopiero po wybuchu afery. „Gdybyśmy wiedzieli, że tak można wykorzystać środki z KPO, to też byśmy wzięli dotację np. na ŻŁOTĄ WITRYNĘ do lodów. I otworzylibyśmy się na Wilanowie” – żartowali na Facebooku przedstawiciele produkującej lody krakowskiej firmy GOOD LOOD. Również osoby mające wiedzę o tym, jak przebiegł proces wyłaniania beneficjentów, przyznają nieoficjalnie, że nad projektem HoReCa panowała swoista „zmowa milczenia”. O procedurze kupowania „spótek na stracie” i pobierania na nie funduszy przez niezwiązane dotąd osoby tylko wspomnimy – to sprawa dla odpowiednich służb.

Mapka hitem sieci

Co najciekawsze i wywołujące najwięcej emocji: dzięki mapie dotacji, którą opublikowano w internecie, a która stała się detonatorem afery, internauci z całej Polski zaczęli odnajdywać szczęściarzy z własnego otoczenia – lokalnych monopolistów gastronomiczno-hotelarskich, miejsca, w których straszą „paragony grozy”, ale także firmy-słupy, o których nikt wcześniej nie słyszał. Do tego oczywiście są też lokalni politycy i ludzie z nimi związani. „Połowa albo i większość moich znajomych, rodziny bliższej, dalszej, też dostała dofinansowania w ramach HoReCa” – powiedziała w Polsat News postanka KO, Katarzyna Królak.

Choć już po wszystkim doprecyzowała: „...Z rodziny jednak nikt”. Ale, mówiąc delikatnie, nie pomogła sprawie.

Suma tych wszystkich elementów „afery KPO” sprawia, że Polacy tak bardzo się oburzyli. Nie bez znaczenia jest przecież także fakt, że wybuchła ona w szczycie sezonu wakacyjnego, gdy każdy może przekonać się o kondycji branży HoReCa, panujących tam obyczajach, a przede wszystkim o cenach. Te, jak Polska długa i szeroka, są horrendalne i nie trzeba daleko szukać, by spotkać się z teoriami mówiącymi o „ogólnopolskiej zмовie” w celu łupienia Polaków na tego typu usługach. Sami przedsiębiorcy z Zakopanego, a więc ostatniego kręgu turystycznego piekła, mówią wprost: „Nie potrzebowaliśmy tych pieniędzy, ale dawali, tośmy brali” (Onet.pl). Trudno o większą beczelność.

A gdy dodać do tego wszystkiego fakt, że przed wyborami w 2023 roku z KPO uczyniono szantaż i rozpętano wokół niego histerię, jakoby ze względu na rzekome łamanie praworządności „środku” nie były wypłacane, a Polska miała tracić dziejową szansę rozwojową, można powiedzieć, że „kto KPO wojuje, może od niego zginąć”. Dziś z tej olbrzymiej, ale wciąż będącej ułamkiem całego kredytu, kwocie przeznaczonej dla branży HoReCa powstała afra o potencjale daleko wykraczającym poza memy i temat wakacyjnych dyskusji.

Niezależnie od tego, jak zakończy się ta sprawa, a wraz z nią ewentualne koalicyjne czystki, to wiadomo, że afra nie odklei się od Tuska. Bo choć najszybszym efektem może być niestety zakaz publikowania podobnych mapek (domaga się tego część beneficjentów), to pewne jest, że „Jachty+” stały się nowymi ośmiorniczkami z afery taśmowej. I tak jak ośmiorniczki z 2014 roku ściągnęły Platformę na dno w roku 2015, tak należy się spodziewać, że na jachtach może koalicji uda się dopłynąć do 2027 roku, ale niewiele dalej. Co jeszcze? Gdyby było Państwu mało ciekawych dat, to dodam tylko, że wszelki sprzęt z dotacji jego szczęśliwi posiadacze mogą sprzedać po roku, a więc w wypadku niektórych „beneficjentów” już niebawem. A kredyt z KPO Polska zacznie spłacać dopiero w 2028 roku.

GP



Leszek
Galarowicz
albica.com/LeszekGalarowicz

SMARTFON ZAMIAST ZABAWKI

DZIECI I URZĄDZENIA MOBILNE

Od kilku lat w przestrzeni medialnej powraca dyskusja o zakazie używania smartfonów w szkołach. Dotychczas żaden rząd w Polsce nie zdecydował się na tak radykalny krok, choć w Europie można dostrzec trend, który polega na wprowadzaniu ogólnych zakazów korzystania z elektroniki w szkole. Tak jest m.in.: we Francji, Wielkiej Brytanii, Holandii czy Danii. Minister edukacji Barbara Nowacka zdaje się bagatelizować tę kwestię, twierdząc, że „młodzież w szkole korzysta ze smartfonów bardzo mało”. Jej zdaniem główny problem polega na używaniu telefonów przez dzieci i młodzież w domu, a nie w szkole. Owszem,

najwięcej czasu przed ekranami dzieci spędzają w domach, co nie znaczy, że nie da się wprowadzić jednolitego rozwiązania, które uporządkuje szkolną rzeczywistość i da gwarancję, że przynajmniej tam dzieci i młodzież nie będą narażone na zły wpływ urządzeń mobilnych.

Coraz młodszy przed ekranem

O ile od dawna istniało wiele badań na temat nadużywania ekranów przez dzieci w wieku szkolnym i starszą młodzież, o tyle mniej mówiło się o podobnym zjawisku wśród najmłodszych, czyli dzieci poniżej piątego roku życia. Ostatnie badanie CBOS-u jest potwierdzeniem, że ten niebezpieczny trend coraz powszechniej

dotyka także najmłodszych. Z badań pracowni wynika, że aż 38 proc. dzieci poniżej piątego roku życia ma już kontakt z urządzeniami cyfrowymi, a niemal co czwarty pięciolatek korzysta z takich urządzeń regularnie. W kolejnych przedziałach czasowych wzrasta odsetek ich użytkowników, zwiększa się też liczba godzin spędzanych przed ekranami smartfonów, tabletów czy laptopów. Okazuje się, że spośród grupy najmłodszych dzieci (poniżej ósmego roku życia) częściej sięgają po urządzenia elektroniczne te dzieci, które mieszkają w rodzinach o gorszej sytuacji materialnej. Ciekawe, że w przedziale wiekowym 1–4 lata urządzenia cyfrowe częściej pojawiają się

Współczesne dzieci coraz szybciej sięgają po urządzenia mobilne. Zdarza się, że już dwu- czy trzylatek bez problemu radzi sobie z obsługą ekranu dotykowego. Ostatnie badania CBOS potwierdzają, że problem narasta wśród polskich dzieci. Już niemal co czwarte dziecko poniżej pięciu lat korzysta ze smartfona, tableta lub laptopa. Niepokojącym zjawiskiem jest to, że najmłodszy spędzają coraz więcej czasu przed ekranami. Korzystanie z elektroniki przez małe dzieci niesie jednak wiele potencjalnych zagrożeń, takich jak opóźniony rozwój mowy, problemy z koncentracją i pamięcią, trudności ze snem czy pogorszenie się rozwoju motorycznego.

w domach na wsi niż w małych i dużych miastach. Szczególnie niepokojący jest fakt, że już bardzo małe dzieci korzystają coraz częściej z ekranów. Sondaż CBOS-u potwierdza badania naukowe przeprowadzone na Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Tu wyniki są jeszcze bardziej niepokojące. Okazuje się bowiem, że w grupie dzieci 0–6 lat aż 54 proc. korzysta z urządzeń mobilnych. Według badań „Brzdąc w sieci!” korzystanie z telefonu czy smartfona średnio rozpoczyna się w wieku nieco ponad dwóch lat. „Zastanawiać i niepokoić może fakt, że im młodsze jest dziecko w danej chwili, tym wcześniej w życiu zaczęło używać telefonów i tabletów, czyli obecne cztero-

pięcio- i sześciolatki zaczęły w wieku trzech lat, ale obecne trzylatki zaczęły w wieku dwóch lat, a obecne dwulatki zaczęły chwilę po skończeniu pierwszego roku życia” – przyznaje autorka badań, dr Magdalena Rowicka.

Niebezpieczne korzystanie z „ekranów”

Szczególnie szkodliwe jest korzystanie z ekranów przez najmłodszych. Eksperti podkreślają, że każdy rok w opóźnieniu styczności dziecka ze smartfonem jest bezcenny. Zgodnie z zaleceniami Amerykańskiej Akademii Pediatrii, dzieci poniżej drugiego roku życia nie powinny mieć żadnego kontaktu z urządzeniami mobilnymi, natomiast poniżej piątego roku życia nie powinny spędzać przed nimi więcej niż godzinę dziennie. Dlaczego w grupie 1–4 lata korzystanie z takich urządzeń jest szczególnie

niebezpieczne? Jest to związane m.in. z tym, że w pierwszych latach mózg człowieka rozwija się najintensywniej. Do pełnego rozwoju mały człowiek potrzebuje doświadczać świata różnymi zmysłami, a ograniczanie tego poznawania do bodźców wzrokowych może negatywnie wpływać na mózg. Drugi powód wynika z faktu zależności wieku od uzależnienia. Im młodszy wiek osoby korzystającej z urządzeń mobilnych, tym uzależnienie następuje szybciej.

Jak uchronić najmłodszych?

Problem korzystania z elektroniki przez najmłodsze dzieci pogłębia się. Co można zrobić, by to zjawisko nie wymknęło się za kilka lat spod kontroli? Część krajów UE postanowiła zadziałać na poziomie rozwiązań w szkole. W niektórych państwach, na przykład we Włoszech, wprowadzono całkowite zakazy używania smartfonów w szkołach podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. To oczywiście za mało. Największe wyzwanie

stoi przed rodzicami, bo to w domu dzieci, zwłaszcza te najmłodsze, najdłużej korzystają ze smartfonów i innych urządzeń elektronicznych. Najprostsza recepta na ochronę najmłodszych przed zgubnymi skutkami elektroniki to oczywiście maksymalne opóźnienie wieku smartfonowej inicjacji. Rodzice dzieci, które dostają urządzenie mobilne na własność, powinni pamiętać o przedstawieniu pociechom zasad używania elektroniki, kontrolowaniu czasu i oglądanych treści. Jeśli dziecko

spędza dużo czasu przed ekranami, warto się zastanowić, dlaczego tak się dzieje. Rodzice często traktują telefon jako nagrodę, na przykład za zjedzenie posiłku, a często dają dzieciom smartfony, kiedy są zmęczeni, nie mają pomysłu lub siły na spędzenie z dzieckiem czasu, a także kiedy ono się nudzi. Problemem może być nie tyle samo korzystanie z tych urządzeń, ile powód, który się za

Według badań „Brzdąc w sieci!” korzystanie z telefonu czy smartfona średnio rozpoczyna się w wieku nieco ponad dwóch lat.

tym kryje. Często dzieci sięgają po smartfony z braku atrakcyjnych propozycji spędzania wolnego czasu, takich jak sport czy inna aktywność.

Wielu rodziców zadaje sobie pytanie, w jakim wieku dać dziecku na własność urządzenie cyfrowe. Odpowiedź znajdziemy w serwisie Tato.Net: „Jestem zwolennikiem tego, by narzędzia cyfrowe wprowadzać stopniowo do życia dzieci. To jest potężne narzędzie. Z jednej strony nie można za wcześnie wypuścić dziecka samodzielnie na głębokie wody internetu. To wielkie niebezpieczeństwo, bo może okazać się, że nie oddaliśmy smartfona w ręce dziecka, lecz dziecko w ręce smartfona. Z drugiej strony nie można internetu demonizować. Zadaniem rodzica jest towarzyszyć dziecku. Gdy ma 6–7 lat, niech się nauczy obsługi telefonu, bo przecież umiejętność zadzwonienia jest ważna, potrzebna. Zwłaszcza na numer alarmowy. Później krok po kroku można dziecko wprowadzać w korzystanie z cyfrowych urządzeń”. **GP**



PLAN: ZAJĘCIE GAZY

DLACZEGO NETANJAHU RYZYKUJE ESKALACJĘ WOJNY W STREFIE GAZY?

NIE WSZYSCY SĄ ZA

Władze wielu państw świata wyraziły obawy, że nowa ofensywa izraelska jeszcze bardziej pogorszy tragiczną sytuację palestyńskich cywilów.

Benjamin Netanjahu przeforsował – mimo oporu wojska i nie zważając na krytykę świata i opozycji – plan zajęcia miasta Gaza. To oznacza największą eskalację działań wojennych od początku operacji na podwórku Hamasu, jeszcze większą katastrofę humanitarną i dalsze straty na arenie międzynarodowej. Plus ryzyko wściekłości Trumpa w razie fiaszki operacji. Dlaczego premier Izraela podejmuje takie ryzyko? Nie chodzi tylko o szansę na kompletne zniszczenie Hamasu. Stawką jest utrzymanie władzy i uniknięcie być może więzienia.

Antoni Rybczyński

Izraelski gabinet bezpieczeństwa przyjął plan zajęcia miasta Gazy. Oznacza to intensyfikację prowadzonej od blisko dwóch lat wojny Izraela z Hamasem i przesiedlenie nawet miliona palestyńskich cywilów. Decyzja izraelskich władz spotkała się z krytyką na świecie i wewnątrz Izraela, ze strony opozycji i rodzin zakładników. Dlaczego Netanjahu idzie na całość?

Ryzykowny plan Izraela

Izraelska armia kontroluje obecnie prawie 75 proc. Strefy Gazy. To tereny, które są bezpośrednio zajęte przez żołnierzy lub objęte nakazami ewakuacji. Na pozostałym obszarze tłoczy się około 2 mln zepchniętych tam Palestyńczyków. Tereny niezajęte jeszcze przez Izrael obejmują głównie trzy regiony: miasto Gazę na północy, okolice centralnie położonego miasta Deir al-Balah i tzw. strefę humanitarną na południu w pobliżu miejscowości Al-Mawasi. Choć zakończona niedawno – prowadzona od maja – operacja Rydwany Gedeona nie przyniosła zakładanych korzyści, izraelska armia (IDF) ma rozpocząć kolejną, dużo większą i bardziej ryzykowną akcję.

Plan ofensywy zakłada zajęcie Gazy w ciągu 4–6 miesięcy. Około miliona Palestyńczyków – z których wielu zostało już kilkakrotnie wysiedlonych w ciągu wojny – mieszka obecnie w mieście, w północnej części Strefy Gazy. Zgodnie z planem zatwierdzonym przez rząd cywilny zostaną ewakuowani na południe. Palestyńczycy będą mieli czas do 7 października na ewakuację. Następnie IDF rozpoczną ofensywę

lądową w Gazie, otaczając obszar w celu zabicia wszystkich pozostałych bojowników Hamasu. Potencjał militarny grupy został znacznie osłabiony. Terrorysty są jednak wciąż w stanie stawiać ograniczony opór, czemu sprzyja m.in. rozbudowana sieć tuneli czy to, że bojownicy ukrywają się pośród cywilów. Według szacunków amerykańskiego wywiadu z początku roku Hamasowi udało się już podczas wojny przyciągnąć niemal 10–15 tys. nowych rekrutów, ale są oni słabiej wyszkoleni i gorzej wyposażeni niż ich zabici przez Izrael poprzednicy. Większość członków gabinetu poparła listę pięciu zasad, których spełnienia Izrael będzie wymagał przed zgodą na zakończenie wojny z Hamasem: rozbrojenie Hamasu; zwrot wszystkich 50 pozostałych zakładników – z których 20 prawdopodobnie żyje; demilitaryzacja Strefy Gazy; izraelska kontrola bezpieczeństwa nad Strefą Gazy; alternatywny rząd cywilny, który nie będzie Hamasem ani Autonomią Palestyńską.

Plan bardzo ambitny, ale jeszcze bardziej ryzykowny. Nic dziwnego, że wojskowi próbowali powstrzymać polityków. Szef Sztabu Generalnego generał Ejał Zamir zaznaczał, że plan naraża na niebezpieczeństwo około 20 pozostających przy życiu zakładników (Hamas zagroził, że ich straci, jeśli wykryje zbliżające się oddziały IDF) oraz izraelskich żołnierzy. Wyjaśnił, że pełna okupacja Strefy Gazy potrwa rok lub dwa lata, a początkowa faza intensywnych walk prawdopodobnie utrzyma się pięć miesięcy. Zamir przedstawił Netanjahu bardziej realistyczną alternatywę – ataki z powietrza i lądu na bastiony Hamasu, co pozwoliłoby uniknąć uwikłania się w walkę

partyzancką na gęsto zaludnionym terenie. Gabinet odrzucił tę propozycję. Zamir zapewnił jednak, że wojsko wykona za-
twierdzone polecenie rządu „najlepiej jak
potrafi”. 13 sierpnia zatwierdził ogólny
plan ofensywy na miasto Gaza.

Netanjahu podkreśla, że Hamas nie jest
zainteresowany rozejmem, dlatego jedynym
rozwiązaniem jest militarne pokonanie tej
organizacji. „Hamas nas oszukał, dlatego
doszedłem do wniosku, że jedynym spo-
sobem na uwolnienie wszystkich zakład-
ników jest jego pokonanie” – ocenił premier.
Dodał, że decyzja o nowej ofensywie została
podjęta pomimo „ogromnych nacisków
z kraju i z zagranicy, by zatrzymać wojnę”.
Podkreślił, że takie naciski pojawiały się
już wcześniej i gdyby rząd im uległ, Izra-
elowi nie udało się zabić przywódców
Hamasu oraz odnieść sukcesów w kampa-
niach przeciwko libańskiemu Hezbollahowi
i Iranowi. Izraelska opozycja zgodnie

nad nim, niczym miecz Damoklesa, groźba
wyroków skazujących w procesach o ko-
rupcję i nadużycia władzy, które toczą się
przeciw niemu od wielu lat. Wybory są
zaplanowane na jesień 2026 roku. Od
lipca, kiedy dwie ultraortodoksyjne partie
religijne opuściły koalicję rządzącą, Ne-
tanjahu stoi na czele niestabilnego rządu.
Od 7 października 2023 roku niezadowo-
lenie społeczne nasiliło się. W przeciwień-
stwie do większości rządów wojennych,
poparcie dla rządzącej koalicji Netanjahu
nie wzrosło, ale mocno spadło. Gdyby
wybory odbyły się teraz, Likud i jego ko-
alicjanci zdobyliby zaledwie 41–46 ze 120
mandatów w Knesecie. Sondaże pokazują,
że dwie trzecie lub więcej społeczeństwa
chce, aby Netanjahu podał się do dymisji
albo natychmiast, albo po zakończeniu
wojny. Netanjahu dąży więc do utrzymania
władzy aż do wyborów zaplanowanych
na 2026 rok. Aby to osiągnąć, a potem

spraw zagranicznych Australii, Niemiec,
Włoch, Nowej Zelandii i Wielkiej Brytanii
we wspólnym oświadczeniu potępił decyzję
Izraela o rozpoczęciu nowej operacji woj-
skowej w Strefie Gazy oraz okupacji samego
miasta Gaza. Prezydent Francji Emmanuel
Macron zaproponował stworzenie między-
narodowych sił koalicyjnych z mandatem
ONZ, których zadaniem byłoby zwalczanie
terroryzmu i ustabilizowanie Strefy Gazy.
Podkreślił, że siły koalicyjne mogłyby pro-
wadzić operację „rozbrojenia i demilitary-
zacji” Hamasu. Wcześniej Francja zapo-
wiedziała, że 21 września oficjalnie uzna
państwo palestyńskie na forum Zgroma-
dzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych.
Za nią taki zamiar zadeklarowały m.in.:
Wielka Brytania, Kanada i Australia.

USA nie wtrącają się

Kluczowe dla planów Netanjahu jest jed-
nak stanowisko USA. Trump postanowił

*Netanjahu podkreśla, że Hamas nie jest zainteresowany rozejmem, dlatego jedynym
rozwiązaniem jest militarne pokonanie tej organizacji.*

skrytykowała plan Netanjahu, oceniając,
że naraża on na śmierć zakładników, a sama
kampania może spowodować poważne
straty wśród żołnierzy. Po ogłoszeniu de-
cyzji telewizja publiczna Kan przeprowadziła
sondaż, z którego wynika, że tylko 28 proc.
respondentów popiera nowy plan. Od czasu
ogłoszenia nowego planu dla Strefy Gazy
nasiły się demonstracje, a rodziny zakład-
ników wezwały do strajku generalnego.

Ucieczka do przodu Netanjahu

Nie brakuje opinii, że Netanjahu chodzi
o przedłużenie wojny, by utrzymać swój
rząd, w którym niektórzy skrajnie prawi-
cowi ministrowie, jak Ben Gwir czy Smo-
tricz, chcą ponownej okupacji Strefy Gazy
czy wręcz pełnego jej zajęcia i wysiedlenia
Palestyńczyków. Jeśli premier straci ich
poparcie i upadnie rząd, wróci wisząca

nawet próbować wygrać, Netanjahu po-
trzebuje przede wszystkim czasu. Czas
jednak mu nie sprzyja, jeśli chodzi o mię-
dzynarodową społeczność. Coraz więcej
krajów, w tym niektórzy sojusznicy Izraela,
ogłasza plany uznania państwa palestyń-
skiego. Rozszerza się bojkot izraelskiego
przemysłu, środowisk akademickich
i inwestycji.

Plan rozszerzenia ofensywy spotkał się
z ogromną krytyką społeczności między-
narodowej w obliczu katastrofy humani-
tarnej w półenklawie. Władze wielu państw
świata wyraziły obawy, że nowa ofensywa
jeszcze bardziej pogorszy tragiczną sytuację
palestyńskich cywilów. Dwadzieścia krajów
arabskich i muzułmańskich potępiło we
wspólnym oświadczeniu forsowany plan
przejęcia kontroli nad miastem Gaza. Sy-
gnatariuszami oświadczenia są m.in.: Turcja,
Egipt i Arabia Saudyjska. Ministrowie

jednak nie interweniować i pozwolić Izra-
elowi postępować tak, jak uważa za sto-
sowne. Izraelski minister ds. strategicznych
Ron Dermer przekonał doradców Trumpa,
że to Hamas ponosi winę za wielokrotne
odrzuć planów przedstawionych przez
amerykańskiego mediatora prezydenckiego
Steve’a Witkoffa dotyczących uwolnienia
zakładników i zakończenia wojny. Sekre-
tarz stanu Marco Rubio powiedział zaś,
że rozmowy z Hamasem „załamały się
w dniu, w którym Macron podjął jedno-
stronną decyzję o uznaniu państwa pale-
styńskiego”. Izraelczycy przekonali Trumpa,
że zwiększenie presji militarnej na Hamas
jest jedynym sposobem na zapewnienie
akceptacji planu Witkoffa przez tę orga-
nizację. Czas pokaże, jak długo Netanjahu
będzie korzystał z niemal nieograniczonej
swobody działania, jaką wydaje się dawać
mu sojusznik.

GP



Rosja: Horror from real Mordor

Do dwóch razy sztuka „Pragnącego miłości rosyjskiego wojskowego uderzono w głowę siekierą i zakopano” – opisuje portal lenta.ru tragiczny finał romantycznej historii, która rozegrała się w obwodzie kurskim. Zaproszony do jednego z domów na wspólne świętowanie Dnia Wojsk Powietrznodesantowych żołnierz zaproponował tam miłość za pieniądze konkubinie gospodarza, która jednak odrzuciła hojną ofertę. A kiedy zalotnik nie dawał za wygraną, sprawy wziął w swoje ręce gospodarz. Dwa ciosy siekierą wystarczyły, aby ostudzić zapał zalotnika. Na zawsze.

Sposób na awans 93-letnią mieszkankę Motowiłowa w obwodzie niżnonowogrodzkim napadł i zgwałcił nieznajomy mężczyzna. Co prawda nie żołnierz, ale wiele wskazuje, że właśnie dzięki swojemu „czynowi” wkrótce przywdzieje mundur: z aresztowanym gwałciicielem już bowiem skontaktowali się wojskowi i propono-

wali mu uniknięcie więzienia w zamian za podpisanie kontraktu i zaciągnięcie się na front. Nie matura, lecz chęć szczerze zrobi z ciebie oficera?

Kwestia zasad Frontowe życie to jednak nie malina, o czym przekonał się 36-letni żołnierz kontraktowy Wiktor Żurawłow. Nagrał on wideo, na którym poskarżył się na swojego dowódcę, że wymusza od swoich podkomendnych pieniądze w zamian za to, żeby nie wysłać ich do walki. Dwa dni po opublikowaniu nagrania Żurawłow poległ na froncie – powiadomili jego towarzysze broni. W przeciwieństwie do niego oni chyba dowódcy zapłacili, skoro jeszcze żyli...

Sport to zdrowie Znacznie bardziej optymistycznie potoczyły się losy innego uczestnika specjalnej operacji wojskowej, który trafił na nią z kolonii karnej, gdzie odsiadywał wyrok za zatłuczenie młotkiem

KOMANDO „BABUSZKA”

Ukraińskie służby werbowały rosyjskie emerytki do samobójczych ataków na wojskowych – udaremnieniem tajnej operacji pochwaliła się FSB. Jej agenci przechwycili rozkazy odbierane przez antenki na moherowych beretach?

kolegi i rozczłonkowanie jego zwłok. Po powrocie z frontu Michaił Kulikow wygrał zorganizowane dla weteranów zawody w siłowaniu się na rękę i zdobył Puchar Ojczyzny. Lepszą promocję patriotyzmu i zdrowego trybu życia faktycznie trudno sobie wyobrazić, a pary w rękach można zwyciężyć tylko pozazdrościć. **GP**

Wybuchowe sąsiedztwo

Podczas sprzeczki w jednym z mieszkań komunalnych w Kingiseppie sąsiad wsadził sąsiadce do biustonosza bojowy granat F-1. Potem jednak go wyjął i zabrał do swojego pokoju – donoszą media z obwodu leningradzkiego. Poszkodowana wahała się trzy dni, ale jednak powiadomiła o incydencie policję. Bała się, że sąsiad następnym razem spróbuje wetknąć jej minę przeciwpiechotną pod spódnicę?



MIGRANCKIE GANGI KONTRA TURYSĆI



Hubert
Kowalski
albicia.com/HubertKowalski

ZACHODNIE KURORTY CORAZ MNIEJ BEZPIECZNE

Zachodnioeuropejskie kurorty zmagają się ze zorganizowanymi grupami nachalnych handlarzy ulicznych pochodzących z Azji i Afryki. Za kupowanie od nich turyści są karani mandatami w wysokości nawet kilkuset euro. W tych miejscach krążą również gangi kieszonkowców, które powstają głównie ze społeczności migranckich.

Gangi kieszonkowców i handlarzy są najbardziej aktywne w okresie wakacyjnym, działają w sposób zorganizowany. Bez problemu wchodzi między spacerowiczów, którzy często nie są świadomi zagrożeń. Bywa, że korzystają z podstępu, by osiągnąć cel. Służby krajów zachodnioeuropejskich były zmuszone do przeprowadzenia szerszych operacji, mających rozbić tego rodzaju sieci przestępcze.

Podstępny biznes wart miliony
Zjawisko nielegalnej sprzedaży podrzobionych towarów na ulicach turystycznych

miast Europy istnieje od dawna, ale w ostatnich latach przybrało skalę masową. To efekt rozwoju turystyki oraz napływu migrantów z całego świata. W Hiszpanii nazywają ich manteros, od hiszpańskiego „manta”, co oznacza koc, na którym rozkładają towary. Problemem jest nie tylko handel podróbkami, lecz też natarczywe, a czasem podstępne wymuszanie zakupów na turystach. Jak opisywało „El País”, tylko w Barcelonie działa według szacunków policji około 800 manteros. Najczęściej są to migranci z Afryki Subsaharyjskiej, którzy sprzedają m.in. podróbki markowych torebek, zegarków czy okularów i innych. Często

rozkładają oni towary na kocach położonych na chodniku. Koc mają linki, dzięki którym możliwe jest szybkie zwiniecie w razie przybycia policji. Częścią grupy są tak zwani strażnicy, którzy stoją na końcach ulic i alarmują handlarzy za pomocą gwizdka lub telefonu. Niektórzy manteros są bardzo nachalni. Podchodzą do turystów bardzo blisko, blokując przejście czy chwytając za ramię. Zdarza się też, że stosują podstęp. Handlarze wręczają przechodniom różne przedmioty, na przykład breloki lub okulary, mówiąc na początku, że to prezent. Później jednak podchodzą i żądają zapłaty. Często metodą jest wręczanie dzieciom atrakcyj-



PIERWSZE MIEJSCE

Na czele niechlubnego zestawienia państw Europy z największą liczbą przypadków okradania turystów znalazły się Włochy z 463 zgłoszeniami kradzieży na milion odwiedzających.

nych dla nich towarów, a następnie żądanie od rodziców określonej kwoty pod groźbą wyrwania prezentu z rąk dziecka. Według „El Pais” obroty manteros są szacowane na setki milionów euro rocznie.

„Bransoletka przyjaźni”

We Francji z kolei problem jest szczególnie widoczny w okolicach wieży Eiffla, dzielnicy Montmartre i Luwru. Tam członkowie migranckich grup stosują metodę na „bransoletkę przyjaźni”. Polega ona na tym, że handlarz nagle łapie przechodnia za rękę i szybko zakłada mu bransoletkę, mówiąc, że to prezent. Gdy jednak turysta chce odejść, dowiaduje się, że musi zapłacić kilka lub kilkanaście euro. Bywa, że jeśli ofiara takiego podstępu nie zgadza się, handlarz straszy wezwaniem policji, oskarżając o kradzież. O tym procederze w 2024 roku informowała paryska policja. Podobnie

między turystami krążą sprzedawcy róż, wykorzystując romantyczny charakter miejsca wręczając kwiaty kobietom, a następnie żądają zapłaty od nich samych lub ich partnerów. Podobne metody są stosowane we Włoszech. Rzymska policja w 2023 roku przestrzegała przed osobami w kostiumach gladiatorów, które proponowały zrobienie sobie z nimi zdjęć, a następnie żądały zapłaty nawet 20 euro. W razie odmowy pojawiały się groźby. Takich wymuszeń odnotowano około 1,5 tys.

Kary dla turystów

Służby europejskich państw podejmują różne działania w celu ograniczenia tych procederów. W 2023 roku w Rzymie konieczne było wprowadzenie specjalnych stref dodatkowo patrolowanych w celu zwalczania handlu ulicznego, m.in. wokół Koloseum i Watykanu. Paryska i Lizbońska policja organizuje natomiast regularne konfiskaty towarów, przejmując tysiące sztuk podróbek miesięcznie.

Kilka lat temu w Barcelonie wprowadzono kary do 500 euro dla turystów kupujących od manteros, podobnie jest m.in. w Wenecji i na wybrzeżu Costa del Sol. Od maja tego roku w Palma de Mallorca wprowadzono zakaz zakupów od nielegalnych sprzedawców. Turystom grożą mandaty od 100 do 750 euro, a handlarzom od 750 do 1500 euro. Podobne kary obowiązują na Costa Blanca i Ibizie. We Włoszech w ramach akcji „Tolleranza Zero” służby regularnie likwidują nielegalne stoiska, zdarzały się nawet deportacje handlarzy.

Taka działalność handlarzy dotarła do Europy z Azji i Afryki, gdzie natarczywość jest jeszcze większa i powoduje wręcz strach turystów przed poruszaniem się w miastach. Dotyczy to m.in. Maroka i Egiptu. W tych krajach dochodzi na przykład do robienia henny na siłę, czyli chwytania dłoni turysty, aby następnie ją malować i żądać za to zapłaty. Zdarzają się też fałszywi przewodnicy prowadzący turystów do miejscowych atrakcji i żądający pieniędzy, a następnie zostawiający ich w odludnym miejscu.

Mobilni kieszonkowcy

W głównych europejskich kurortach i stolicach działają dobrze zorganizowane

gangi kieszonkowców. Z analizy „El Pais” wynika, że Barcelona boryka się z multirecydywistami zajmującymi się głównie kradzieżami kieszonkowymi, a 57 proc. z nich pochodzi z krajów północnej Afryki. W celu zwalczania tego rodzaju przestępczości uruchomiono nawet operację, w którą zaangażowano różne służby. Często kieszonkowcy stosują metodę na „ścisk i zniknięcie”, m.in. w wagonach metra, kradzieże przy drzwiach metra polegające na wrywaniu telefonów w chwili zamykania. Bywa, że złodzieje są zorganizowani w mobilnych grupach, które szybko przemieszczają się między miastami.

Z kolei we Francji zdarzają się kradzieże zorganizowane w ramach klanów. W „Le Monde” opisano historię „klanu bośniackiego”, który posługiwał się nastolatkami do kradzieży kieszonkowych w transporcie publicznym i popularnych strefach turystycznych. W takich gangach każdy odgrywa określoną rolę. Osoby działające w terenie dzielą się na: osaczających (tworzących tłum i zamieszanie wokół ofiary), kradnącego (tzw. rękę), osłonę (tego, który zasłania ciałem kradnącego) i odbiorcę (osobę, której szybko przekazywany jest skradziony przedmiot, na przykład telefon).

We Włoszech, oprócz klasycznych metod, pojawia się też wykorzystanie technologii do kradzieży. Niedawno w Sorrento na południu Włoch zatrzymano 36-letnią kobietę, która używała terminalu płatniczego do dokonywania drobnych transakcji zbliżeniowych na kartach niczego nieświadomych turystów. Złodziejka podchodziła do ofiar z urządzeniem i zbliżała je do kieszeni lub toreb, w których znajdowały się karty płatnicze.

W 2023 roku belgijski dziennik „Le Soir” opublikował wyniki badań przeprowadzonych wśród turystów z różnych państw. Na czele niechlubnego zestawienia znalazły się Włochy z 463 zgłoszeniami kradzieży na milion odwiedzających. Na drugim miejscu jest Francja z 283 zgłoszeniami kradzieży na milion odwiedzających. Podium zamknęła Holandia (252). Na 10. miejscu rankingu znalazła się Polska z 18 kradzieżami na milion odwiedzających.

GP

CZERWONY PUNKT NA BAŁTYKU



Manewry wojskowe, przerzut żołnierzy i uzbrojenia, a także utrzymanie wysokiego poziomu prowokacji wymierzonych w kraje wschodniej flanki NATO – wszystko to, dokonywane z terytorium obwodu królewieckiego, potwierdza, że Rosja nie ma zamiaru schodzić z agresywnej polityki względem Zachodu. Na eskalację napięć w regionie Bałtyku reagują Stany Zjednoczone, które wspólnie z sojusznikami uruchamiają plan szybkiej neutralizacji rosyjskiej eksklawy w razie zagrożenia.

MILITARYZACJA KRÓLEWCA



Rozmawia
**Konrad
Wysocki**
albica.com/KonradWysocki

Przez lata obwód królewiecki był nazywany najbardziej zmilitaryzowanym regionem świata. Inwazja na Ukrainę i jej przebieg nie sprawiły, że eksklawa zeszła z politycznej optyki Kremla. Wręcz przeciwnie. Od wielu miesięcy obserwujemy postępującą militaryzację tego obszaru. Wczesną wiosną br. ogłoszono tam alert bojowy. W stan gotowości postawiono jednostki obrony wybrzeża i rosyjskie lotnictwo, a z portów wypłynęły na Morze

Bałtyckie okręty wojenne. W tym czasie zdjęcia satelitarne potwierdziły, że w Królewcu trwa proces rozbudowy istniejących tam baz wojskowych i budowa nowych koszar. Na poligony wezwano też mieszkańców eksklawy do odbycia ćwiczeń wojskowych. „Zachodnia twierdza Rosji”, czyli Królewiec, nazwany tak swego czasu przez Władimira Putina, na nowo zaczęła przeżywać muskuły przed Zachodem, potwierdzając, że Rosja nie zrezygnuje ze swoich strategicznych interesów w obszarze Morza Bałtyckiego.

Amerykanie mają plan

Przed kilkoma dniami wizytę w obwodzie królewieckim złożył szef rosyjskiego

MON, Andriej Biełousow. Dokonał inspekcji wojsk Floty Bałtyckiej i tamtejszej infrastruktury. Obserwował również przebieg ćwiczeń i wydał polecenia tamtejszemu dowództwu. Z jednej strony była to wizyta, jakich wiele w Rosji, mająca roboczy charakter. Warto jednak zaznaczyć, że nastąpiła ona po niedawnej deklaracji Stanów Zjednoczonych dotyczącej Królewca. W lipcu gen. Christopher Donahue, dowódca sił US Army w Europie i Afryce, ujawnił, że NATO rozpoczęło realizację strategii „Linia odstraszania na flance wschodniej”. Ma ona na celu natychmiastową neutralizację zagrożenia z kierunku Królewca, gdy takowe się pojawi. Ge-

WOJNA HYBRYDOWA TRWA

Zakłócanie sygnału GPS, naruszanie przestrzeni powietrznej innych krajów, działania cyberprzestępcze wymierzone w infrastrukturę krytyczną – wobec Zachodu Rosja stosuje cały wachlarz wrogich działań.



nerał US Army stwierdził, że Stany Zjednoczone, wspólnie z regionalnymi sojusznikami, są w stanie „zetrzeć tę eksklawę z powierzchni Ziemi”, jeżeli zajdzie taka konieczność. Podobne zdanie wyraził również były dowódca wojsk USA w Europie, gen. Ben Hodges. Wskazał, że Królewiec byłby pierwszym celem NATO w odpowiedzi na rosyjski atak na jednego z członków Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Kreml reaguje. Przerzuca atom?

Wypowiedzi amerykańskich generałów odbiły się oczywiście szerokim echem w Rosji. Wiceszef MSZ Rosji, Siergiej Riabkow,

zapewnił w ubiegłym tygodniu, że władze Kremla będą bronić swojego terytorium „wszelkimi możliwymi środkami”. Znacznie ostrzejszy w groźbach jest za to Andriej Kołesznik, członek Komisji Obrony Dumy Państwowej FR. Polityk, cytowany przez rosyjskie media, stwierdził, że po ewentualnym ataku na Królewiec NATO „praktycznie straci swoje wszystkie stolice”.

W kontekście zbrojeń Królewca coraz częściej wymienia się m.in. rozmieszczenie rosyjskiej taktycznej broni atomowej, na wzór działań podjętych względem Białorusi dwa lata temu. Zwłaszcza że procesowi renowacji poddawane są również te obiekty (m.in. bunkry) w eksklawie, które mogłyby przechowywać naj-

bardziej śmiertelnością z broni. Nie należy też zapominać o modernizacji (m.in. podwojenie zasięgu do 1000 km) obecnych w tamtejszych bazach rosyjskich wyrzutni Iskander, mogących przenosić głowice atomowe, a także o planach Kremla dotyczących przerzucenia pocisków hipersonicznych Kindżał. Ich zasięg, według oficjalnych informacji, ma przekraczać 2 tys. km.

Tajna baza

Od końca 2023 roku na obszarze basenu Morza Bałtyckiego, w północnej Polsce oraz części terytorium krajów bałtyckich, obserwowane są zakłócenia sygnału GPS. Proces ten przybiera formę sinusoidy – nasila się i zmniejsza, jednak nie ustępuje. Prowodzyrem jest oczywiście Rosja, która robi to w sposób celowy, z wykorzystaniem środków walki elektronicznej (WRE). Za zakłócenia sygnału satelitarne odpowiadają rozmieszczone w Królewcu systemy Tobał, Borisoglebsk-2 i Pole-21. Takie praktyki niosą wiele niebezpieczeństw w ruchu lotniczym, morskim i lądowym. GPS stanowi bowiem ważny element m.in. transportu, korzystają też z niego drony. Zakłócenie sygnału powoduje, że odlatują one w nieznanym kierunku, a właściciele tracą swój sprzęt. Media krajów bałtyckich ujawniły przed kilkoma dniami, że w miejscowości Pionierskij, około 37 km od Królewca, funkcjonuje baza wojskowa, będąca centrum wojny elektronicznej Rosji wymierzonej w NATO. Jest ona częścią wspomnianej wyżej sieci Tobał. Całą infrastrukturę budowano od co najmniej 16 lat. Jej głównym zadaniem jest ochrona rosyjskich satelitarnych systemów łączności i nawigacji oraz zakłócanie sygnałów NATO-wskich systemów. Wiadomo, że podobne instalacje są obecne także pod Moskwą, na Syberii i na terenie Republiki Czuwaskiej. Eksperci nie mają wątpliwości, że rosyjskie działania wyczerpujące znamiona wojny hybrydowej będą sukcesywnie zaostrzane. A to z kolei zapowiedź tego, że sytuacja bezpieczeństwa w basenie Morza Bałtyckiego jeszcze długo nie ulegnie znaczącej poprawie.

GP

Karol Nawrocki prezydentem RP

Kluby „Gazety Polskiej” na historycznym zaprzysiężeniu

6 sierpnia 2025 roku zapisze się na kartach historii jako dzień wyjątkowy – dzień, w którym Karol Nawrocki objął urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Tysiące patriotów z całego kraju i z zagranicy przybyły do Warszawy, by uczestniczyć w tej niezwykle podniosłej uroczystości. Wśród nich byli członkowie i sympatycy Klubów „Gazety Polskiej” z każdego zakątka Polski, ale także z Europy: Paryża, Hamburga, Londynu, oraz z odległych miejsc świata, jak Filadelfia, Nowy Jork czy Perth w Australii.

Przyjechali autokarami, pociągami, samochodami, a nawet samolotami, by punktualnie o godzinie 9.00 stawić się w stolicy. Niektórzy wyruszyli już po drugiej w nocy, wszystko po to, by być świadkami zaprzysiężenia prezydenta, który niesie ze sobą nadzieję na silną, suwerenną i wierną tradycję Rzeczypospolitą. Plac przed Sejmem stał się morzem biało-czerwonych flag. W specjalnie przygotowanej strefie pod sceną, ustawioną w pobliżu Sejmu, tysiące osób mogły na żywo śledzić moment, w którym Karol Nawrocki złożył przysięgę, obejmując najwyższy urząd w państwie. Po zakończeniu ceremonii prezydent wyszedł do zebranych rodaków, witając się z tłumem. Gdy tylko pojawił się wśród ludzi, powitały go entuzjastyczne okrzyki, oklaski, łzy wzruszenia. To był moment symboliczny, wyraz jedności, siły wspólnoty i wiary w lepsze jutro. Chwilę później ruszył „Biało-Czerwony Marsz dla Prezydenta”, zorganizowany m.in. przez Kluby „Gazety Polskiej”, w którym ramię w ramię szli dumni obywatele. Na trasie marszu tańczono poloneza, śpiewano pieśni patriotyczne i radoowano się z nowo wybranego prezydenta RP.

Kluby „Gazety Polskiej” aktywnie towarzyszyły wydarzeniom przez cały dzień, uczestnicząc we wszystkich punktach programu, od zaprzysiężenia, przez marsz, aż po modlitwy i kolejne punkty uroczystości. Ich obecność była widoczna, donośna i pełna oddania.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” ze Zgorzelca tak relacjonują ten dzień: „Byliśmy z naszym Prezydentem w dniu Jego zaprzysiężenia! Wszyscy, którzy śledzili te wydarzenia w mediach, jak i my, ich uczestnicy w Warszawie, zdawaliśmy sobie sprawę z doniosłości chwili. Najpierw towarzyszyliśmy Karolowi Nawrockiemu w kampanii, potem pilnowaliśmy wyborów, a teraz wraz z tysiącami Polaków wprowadziliśmy Go do Pałacu Pre-



Na uroczystości związane z zaprzysiężeniem Karola Nawrockiego tłumnie zjechali kluby

zydenckiego. Byliśmy dumni, wzruszeni i szczęśliwi! Atmosfera radości, jaka panowała 6 sierpnia w stolicy, na zawsze pozostanie z nami. Wiążemy z Panem Prezydentem nadzieje związane z hasłem »Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy!« Panie Prezydencie, Jesteśmy z Panem!».

Klubowicze „Gazety Polskiej” Libiąż powiedzieli: „Dziś zapisuje się nowy rozdział w dziejach Rzeczypospolitej! Z wiarą w siłę Narodu i potęgę Państwa Polskiego, z dumą i poczuciem odpowiedzialności uczestniczymy w historycznym momencie zaprzysiężenia Prezydenta RP, dr. Karola Nawrockiego, który złożył uroczystą przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym, obejmując najwyższy urząd w Rzeczypospolitej. To chwila głęboko symboliczna – czas nadziei, dumy i odpowiedzialności. W epoce wyzwań i prób potrzeba nam przywództwa silnego duchem, wiernego wartościom i niezłomnego w obronie wolności, suwerenności i niepodległości Ojczyzny. Niech ta prezydentura wzmacnia ducha narodowego, czerpiąc z dziedzictwa przeszłych pokoleń i prowadzi Polskę ku przyszłości – silnej, sprawiedliwej i wiernej ideałom, które przez wieki stanowiły o wielkości naszego Narodu. Niech żyje Polska – wolna, dumna i nieugięta! Klub »Gazety Polskiej« w Libiążu zawsze po stronie Polski! To dzień pełen wzruszenia, wiary i nadziei na lepsze jutro dla naszej Ojczyzny. Boże, Błogosław Prezydentowi, Polsce i Polakom”.

Przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” z Biskupca, Jarosław Kula, tak opisuje nam ten niezwykle dzień: „Z Biskupca wyjechaliśmy do Warszawy o godzinie 3.13 w nocy. Przed Sejmem byliśmy tuż po siódmej rano, dzięki czemu zajęliśmy czekające na nas miejsce w »pierwszym rzędzie«, tuż przy wejściu na teren parlamentu. To było kluczowe dla wszystkiego, co spotkało nas i cały Biskupiec później. Finałowym momentem była chwila, gdy Prezydent Karol Nawrocki usłyszał moje wołanie i podszedł do nas przywitać się, a co ja wykorzystałem, aby wręczyć mu nasz skromny podarunek – haftowaną koszulkę, taką samą, jaką mieliśmy na sobie podczas tego całego niezwykłego, pełnego radości dnia”.

To był dzień pełen wzruszeń, emocji i wielkiej narodowej wspólnoty. Obecność Klubów „Gazety Polskiej” pokazała, jak



klubowicze „Gazety Polskiej” z całego kraju.

silna jest dziś potrzeba jedności, wspólnego działania i trwania przy wartościach, które przez pokolenia budowały Polskę.

Następnego dnia po zaprzysiężeniu prezydenta RP nasi klubowicze pojawili się w programie porannym TV Republika #Wstajemy, by opowiedzieć o emocjach, jakie towarzyszyły im podczas tego wydarzenia, a także o tym, czym dla nich jest współczesny patriotyzm i jak Kluby „Gazety Polskiej” rozwijają się w ostatnich miesiącach.

Nastroj panujący w Warszawie podczas uroczystości zaprzysiężenia był tematem, który poruszył niemal każdego rozmówcę. – Atmosfera była po prostu wspaniała – relacjonowała Małgorzata Odyniec z Klubu „Gazety Polskiej” Gdańsk. – Cała Warszawa zdawała się należeć do nas. Gdziekolwiek się nie spojrzelo, było morze biało-czerwonych flag. Spotykaliśmy ludzi, którzy, choć się nie znali, byli dla siebie życzliwi. Wiedzieliśmy, że stoimy po tej samej stronie barykady. Czekając na Mszę świętą na placu Zamkowym, rozmawialiśmy spontanicznie, jak byśmy byli jedną, wielką rodziną. Tego się nie da zapomnieć – dodała.

Podobne nastroje panowały również wśród przedstawicieli Klubu „Gazety Polskiej” z Torunia. – To było coś niesamowitego – mówił Maciej Klamrowski, przewodniczący toruńskiego Klubu „GP”. – Tłumy ludzi z całej Polski, rekordowa liczba autokarów – z samego Torunia zorganizowaliśmy trzy, a potem jeszcze jeden dodatkowy. Z Pomorza też przyjechało bardzo dużo osób. Czuć było radość i entuzjazm. Komentarze ludzi, które słyszeliśmy wokół, mówiły jedno: naród się budzi, duch patriotyzmu znów jest obecny – relacjonował klubowicz.

Rozmowa w studiu TV Republika nie ograniczyła się do wspomnień z wydarzenia. Prowadzący zapytał gości o ich definicję współczesnego patriotyzmu.

„Patriota będzie zawsze patriotą” – mówiła Anna Lilpop, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” z Perth z Australii. „To będzie człowiek, dla którego Polska jest najważniejsza, pamięta o tej Polsce, a szczególnie za granicą. To jest utrzymanie języka, szerzenie jej kultury, bycie na bieżąco i oczywiście udział w tej kulturze. Także według mnie patriotą albo się jest, albo się nie jest”.

Dalsza część rozmowy poświęcona była działaniom Klubów „Gazety Polskiej” i temu, jak szczególnie po ostatnich wydarzeniach politycznych wzrosło zainteresowanie ich działalnością. „Od kiedy władzę przejęła Koalicja 13 grudnia nastąpiło prawdziwe ożywienie wśród Klubów »Gazety Polskiej«” – mówiła Małgorzata Odyniec z Gdańska. „W naszym mieście powstało kilka nowych Klubów »Gazety Polskiej«, a do istniejących zaczęło przychodzić tak wiele osób, że brakuje miejsc siedzących podczas spotkań. Sala pęka w szwach. Ludzie są gotowi do działania, do mobilizacji. Na zaprzysiężenie również zmobilizowaliśmy się błyskawicznie. Jechałam pociągiem z Gdańska, cały peron pełen był ludzi z biało-czerwonymi flagami. Życzliwi, uśmiechnięci. Po ostatnich wyborach bardzo wiele osób przychodzi do Klubów „Gazety Polskiej”. Niekoniecznie są w Klubie, ale są sympatykami” – stwierdziła.

Wzrost zaangażowania widać również w nowo powstałych Klubach „Gazety Polskiej”. „Nasz Klub w Toruniu działa stosunkowo krótko, a już teraz widzę ogromne zainteresowanie” – mówił młody przewodniczący Michał Klamrowski. „Gdy zaczynałem, było nas niewielu. Dziś, kiedy organizujemy wyjazdy, pojawiają się dziesiątki chętnych. Nie pamiętam, kiedy ostatnio na jedno wydarzenie z Torunia jechały aż trzy autokary. Ludzie sami podchodzą, pytają, jak dołączyć, jak się zapisać. Widać wyraźnie, że coś się budzi, tendencja wzrostowa jest bardzo wyraźna” – przyznaje.

Wizyta Klubowiczów „Gazety Polskiej” w programie #Wstajemy była także okazją do pokazania, że społeczność Klubów jest dziś jednym z najaktywniejszych środowisk obywatelskich w Polsce i poza jej granicami. Ich zaangażowanie, determinacja i poczucie wspólnoty są dowodem na to, że patriotyzm wciąż ma żywe i silne oblicze, nie tylko od święta. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

CZĘSTOCHOWA – zaprasza do składania podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie nielegalnej migracji przez cały sierpień od godz. 12.00 do 17.00 pod Jasną Górą, przy wjeździe na parking od ul. Klasztornej.

OTWOCK – zaproszenie na spotkanie otwarte z Tomaszem Sakiewiczem, red. nac. „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie”, prezesem TV Republika, oraz Pawłem Piekarczykiem, bardem Strefy Wolnego Słowa: 20 sierpnia 2025 (środa), godz. 18.00, Powiatowy Młodzieżowy Dom Kultury, ul. J. Poniatowskiego 10, sala widowiskowa (I piętro), Otwock.

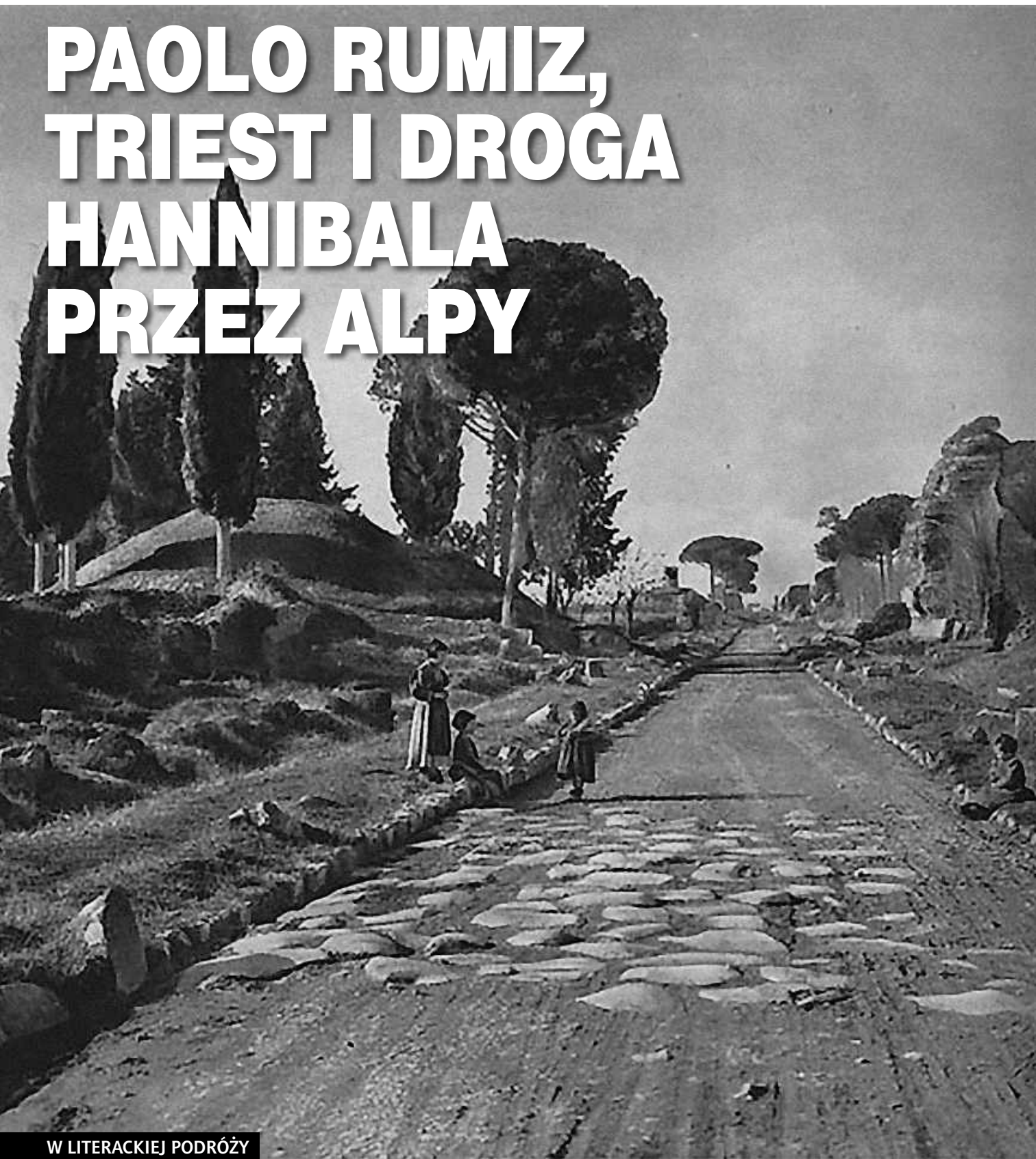
Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biurowisko Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubyg@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

PAOLO RUMIZ, TRIEST I DROGA HANNIBALA PRZEZ ALPY



W LITERACKIEJ PODRÓŻY



Tomasz Łysiak
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszŁysiak

Najlepiej o historii piszą nie historycy, lecz poeci i pisarze, obdarzeni wyobraźnią, darem odkrywania i opisywania przestrzeni, czasu i postaci sprzed lat. Częścią pracy takiego autora jest nie tylko poszukiwanie obrazu dziejów w źródłach i opracowaniach, ale także podróż do prawdziwych miejsc wydarzeń, tak by móc je poczuć, zrozumieć ich ducha, i potem z odpowiednią dozą talentu opisać. Takim pisarzem, mało znanym w Polsce, jest Paolo Rumiz. Jego pisarstwo, przypominające prozę naszego Jarosława Marka Rymkiewicza, ma formę eseistyczną, w której o historii opowiada się z różnych perspektyw, zaś podróż jest ważnym elementem przygotowującym narrację filozoficzną, historyczną, kulturową.

James Joyce przyjechał do Triestu pociągiem. Miał 22 lata, kiedy po raz pierwszy ujrzał duże portowe miasto, jedyny port imperium Habsburgów łączący cesarstwo austriackie z Morzem Adriatyckim. Był rok 1905. Joyce wraz z żoną Norą zostali w Trieście na dłużej. Autor „Ulissea” zarabiał na życie jako nauczyciel angielskiego. Do dzisiaj jego śladów szukają turyści dopływający do Triestu wielkimi statkami wycieczkowymi, które wygoniono z Wenecji, gdyż psuły środowisko i krajobraz. Na ścianach domów znaleźć można tabliczki z napisami „tu Joyce mieszkał”, „tu Joyce pracował”, a na moście przechodzącym przez Canal Grande postawiono nawet naturalnej wielkości mosiężną statuę irlandzkiego pisarza – i w ten sposób można z geniuszem literatury zrobić sobie zdjęcie.

Świat starych podróży

Ale nie tylko Joyce wypełnia wyobraźnię przybyszów zjeżdżających do miasta, bo bywali tu, żyli i pracowali inni wielcy pisarze i poeci. Ot, choćby Italo Svevo czy Umberto Saba. Do dzisiaj w uliczce San Nicolò znajduje się jeden z najlepszych antykwariatów, który w testamencie Saba przekazał swemu sprzedawcy, panu Cerny, zaś obecnie prowadzi go syn Marco. Kilka lat temu przywiozłem mu książkę w prezencie – polskie tłumaczenia wierszy Saby. Przy odrobinie wyobraźni w Trieście człowiek zanurza się w czas dziewiętnastowiecznych podróży, opisywanych piórem Juliusza Verne’a – na starych rycinach widać żaglowce i parowce cumujące przy molo Audace, na Piazza Unità pyszną się fasady dawnych towarzystw morskich i handlowych, woda tryska z fontanny czterech kontynentów, a w zabytkowych wnętrzach kawiarni degli Specchi (z lustrami), założonej w 1839 roku, pachnie czekoladą, znakomitą kawą, kandyzowanymi owocami i wiekowymi meblami. Niedaleko od placu, w zaułkach Triestu, znaleźć można „zagłębie” antykwariatów, przy czym niektóre z nich tworzą całe labirynty: wejdiesz z jednej strony i buszując wśród starych książek, gazet, fotografii czy szpargałów, wyjdiesz na zupełnie

inną uliczkę, zachwycony i oszołomiony własnym zagubieniem. Antykwariat to machina do podróży w czasie – w końcu każda otwarta książka mająca ponad sto lat, każdy dziennik krzyczący tytułami, co się działo w takim to a takim dniu danego roku, to artefakt magiczny, przenoszący o całe dekady czy wieki wstecz.

W jednym z takich triesteńskich antykwariatów ponad rok temu gawędziłem sobie miło ze sprzedawcą, którego zainteresowały moje poszukiwania wśród książek – od Napoleona wychodząc, a na Monte Cassino kończąc. Miałem wtedy ze sobą niewielką książeczkę, z zaznaczonymi ołówkiem celnymi zdaniami – Paolo Rumiza „Hannibal. Podróż”. Sprzedawca zerknął i powiedział: – A wie pan, że tu u mnie w antykwariacie co pewien czas bywa Rumiz? Grzebie wśród regałów długo i zresztą w podobnych miejscach co pan.

Postanowiłem więc zostawić antykwariuszowi książkę z prośbą o wpis Rumiza, jeśli się pojawi kolejnym razem. Odebrałem niedawno, z miłą dedykacją autora, i mogłem się znowu zanurzyć w historii Hannibala, zaś notatki sprzed roku okazały się trafne, teraz ołówek zaznaczyłby te same zdania.

Pieszko via Appia

Paolo Rumiz nie jest znany w Polsce. Wydawnictwo „Czarne” wydało jego książkę „Legenda żeglujących gór”, w której autor zanurza czytelnika w świat podróży przez włoski górski szlak idący od północy na południe. Innych książek nie przetłumaczono na polski. Triesteński autor to podróżnik – materiałem jego najlepszych książek są właśnie podróże, które stają się przyczynkiem do refleksji, poszukiwań historycznych, a czasem całych mikrohistoriozoficznych czy filozoficznych traktatów. I pal sześc, że Rumiz to światopoglądowo obce mi „środowisko” – pisuje w lewicowej gazecie „La Repubblica” – ale tu nie chodzi o politykę, ale o talent i fantastyczne pióro. Jego książka o Via Appia, najstarszej drodze rzymskiej, której budowa zaczęła się w 312 roku przed Chrystusem, za sprawą cenzora Appiusza Klaudiusza Caecusa, pochłonęła mnie kiedyś bez reszty. „Appia” to opis

podróży, jaką Rumiz odbył latem 2015 roku, pokonując pieszo 611 kilometrów. Via Appia ma swój początek (czy też może raczej koniec?) w Rzymie, a jej pierwsze mile wychodzą z samego starożytnego centrum, gdzie bramy Porta Appia zapraszają do początku podróży – i tej dosłownej, fizycznej, i tej poprzez czas. Już na wstępie czekają nas odrębne „przystanki”, z których każdy stanowi kolejną opowieść. Obok drogi jest przecież Grobowiec Scypionów (pisałem o nim kiedyś w „Nowym Państwie”), a kilkaset metrów dalej kościół św. Sebastiana i „Domine Quo Vadis?” – ten ostatni postawiony w miejscu, w którym padły słynne słowa św. Piotra, opisane przepięknie sienkiewiczowskim piórem. A potem Appia biegnie dalej przez Kapuę aż do Brindisi.

Dziewiątego dnia dotarł do przełęczy

Rumiz podobnie podchodzi do historii Hannibala, Kartagińczyka, który w czasie II wojny punickiej, w 218 roku przed Chrystusem, przeprowadził przez Alpy pięćdziesięcioletnią armię oraz 37 słoni. I to właśnie w Alpach, przez przełęcz później nazwaną imieniem św. Bernarda lub przez przełęcz Cenis przeprowadził wojsko, dokonując niezwykłego czynu militarno-logistycznego. Paolo Rumiz wybrał się jego śladem, a książkę poświęconą Hannibalowi zaczął właśnie w Alpach. Towarzyszyła mu grupa przyjaciół, pasjonatów, oraz... książki. W tym, rzecz jasna, Polibiusz i jego „Historie”. Księga III, rozdział 53, paragraf 9: „Dziewiątego dnia dotarł do przełęczy, gdzie rozbił obóz i został na dwa dni, tak by dać odpocząć tym, co przeżyli i zaczekać na tych, którzy zostali jeszcze gdzieś z tyłu”. Tak czytając Polibiusza można usiąść gdzieś na kamieniu wśród alpejskich przełęczy i patrzeć na widoki, które zapewne nie zmieniły się od tysiącleci, oraz zadać sobie pytanie: czy tak właśnie widział, gdzieś w oddali, Italię Hannibal? Można wręcz zobaczyć obóz Kartagińczyków, jakieś namioty i toboły porozkładane tu i ówdzie, zmęczonych żołnierzy, zwierzęta i ich poganaczy. Rumiz tak zresztą pisze – o widokach i zapachach, o smrodzie fajna słoni,

o przepoconych paskach skórzanych, o dźwięku sprzączek i błyskach słońca na hełmach. Oto jednak nagle w ten opis wkrada się współczesność – ścieżką górską idą włoscy żołnierze z wyspecjalizowanych alpejskich oddziałów. Zmęczeni, spoceni. Słychać dźwięk sprzączek uderzających o elementy uzbrojenia. Siadają obok grupki historyczno-podróżniczej Rumiza. Ten zaczyna wyjaśniać, że podąża szlakiem Hannibala, zaczynając właśnie od gór i od przełęczy. Współcześni żołnierze zaczynają jeść i słuchają. Dowodzi nimi młody „byczek” wyglądający jak superoficer po West Point. Żołnierze są ze Szkoły Wojskowej w Aosta, to 88. kompania, pod dowódz-

Jak je odkrywać samemu? Szukając źródeł. To piękne słowo dotyczące nauk pomocniczych historii odnosi się do wszystkiego, co „leży u źródła” naszego poznania, może nam dostarczać wiedzy o czasie i ludziach, których chcemy poznać. Są niczym źródło rzeki, która gdzieś bierze swój początek, a potem płynie meandrami, rozlewając się szerzej i szerzej. Źródłem do historii Hannibala są przede wszystkim „Historie” Polibiusza i „Dzieje od założenia miasta” Tytusa Liwiusza. Ale źródłem mogą też być monety, inskrypcje nagrobne, rzeźby, dzieła sztuki, zabytki, listy – wszystko, co jest skrawkiem przeszłości umożliwiającym badanie. Jest też nim teren. Historia to



*„Życie to tylko nawias między nicością a nicością”
– pisze Rumiz o przemijaniu.*

twem kapitana Ezio Saccaro. Są wśród nich też trzy kobiety. Jeden z przyjaciół Rumiza, Albano, wyciąga nagle Polibiusza. I zaczyna czytać na głos szerokie ustępy: „Kiedy śnieg zbierał się na szczytach gór, w czasie gdy miały zachodzić Plejady, on, widząc, że jego ludzie są umęczeni drogą, która była za nimi, oraz tym, co jeszcze miało ich czekać, zebrał ich wszystkich razem i spróbował dodać im odwagi jedynym środkiem, który był w jego zasięgu, czyli widokiem Italii: ta faktycznie rozposcierała się u ich stóp...”.

Móc się przenieść w tamten czas

Czym jest historia? Jak tworzą się mity wokół znanych nam postaci? Na ile żyjemy tym, co było w istocie, a tym, co sami sobie wyobrazimy i co ukształtujemy jako obraz? Oto pytania, które cisną się na usta, gdy mowa o Hannibalu, Cezarze, Karolu Wielkim, Bolesławie Chrobrym, Janie Kazimierzu, Janie Sobieskim, księciu Poniatowskim, Napoleonie, Romualdzie Traugutcie czy Józefie Piłsudskim. Podążamy za obrazami ukształtowanymi przez innych.

podróż. Ruszając za Hannibalem, odkrywasz dalekie zatoki przeszłości, chwytasz je i starasz się ujrzeć tak, jakby dzieliło cię od nich jedno mgnienie oka, a nie całe wieki. Gdy Rumiz leciał do Afryki, by tam szukać śladów Kartaginy, jego przyjaciel, zafascynowany postacią Hannibala i historią wojen punickich, powiedział do niego – Wiesz, dałbym sobie odciąć rękę, by choć na chwilę móc się przenieść w tamten czas i zobaczyć, jak to wszystko wówczas wyglądało. Teraz już nie spotkamy na naszym szlaku Fenicjan, płynących statkami handlowymi po Morzu Śródziemnym, nie zobaczymy założonej przez nich Kartaginy, zniszczonej przez Rzymian w 146 roku przed Chrystusem. Możemy ich jedynie spotkać w nazwach i słowach, choćby w nazewnictwie ryb w języku włoskim: murena pochodzi od fenickiego mrina, triglia od trilia, zaś orata nazywała się oratą trzy tysiące lat temu. „Życie to tylko nawias między nicością a nicością” – pisze Rumiz o przemijaniu. Czas możemy zatrzymać tylko spisując to, co czujemy i o czym myślimy. Także podążając za Hannibalem...

GP



MINI ENCYKLOPEDIA. PORADNIK PRZETRWANIA CLIVE JOHNSON
Mały format, wielka dawka wiedzy – Twój niezbędnik na każdą przygodę!

Clive Johnson w przystępny i praktyczny sposób przedstawia najważniejsze techniki, które mogą uratować życie w ekstremalnych sytuacjach – od rozpalania ognia bez zapalek, przez budowę schronienia, po orientację w terenie i zdobywanie pożywienia. To idealny przewodnik dla turystów, podróżników, harcerzy, miłośników survivalu i wszystkich, którzy chcą być przygotowani na nieprzewidziane wyzwania.

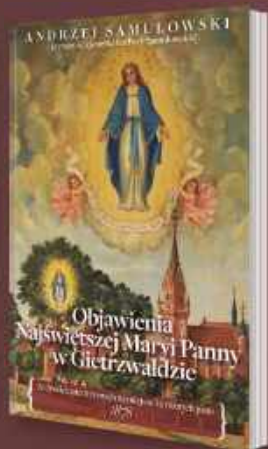
Format: 125x195 mm | **Liczba stron:** 272 | **Oprawa:** miękka

DZIECI '44 JERZY MIRECKI

Historia, która chwyta za serce i uczy, że odwaga nie zna wieku.

Jerzy Mirecki w poruszający sposób oddaje głos najmłodszym uczestnikom Powstania Warszawskiego – tym, którzy zamiast bawić się na podwórku, roznosili meldunki, opatrywali rannych i towarzyszyli starszym w walce o wolność. To opowieść o niewyobrażalnym heroizmie, bólu i nadziei, której bohaterami są mali powstańcy – dzieci, które zapisały się na kartach historii wielkimi literami.

Format: 170x240 mm | **Liczba stron:** 552 | **Oprawa:** broszurowa



OBJAWIENIA W GIETRZWAŁDZIE ANDRZEJ SAMULOWSKI

Odkryj historię, która umacnia wiarę i przypomina o sile modlitwy różańcowej.

Andrzej Samulowski przenosi czytelnika do 1877 roku, kiedy Matka Boża ukazała się dwóm warmińskim dziewczynkom, niosąc orędzie nadziei, modlitwy i odnowy wiary. To fascynująca opowieść o jedynych w Polsce objawieniach maryjnych oficjalnie uznanych przez Kościół, ukazująca ich duchowe znaczenie, tło historyczne oraz cudowne skutki dla całego narodu.

Format: 155x205 mm | **Liczba stron:** 176 | **Oprawa:** broszurowa

Kolekcja Koszulek Patriotycznych Zaprzysiężenie Prezydenta RP 2025

Z dumą prezentujemy limitowaną serię koszulek, stworzoną specjalnie na wyjątkową okazję – zaprzysiężenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego

- Materiał: 100% bawełna premium
- Kolor: Czarny
- Rozmiary: M, L, XL, XXL, 3XL, 4XL, 5XL
- Krój: Unisex, klasyczny
- Edycja: Limitowana – dostępna tylko do wyczerpania zapasów



**PO PIERWSZE
POLSKA!
PO PIERWSZE
POLACY**

**CHOĆBYM
SZEDŁ
CIEMNĄ
DOLINĄ...**

**KAROL
NAWROCKI
PREZYDENT
POLSKI 2025**

Zamów w naszym sklepie pod adresem



sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

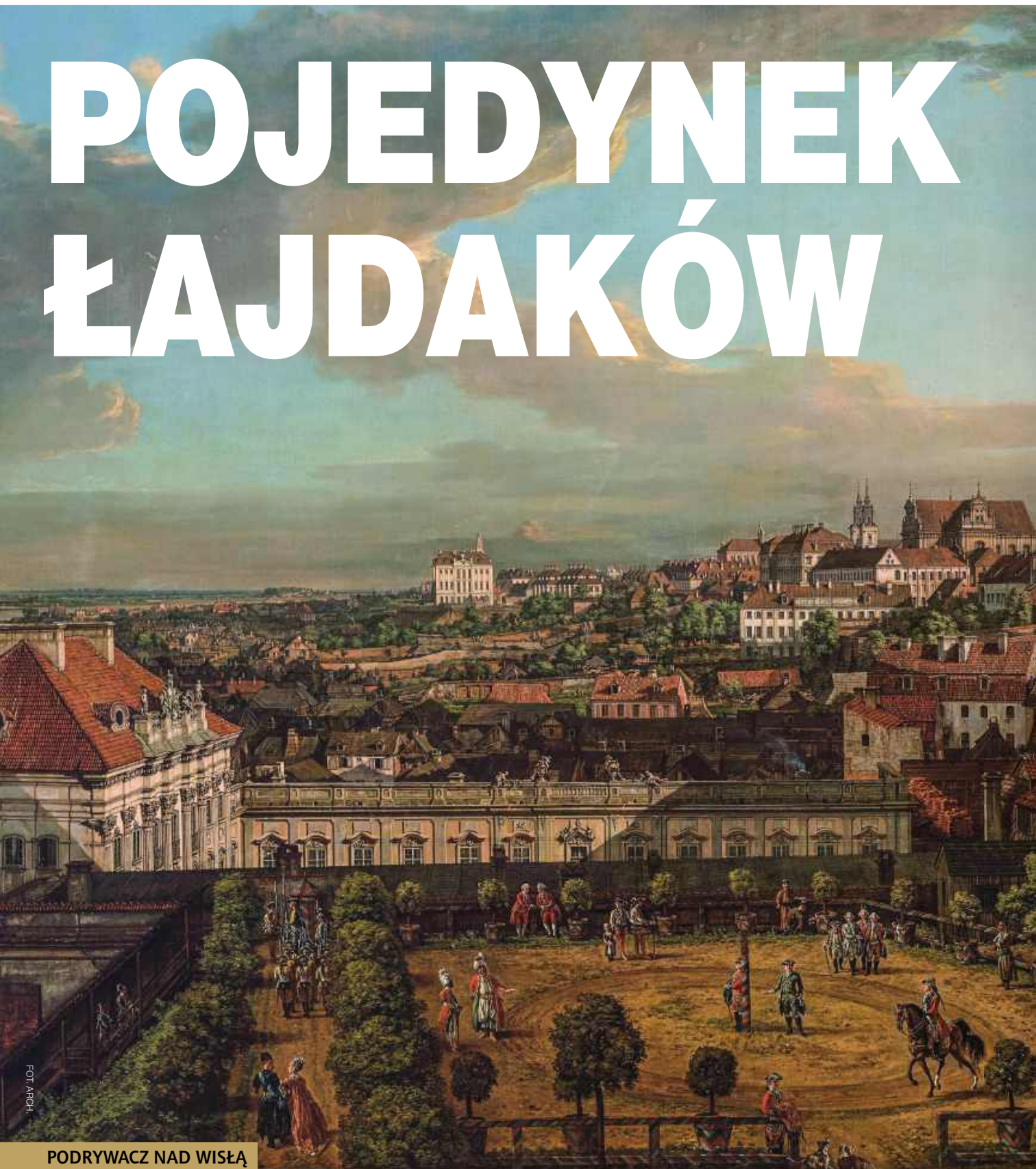
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

sklep@gazetapolska.pl

epresa.pl 5737d6da77

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

POJEDYNEK ŁAJDAKÓW



PODRYWACZ NAD WISŁĄ

Giacomo Casanova, wenecki awanturnik, uwodziciel, oszust, naciągacz i megaloman, zjeździł całą Europę, wszędzie dając się poznać jak zły szeląg. W trakcie swych wojaży zatrzymał się także w Warszawie, gdzie spędził dziesięć miesięcy (od października 1765 do lipca 1766 roku), ciesząc się wzglęдами Stanisława Augusta Poniatowskiego. Być może osiadłby nawet nad Wisłą na stałe, gdyby ze stolicy konającej Rzeczypospolitej nie wygnał go łajdak większego kalibru – podstoli koronny Franciszek Ksawery Branicki.

POJEDYNEK

Włoch, ku zaskoczeniu Branickiego, okazał się mieć oko strzelca wyborowego. Wystrzelona przezeń kula przeszła podstolego na wylot, wchodząc w ciało pod prawym żebrem.

Łukasz Czarnecki

Zpoczątkiem roku 1764 Casanova salwował się ucieczką z Anglii, albowiem bankier, u którego zaciągnął pożyczkę, odkrył, że przedstawione mu dokumenty świadczące o wypłacalności Włocha są sfałszowane. W trakcie przeprawy przez Kanał La Manche, odbywanej w towarzystwie pewnego młodego cyrkowca, Casanovę powalił atak rzeżączki. Ozdrowiawszy rozważył swoją sytuację, a była ona niewesoła. Do Wenecji wrócić nie mógł, bo tam ścigano go listem gończym po ucieczce z więzienia. W Paryżu nie miał czego szukać po licznych oszustwach, których się dopuścił. Wiedząc zaś, że w Rosji – władanej przez carycę Katarzynę Wielką – byle łachudra robi karierę, jeśli jest Włochem lub Francuzem, postanowił szukać szczęścia w Sankt Petersburgu. W grudniu przekroczył granicę państwa carów.

Rosyjski „inny świat”

Casanova znalazł się teraz w innym świecie. Zszokowany przekonał się, że zima trwa tu trzy czwarte doby, a rosyjscy wieśniacy, zarośnięci, brudni i cuchnący, wydawali się bardziej jakimś gatunkiem człekomształtnych niż przedstawicielami rodzaju ludzkiego. Co gorsza, na postojach kradli podróżnym bagaże. Zanim uwodziciel dotarł do stolicy, wieziony przezeń dobytek znacznie się skurczył. Petersburg nie zrobił na nim najlepszego wrażenia, klasycystyczne budynki wzniesione przez włoskich architektów wyglądały groteskowo, wyrastając wśród zaśmiezonego pustkowia. Za to do gustu przypadły Włochowi niektóre rosyjskie zwyczaje. Za niecałe 100 rubli kupił od pewnego chłopca jego córkę i uczynił ją swoją nałożnicą, zachwycał się piecami oraz ruską banią, w której regularnie się wylegiwał. Udało mu się też dostać przed oblicze carycy, z którą prowadził długie rozmowy o trudach prób cywilizowania Rosji i kadził co niemiara, licząc na posadę na dworze. Jednak z czasem jasne stało się, że zabiegi te nie przynoszą żadnych efektów. Widząc, że niewiele zdziałał w Petersburgu, namówił angielskiego ambasadora, by ten wystawił mu listy polecające do księcia Adama Czartoryskiego. Z pożądanym dokumentem schowanym bezpiecznie w sakwojażu wenecki

żigolo opuścił rosyjską stolicę i co koń wyskoczy pognął ku Rzeczypospolitej. 10 października 1765 roku przekroczył rogatki Warszawy.

Królewski faworyt

W mieście nad Wisłą znalazł się prawie bez grosza przy duszy. Nie mogąc, jak to miał w zwyczaju, skierować pierwszych kroków do burdelu, przeobraził się w skromnego uczonego i umościł w Bibliotece Załuskich, gdzie studiował starodawne rękopisy. Co mu zresztą całkiem odpowiadało, bo rzeczywiście miał zainteresowania antykwaryczne. Rozejrzawszy się po Warszawie uznał Polki za... niemiłosiernie brzydkie. Tymczasem król Stanisław August Poniatowski, którego – jak wiemy – cechowała fatalna w skutkach nieumiejętność oceniania ludzi, miał go za wspaniałego i uroczego człowieka. Casanova piał z zachwyty nad monarchą, którego nazywał „najszcześniejszym z ludzi”. Zaczął często bywać na dworze, zasiadał przy królewskim stole w trakcie obiadów czwartkowych i toczył długie rozmowy z władcą na temat literatury klasycznej. Po jednej z takich dysput Stanisław August wręczył swojemu nowemu faworytowi 200 dukatów, mówiąc z uśmiechem: „Podziękuj Horacemu”.

Warszawa okazała się dla 40-letniego awanturnika istną ziemią obiecaną. O swoim pobycie w stolicy Rzeczypospolitej pisał później: „Mój tryb życia był wzorowy, unikałem miłostek i kart i pracowałem dla króla, spodziewając się zostać jego sekretarzem”.

Inna rzecz, że nieco mijał się w swojej relacji z prawdą, o czym świadczy fakt, że wkrótce narobił sobie w stolicy ogromnych długów. Zaliczył też romans ze swą rodaczką, aktorką Teresą Casacci. I to właśnie w jej buduarze przecięły się losy niespokojnego Wenecjanina i późniejszego przywódcy Konfederacji Targowickiej, podstolego koronnego, hrabiego Franciszka Ksawerego Branickiego.

Spotkanie w garderobie

4 marca 1766 roku Casanova bawił wieczorem w teatrze, podziwiając grę swej przyjaciółki. Po skończonym spektaklu udał się do jej garderoby, by pogratulować sukcesu i nieco pofiglować. Gdy przystępował do uwalniania ponętnych wdzięków Włoszki z kryjącego je kostiumu, do pomieszczenia wmaszerował

Branicki. Hrabia również był kochankiem pięknej Teresy i odwiedził ją w tych samych celach co Wenecjanin. Rzucił w kierunku konkurenta soczyste „Spieprzaj” i wyrzucił za drzwi. Gdy się zamykały, Casanova usłyszał jeszcze na pożegnanie słowa: „Wenecki tchórz”.

Nad ranem Włoch skreślił list do Branickiego, w którym wyzwał go na pojedynek w imię obrony znieważonego honoru. W okolicach śniadania posłał gońca do rezydencji magnata, po czym zasiadł do posiłku. Wypiwszy poranną kawę otrzeźwiał i z przerażeniem zrozumiał, co zrobił! Tymczasem hrabia, nieco zmęczony po łózkowych figlach, lecz równocześnie właśnie dzięki nim witający dzień w upojnym humorze, bardzo się ucieszył, gdy doręczono mu wezwanie na udeptaną ziemię. Natychmiast wysłał odpowiedź proponując, by bili się jeszcze tego samego dnia. Coraz bardziej

strzelca wyborowego. Wystrzelona przezeń kula przeszła podstolego na wylot, wchodząc w ciało pod prawym żebrzem, a wychodząc lewą stroną brzucha. Hrabia, z powodu bólu, z rykiem padł na ziemię, a jego adiutanci dobyli szpad, by rozsiekać na kawałki zwycięzcę pojedynku, jednak zostali powstrzymani przez obficie krwawiącego magnata. Casanova pomógł przenieść pokonanego przeciwnika do pobliskiej karczmy, po czym salwował się ucieczką. Dobrze zrobił, bo gdy ukryty jechał na chłopskim wozie ku Warszawie, w drodze minęli go pędzący ze stolicy żądni krwi ludzie podstolego.

W mieście Casanova zaszył się w klasztorze franciszkanów i wezwał medyków. Ci wyjawwszy kule oświadczyli zgodnie, że dłoń trzeba amputować. Wenecjanin kazał w odpowiedzi iść eskulapom do wszystkich dia-

odmówił ich przyjęcia, czego później bardzo żałował. Co zaskakujące, zaprosił go do siebie też jego niedawny adwersarz, który przy filiżance czekolady zapewnił, iż wybacza mu zadane rany.

Wygnaniec

Ile warte były obłudne słowa przyszłego targowiczanina, okazało się w lipcu, gdy po Warszawie zaczęły krążyć plotki o szemranej przeszłości Casanovy, rozpuszczane zapewne przez ludzi podstolego. Miłość elity okazała się równie trwała co zeszłoroczny śnieg, wkrótce w coraz większej liczbie domów stawał się on persona non grata. W połowie miesiąca od Włocha odwrócił się nawet „najszczęśliwszy z ludzi” Stanisław August, nakazując niedawnemu faworytowi wynosić się z Rzeczypospolitej i dając mu na to osiem

Warszawa okazała się dla 40-letniego Casanovy istną ziemią obiecaną. O swoim pobycie w stolicy Rzeczypospolitej pisał później: „Mój tryb życia był wzorowy, unikałem miłostek i kart i pracowałem dla króla, spodziewając się zostać jego sekretarzem”.

przerażony tym obrotem spraw Casanova wiał się jak piskorz – najpierw odpisał, że tego dnia nie może walczyć, bo... musi iść na pocztę nadać przesyłkę do króla. Podstoli skontrolował, że jego adwersarz może tę sprawę załatwić po pojedynku (jeśli będzie jeszcze żył). Gdy Wenecjanin poprosił choć o czas na spisanie testamentu, rozbawiony Branicki poinformował go, że może się tym zająć za... pół wieku. O 15.00 magnat zajeżdżał ze swą świtą pod kwaterę Wenecjanina. Zrezygnowany Giacomo wszedł do powozu i pojechał na spotkanie śmierci.

Dwa strzały

Areną starcia stała się podwarszawska łąka. Ustalono, że przeciwnicy oddadzą do siebie salwy z pistoletów, a jeśli żaden nie trafi, chwycą za szpady i wygra ten, kto pierwszy utoczy krew nieprzyjaciela. Obaj mężczyźni zdjęli wierzchnie okrycia, rozpięli koszule, ukazując torsy, oddali przepisową liczbę kroków, stanęli naprzeciwko siebie i wystrzelili. Późniejszy zdrajca Polski trafił Giacomo w śródgarze lewej dłoni. Włoch, ku zaskoczeniu Branickiego, okazał się mieć za to oko

blów. Później wyszło na jaw, że w ranie nie było gangreny, a lekarze chcieli uczynić awanturnika kaleką, by przypodobać się Branickiemu, który mimo ciężkiej rany przeżył i dochodził do siebie w swoim pałacu.

Casanova siedział w odosobnieniu aż do Wielkanocy. Tymczasem wynik pojedynku wywołał wielkie poruszenie. Klasztor znalazł się w regularnym oblężeniu – zwolennicy Branickiego chcieli wywlec z niego awanturnika i zabić, przeciwnicy pogratulować. W pewnym momencie musiał zainterweniować sam król, wydając rozkaz otoczenia budynku przez żołnierzy celem zapewnienia mnichom i ich gościom bezpieczeństwa. Samo starcie robiło się coraz głośniejsze, a wrzawa przekroczyła granice Rzeczypospolitej: o wydarzeniu zaczęto pisać w gazetach zachodniej Europy.

Kiedy opinia publiczna nieco się uspokoiła Giacomo wyszedł z ukrycia. Przez następne tygodnie był celebrytą zapraszany do wszystkich warszawskich salonów. Przeciwnicy Branickiego oferowali mu w nagrodę za poniżenie ich znienawidzonego wroga ogromne pieniądze, jednakże Wenecjanin

dni. Monarcha darował mu co prawda 1000 dukatów, by ten mógł spłacić swoje długi, ale równocześnie zagroził śmiercią w przypadku niezastosowania się do królewskich poleceń. Zrezygnowanemu uwodzicielowi nie pozostało nic innego jak spakować kufry i wynająć powóz.

Pobyt w Polsce miał dla Casanovy specjalne znaczenie. Pojedynek z Branickim, mimo przykrych konsekwencji, stanowił wspomnienie, do którego chętnie wracał aż do śmierci. Cały epizod opisał, wkrótce po wyjeździe z Polski, w poczytnej książeczce, a po latach już jako stary człowiek uczynił go jednym z kluczowych wątków swoich „Pamiętników”. Co ciekawe, w roku 1774 wydał też trzytomową monografię na temat Konfederacji Barskiej. Zapewne ucieszyłaby go wieść, że prawie dwa i pół wieku po tym, jak wyproszono go z Rzeczypospolitej, powróci nad Wisłę jako tytułowy bohater baletu Krzysztofa Pastora i Pawła Chynowskiego „Casanova w Warszawie”, wystawionego w Teatrze Wielkim Operze Narodowej 28 maja 2015 roku z okazji 250. rocznicy powstania sceny publicznej w Polsce.

GP

FELIETON{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }**JASIEINICA I TW „MAX”**

19 sierpnia 1970 roku w Warszawie zmarł Paweł Jasienica, pisarz, publicysta. Naprawdę nazywał się Leon Lech Beynar, a po wojnie był żołnierzem, a nawet adiutantem dowódcy 5. Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Ranny w nocy z 8 na 9 sierpnia 1945 roku w walce z „ludowym” Wojskiem Polskim, opuścił 5. Brygadę, unikając losu większości jej oficerów zamordowanych przez komunistów. Beynar znalazł schronienie we wsi Jasienica w Mazowieckiem. Od nazwy wsi przybrał później pseudonim literacki – Paweł Jasienica. Nie uniknął jednak prześladowań bezpieki. Na pisarza donosiła jego druga żona – Nena Zofia Darowska, po pierwszym mężu Irlandczyku – O’Bretnny. Sztandarowe książki Jasienicy – „Polska Piastów” i „Polska Jagiellonów” – są dziś wznawiane. Jest to możliwe, ponieważ po wieloletnim procesie, w grudniu 2006 roku, zakończył się spór o prawa autorskie do prac autora. Sąd przyznał je w całości córce z pierwszego małżeństwa – Ewie Beynar-Czczcott,



Tadeusz
Płużański

procesującej się z synem z drugiego małżeństwa – Markiem O’Bretnny. Wcześniej ośmiu adwokatów odmówiło jej reprezentowania, a dwukrotnie przegrała sprawę ze względu na przedawnienie roszczeń, które należało wnieść do trzech lat po śmierci Jasienicy. Kiedy w 2002 roku córka pisarza przejrzała w IPN jego teczkę, doszła do wniosku, że Marek O’Bretnny nie ma moralnego prawa do dziedziczenia po jej ojcu. Nena O’Bre-

tenny donosiła zresztą nie tylko na Jasienicę, lecz także na jego przyjaciół i znajomych, m.in.: Kisielewskich, Wańkowiczów, Grochowiaka, Słonimskiego czy kard. Stefana Wyszyńskiego. Ostatni donos na męża opisywał pogrzeb Jasienicy. Nena O’Bretnny (TW „Ewa”) dostała „zlecenie na Jasienicę” jeszcze w 1965 roku. Po ślubie w z owdowiałym pisarzem w 1969 roku zmieniła pseudonim na TW „Max”. Do śmierci w 1997 roku nie przyznała się do współpracy z bezpieką. Historię tę opisała Joanna Siedlecka w książce „Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych”. W 2007 roku Jasienicę odznaczył pośmiertnie Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski prezydent RP Lech Kaczyński.

GP**FELIETON**

{ PLAGI AKADEMICKIE }

**FALSZOWANIE
DYSKWALIFIKUJE
NAUKOWCÓW**

Fabrykowanie wyników badań czy naruszanie praw autorskich podważa zaufanie do nauki i powinno bezwzględnie prowadzić do wykluczenia takich osób z życia akademickiego. Niestety, rzeczywistość często wygląda inaczej. Komisje etyczne, także najwyższego szczebla, zbyt często uznają tego rodzaju przewinienia za marginalne, dopuszczalne. Zdarza się, że osoby z udowodnionymi naruszeniami praw autorskich pełnią funkcje decyzyjne – także te, które rozstrzygają, kto może zostać profesorem. To stawia pod znakiem zapytania wiarygodność całego systemu. W szczególności problem ten widoczny jest wśród akademików uprawiających historię. Fałszowanie lub pomijanie faktów, naginanie narracji do obowiązującej ideologii, a także brak odwagi, by przeciwstawić się wersjom wydarzeń niezgodnym z prawdą – to grzechy, które ciągną się za tą dziedziną od czasów PRL. W tamtych latach wiele wydarzeń celowo pomijano – w podręcznikach historii był „hołd



Józef
Wieczorek

pruski”, ale „ruskiego” już nie. Komunistyczna wersja historii miała służyć ideologii, nie prawdzie. Unieważniano więc w historii wydarzenia niekorzystne dla wzajemnych, przyjacielskich relacji w bloku komunistycznym, a autorzy kłamliwych historii awansowali na najwyższe szczeble i przeszli jako „naukowcy” do III RP, formatując nowych historyków trzymających się nieraz z dala od niewygodnych faktów. Piszą fałszywe historie,

organizują wystawy popularyzując fałsz zamiast prawdy. W historii własnych instytucji nie wspominają nawet o istnieniu i skutkach komunizmu, stanu wojennego, czystkach kadrowych czy o kolaboracji naukowców z władzą. Młody gimnazjalista z Francji – Jakub Vaugon – potrafił doprowadzić do korekty podręcznika z fałszywym opisem holocaustu w obozie zagłady Treblinka, a polscy akademicy milczą w sprawach fałszowania historii ich uczelni. Milczą, bo tak jest bezpieczniej. Bo etat, tytuł, finansowanie projektów, wyjazdy zagraniczne są ważniejsze niż prawda. A przecież to właśnie prawda powinna być wartością nadrzędną w nauce. Jeśli jej brak nie dyskwalifikuje, to czy można jeszcze mówić o nauce – czy tylko o symulakrum, które ją udaje?

GP

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

ŚLEPA DROGA

The Black Keys, NO RAIN, NO FLOWERS

Easy Eye Sound/Warner

Nowa, wakacyjna płyta zespołu The Black Keys przepływa przez głośnik w niewinnie plumkającym rytmie piosenki „Down To Nothing”. Tytuł utworu oddaje sporo, bo ucieczka duetu od chropowatego, garażowego bluesa w kierunku wygładzonych, popowych brzmień okazała się mocno nietrafionym wyborem, pozbawiając ich muzykę wyrazistego charakteru. Po 40 minutach spędzonych z albumem „No Rain, No Flowers” trudno znaleźć powód, czy choćby jedną piosenkę, do której miałoby się ochotę powrócić. Już tęsknię za chropowatą gitarą Dana Auerbacha, a nawet z niedowierzaniem sprawdzam okładkę, czy to aby na pewno ten sam zespół co nagrął znakomite „El Camino” i „Delta Kream”.



★★★★★

JAZZOWY POWER Z „POLKĄ”

Wojtek Mazolewski Quintet, LIVE SPIRIT I

WMQ Records

Trudno zaś odmówić charakteru koncertowym nagraniom jazzowego kwintetu Wojtka Mazolewskiego, który przypomina zarówno utwory z ostatniej studyjnej płyty „Beautiful People”, jak i bestsellerowego krążka „Polka”. Punktem centralnym występu okazała się właśnie tytułowa kompozycja z 2014 roku, która tu w świetnych improwizacjach rozrosła się do ponad 20 minut! Dla słuchaczy oczekujących nowości nie zabrakło również kilku premierowych utworów, a wśród nich naznaczonej gęstymi, rytmicznymi detalami „Kalachczakry”. Gromki aplauz i na koniec wspólna muzyczna zabawa z publicznością – to chyba najlepsza rekomendacja dla tych nagrań.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIAŻKA { HISTORIA }

★★★★★

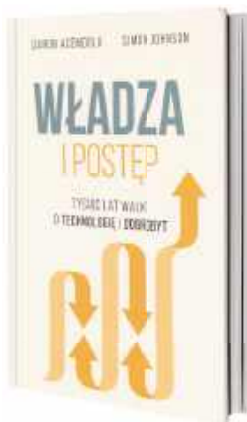
Postęp dobry na wszystko?

„Władza i postęp”

Daron Acemoglu i Simon Johnson

ZYSK i S-ka Poznań 2025

Władza i postęp” Darona Acemoglu (autora znakomitego dzieła „Dlaczego narody przegrywają?”) i Simona Johnsona to pasjonująca historia świata widziana przez pryzmat rozwoju technologii. Praca pełna erudycyjnych smaczków i anegdot stawia ważne pytania na temat postępu, kosztów z nim związanych, a także zagrożeń, gdy rozwojowi techniki nie towarzyszą zmiany społeczne sprawujące, by wynalazki nie prowadziły wyłącznie do bogacenia się wąskich grup uprzywilejowanych i pogłębiania społecznych nierówności. Praca, będąca hołdem złożonym wizjonerom, takim jak twórca Kanału Sueskiego Ferdinand de Lesseps (przy Panamskim poniósł porażkę), podkreśla rolę opinii publicznej i samoorganizacji społeczeństwa, koniecznych do dokonywania niezbędnych korekt. Jeśli nieograniczony postęp



cehuje nie do końca uzasadniony optymizm, powstają sprzeczności i konflikty, z którymi mieliśmy do czynienia u zarania kapitalizmu, i przeżywamy je dzisiaj, kiedy optymalizacja zysku przekroczyła już dawno granice bezpieczeństwa społecznego i politycznego.

Bezsprzecznie żyjemy lepiej, ale w swojej masie nie zarabiamy więcej, ponosząc skutki uboczne rozwoju w postaci zanieczyszczeń i dewastacji tradycyjnych form życia, wzrostu patologii i terroryzmu. Na przykład automatyzacja produkcji jest zjawiskiem pozytywnym, ale jednocześnie gdzieś indziej powstają nowe miejsca pracy,

a wiara w sztuczną inteligencję jako uniwersalny lek na wszystkie problemy świata podszyta jest obawą zachowania kontroli człowieka nad własnym dziełem, a także ochroną słabszych przed bezwzględną inwigilacją i manipulacją silniejszych.

Mądra, potrzebna książka.

GP

Zamów w naszym sklepie pod adresem



sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

obserwuj

CHALAMETA

W styczniu w Polsce obędzie się premiera filmu „Marty Supreme” z Timotheem Chalameciem w roli tytułowej. Film ma być luźno inspirowany życiorysem zawodowego gracza ping-ponga, Marty'ego Reismanna, i ma być komedią przygodową.

odwiedź

KSIAŻ

Zamek Książ w Wałbrzychu, decyzją poprzedniego prezydenta, Andrzeja Dudy, został uznany za pomnik historii. Dzięki temu zabytek ma otwartą drogę do starań o miejsce na Liście światowego dziedzictwa UNESCO!

★★★★★

Królowie, wojownicy i biali przybysze

„Wódz wojownik”

twórcy Thomas Pa’a Sibbett, Jason Momoa
USA 2025

Jedno jest pewne: Jason Momoa jest stworzony do takich ról. „Wódz wojownik”, mimo pewnych zastrzeżeń, to jedna z najlepszych streamingowych propozycji tego lata.



Krzysztof
Wołodźko

Historyczne odkrycia geograficzne, podzielone wyspiarskie plemiona, charyzmatyczny wódz, kolonialne podboje chciwych białych ludzi – „Wódz wojownik” Apple TV łączy polityczną poprawność z niezgorszym widowiskiem. Główną rolę gra Jason Momoa jako ten, który łączy podzielone królestwa Hawajów.

„Wódz wojownik” to kolejny po widowiskowym, postapokaliptycznym „See” serial Apple TV, w którym w główną postać wciela się Jason Momoa. Tym razem amerykański gigant streamingu proponuje nam opowieść z dziejów Hawajów końca XVIII wieku. Dla nas może to brzmieć egzotycznie, ale warto pamiętać, że wyspy wchodzące w skład tego archipelagu są najmłodszym



stanem USA. To fascynujące ziemie, teren ekspansji zarówno protestanckich, jak i katolickich kolonizatorów. O Hawaje w czasach carskich starała się także Rosja. To tam w 1779 roku zginął James Cook.

W serialu Jason Momoa wciela się w legendarną, charyzmatyczną postać wojownika, który nosi imię Ka'iana. Mężczyzna, który nie godzi się na krwawe rządy jednego z lokalnych kacyków, chce zjednoczyć Hawaje podzielone między cztery królestwa. Dodajmy, że w rzeczywistości królestw-wysp było znacznie więcej.

Zachwycające krajobrazy, wartkie zwroty akcji, rdzenny język, którym w serialu mówią autochtoni – to zwraca uwagę. Co razi? Polityczna poprawność (dobry Murzyn – źli Europejczycy, dość łagodne pokazanie makabrycznych obyczajów tamtejszych ludów), wątki w stylu „zabili go i uciekli”. I kompletne nielogiczności: uratowany z oceanicznej kipieli przez okręt białych przybyszów hawajski wojownik nieco później paradytuje w pełnym, reprezentacyjnym stroju po europejskiej faktorii.

GP

podziwiał

MODĘ NA SUKCES

W Nowym Jorku trwają zdjęcia do długo wyczekiwanego sequela „Diabeł ubiera się u Prady”. Do sieci trafiły fotosy, na których widać wielkie gwiazdy w pięknych stylizacjach – Meryl Streep, Anne Hathaway i Emily Blunt.

jedź

DO ŻELAZOWEJ WOLI

Plenerowe koncerty odbywają się w Domu Urodzenia Fryderyka Chopina. To mająca ponad 70 lat tradycja. 45-minutowe występy odbywają się w sezonie od maja do końca września w każdą niedzielę o godz. 12 i 15.

znaj

HISTORIĘ OBJAWIEŃ

„Objawienia w Gietrzwałdzie” Andrzeja Samulowskiego, dokumentujące objawienia Maryjne w Gietrzwałdzie z 1877 roku – jedyne uznane przez Kościół objawienia w Polsce. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.



Rozmawia
Sylwia
Krasnodebska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

„Marzenie św. Maksymiliana” opowiada o przyszłości

TRWA PRODUKCJA DOKUMENTU FABULARYZOWANEGO O OJCU KOLBEM

Święty Maksymilian marzył o bazylice i kaplicy wieczystej adoracji. To pragnienie spełniło się 80 lat po jego męczeńskiej śmierci i dziś przynosi ogromne duchowe owoce. A o tym, jakie to owoce, widzowie dowiedzą się z naszego filmu i z pewnością się nie zawiodą – mówi Jerzy Szkamruk, reżyser filmu „Marzenie św. Maksymiliana”.

O czym marzył św. Maksymilian Kolbe?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, pozwolę sobie przytoczyć fragmenty listu św. Maksymiliana, napisanego w 1934 roku w Nagasaki do jego współbraci z Niepokalanowa: „Zapewne »bazylika« będzie spora wedle potrzeby, ale uboga i piękna harmonią wszystkich części zgranych do jej jedynego celu: zbawić i uświęcić jak najwięcej dusz przez Niepokalaną. (...) Wyobrażam sobie piękną figurę Niepokalanej w wielkim ołtarzu, a na jej tle, pomiędzy rozłożonymi rękami, monstrancja w ciągłym wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu. Bracia na zmianę adorują. Kto zagłębnie do kościółka – »bazyliki« – pada na kolana, adoruje, spogląda na twarz Niepokalanej, odchodzi, a Ona z Panem Jezusem jego sprawę załatwia”.

Święty Maksymilian Kolbe wyraźnie krytykuje też zjawisko tzw. sakralnej turystyki, która rozprasza uwagę wiernych. Zamiast modlitwy i skupienia na obecności Jezusa Eucharystycznego, ludzie często zatracają się w podziwianiu architektury, obrazów czy fresków. To zjawisko jest dziś szczególnie powszechne – bo gdzie indziej jak nie w świątyniach możemy oglądać sztukę najwyższej klasy? Michał Anioł, Rafael, Tycjan, Giotto, Caravaggio, a w Polsce Matejko czy Wyspiański – to najwybitniejsi artyści, których dzieła znajdują się właśnie w kościołach i katedrach. Zapominamy jednak, że są to przede wszystkim miejsca kultu religijnego, w których Bogu oraz wiernym należą się cisza, skupienie i szacunek. Ale to nie wszystko. Święty Maksymilian marzył również o bazylice i kaplicy wieczystej adoracji. To pragnienie spełniło się 80 lat po jego męczeńskiej śmierci i dziś przynosi ogromne duchowe owoce. A o tym, jakie to owoce, widzowie dowiedzą się z naszego filmu i z pewnością się nie zawiodą.

DROGOWSKAZ

W dzisiejszym świecie, pełnym szumu informacyjnego, pośpiechu i duchowego zagubienia, ludzie coraz bardziej tęsknią za czymś autentycznym, za miejscem, które nie ocenia, nie narzuca, ale po prostu pozwala być. I o tym ma być film „Marzenie św. Maksymiliana”.

Pytam nie bez powodu, bo reżyseruje Pan film „Marzenie św. Maksymiliana”. Ma to być dzieło, które spełnia też tytułowe marzenie?

To pytanie jest bardzo trafne. Tak, ten film ma być czymś więcej niż tylko biografią czy opowieścią historyczną. Chciałem, żeby był odpowiedzią na marzenie św. Maksymiliana, ale też próbą przeniesienia jego wizji w naszą rzeczywistość. To historia o człowieku, który myślał odważnie, ponad schematami, nie tylko religijnymi, lecz także kulturowymi i społecznymi. Jego marzenie nie dotyczyło jedynie budynków czy struktur. Chodziło o stworzenie przestrzeni, w której człowiek może się zatrzymać, odnaleźć ciszę, sens i relację z drugim człowiekiem, z sobą samym, z Bogiem.

W dzisiejszym świecie, pełnym szumu informacyjnego, pośpiechu i duchowego zagubienia, ludzie coraz bardziej tęsknią za czymś autentycznym, za miejscem, które nie ocenia, nie narzuca, ale po prostu pozwala być. I właśnie o tym jest ten film. Pokazujemy, że nawet idealistyczna wizja sprzed blisko wieku może odpowiedzieć na potrzeby współczesnych ludzi, o ile zostanie opowiedziana szczerze i z wrażliwością. W tym sensie „Marzenie św. Maksymiliana” opowiada nie tylko o przeszłości, ale też o przyszłości – o tym, co nas może jeszcze łączyć, inspirować i wzmacniać.

Pana marzeniem jest, jak rozumiem, by film w ogóle powstał. Trwa internetowa zbiórka 340 tys. zł na dokument fabularyzowany. Budżet nie wydaje się wygórowany, a jednak wymaga pospolitego ruszenia widowni. Dla twórcy filmowego to chyba jeszcze większe zobowiązanie – tworzyć film za pieniądze pochodzące od widzów?

Czy mogę nazwać powstanie tego filmu moim „marzeniem”? Po części tak, ale bardziej czuję, że to film, który po prostu musi powstać, bo jest bardzo potrzebny. Dla mnie to jeden z najważniejszych filmów, jeśli nie najważniejszy. Nie skupiam się więc na marzeniach, lecz na pracy. Budżet filmowy w większości przypadków pochodzi od ludzi, niezależnie od tego, czy są to darczyńcy indywidualni, czy podatnicy wspierający instytucje kultury, czy sponsorzy. W każdym przypadku twórcę obowiązuje to samo: rzetelność i odpowiedzialność.

Ludzie wpłacają różne kwoty. Czasem to kilkaset złotych, a czasem... Co Pan myśli widząc, jak ktoś wpłaca 10 zł na film o Maksymilianie Kolbem?

Jestem wdzięczny za każdą kwotę. Doskonale wiem, że nie każdego stać na większą wpłatę i nikt nie powinien być oceniany przez pryzmat wysokości wsparcia. Dla mnie równie ważna jak wpłata jest intencja, a także modlitwa, dobre słowo, udostępnienie informacji o filmie dalej. To wszystko buduje dzieło.

Zbiórki społeczne mają dla mnie bardzo osobisty wymiar. Sam także regularnie je wspieram. Kiedy urodził się mój syn i przeszedł ciężki wylew, zostaliśmy z tym zupełnie sami. Nie tylko nikt nam nie pomógł, wręcz przeciwnie. Spotkaliśmy się z niezrozumieniem i obojętnością. Musiałem sprzedać wszystko, by ratować jego życie i zdrowie. Dziś ma 10 lat i świetnie sobie radzi, ale pamięć tamtych dni zostaje.

Dlatego teraz, gdy ktoś przelewa choćby niewielką kwotę na film, wiem, że stoi za tym coś więcej. Czas, zaufanie, dobra wola. To nie jest anonimowa wpłata, lecz osobisty udział w czymś większym. Oczywiście, zbiórka na film to coś innego niż zbiórka na ratowanie życia. Ale dzisiaj bez ludzkiej solidarności niewiele się uda zrobić. Tworzę film o św. Maksymilianie nie tylko dla wierzących, lecz także dla tych, którzy może z dystansem podchodzą do tematów religijnych.

Jesienią pokazywałem swój film „W Intencji Pokoju” w jednym z kin. Po seansie odbyło się spotkanie z widzami – sala liczyła ponad 200 osób. Pod koniec podeszła do mnie młoda kobieta i powiedziała: „Jestem niewierząca, ale po tym, co zobaczyłam, nie będę się śmiała z ludzi wierzących”. Dla mnie to była najlepsza recenzja. To zdarzenie pokazuje, że film może być pomostem, dlatego chcę ten film zrealizować i dlatego każdy, kto dokłada swoją cegiełkę, staje się jego częścią.

Głównym narratorem opowiadającym historię świętego będzie w filmie ceniony aktor Dariusz Kowalski. Czy prawdą jest, że ideowe produkcje przyciągają ideowych artystów?

Produkcje religijne przyciągają ludzi, którzy myślą podobnie, nie tylko zawodowo, lecz także wewnętrznie. Dariusz Kowalski to znakomity przykład. To aktor z wielkim dorobkiem, a także człowiek z przekonaniami od dawna. On wie, w czym chce brać udział i dlaczego. W takich projektach obecność artysty nie jest przypadkiem. To wybór. Zdarza się, że podobni artyści pojawiają się po jakimś przełomie, osobistej przemianie, nawróceniu i choć nie jest ich wielu, to powoli, ale wyraźnie ich grono rośnie. Nie będę ich wymieniał, bo większość z nas zna ich nazwiska. To nie jest nurt dominujący, ale istnieje, i moim zdaniem będzie się umacniał, bo coraz więcej twórców zaczyna szukać głębszego sensu, nie tylko sukcesu. Niektórzy odmawiają udziału w tego typu filmach, bo temat „zobowiązuje” – wymaga odpowiedniej postawy. A to nie zawsze jest wygodne, zwłaszcza dziś. Tym bardziej cenię tych, którzy decydują się być częścią takiej opowieści jak moja. Ich obec-

ność to nie tylko wkład artystyczny, lecz także świadectwo.

Wspomniał Pan o swoim filmie „W Intencji Pokoju”. Ta produkcja zdobyła nagrody na światowych festiwalach filmowych. W Polsce doceniona została na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Maksymiliany we Wrocławiu, zdobywając nagrodę główną w kategorii „Film, który zmienia życie”. Właściwie to zdumiewające, że wartości takie jak pokój czy nawiązania do wartości chrześcijańskich „zmieniają życie”. Przecież są one – wydawać by się mogło – najprostsze i najbardziej oczywiste na świecie...

Pokój, przebaczenie, godność człowieka, wierność wartościom... To wszystko wydaje



Jeśli nie wrócimy do korzeni – jeśli nie przypomnimy sobie, kim jesteśmy jako cywilizacja, to naprawdę grozi nam bycie zaściankiem świata.

się tak proste i oczywiste, ale właśnie w tym jest największy paradoks naszych czasów: to co najprostsze, staje się dziś najtrudniejsze. Żyjemy w świecie ogromnych podziałów i emocjonalnych napięć, w świecie wojen i zagrożenia. Gdy ktoś mówi spokojnym głosem o pokoju – nie jako politycznym hasłem, lecz jako wewnętrznej postawie człowieka – to nagle okazuje się, że to porusza, że to zmienia ludzi. Może dlatego, że tęsknimy za czymś czystym, prostym, a jednocześnie prawdziwym. Myślę, że właśnie dlatego ten film zostanie zauważony i doceniony. Bo nie będzie krzykliwy i kontrowersyjny. On po prostu pokaże sprawy, które znamy i do których tęsknimy, ale o których często wstydzimy się mówić na głos. Wartości chrześcijańskie, a w szczególności pokój, prawda, przebaczenie – to nie są rzeczy przeterminowane. Wręcz przeciwnie. One wymagają obecnie ogromnej odwagi. Bo nie chodzi o to, by tylko mówić o pokoju. Trzeba go jeszcze nieść i żyć nim.

Jaki jest Pana cel przy tworzeniu filmu o św. Maksymilianie? Chce Pan znów zmieniać życie?

Chciałbym, żeby nasze życie, jako ludzi i jako wspólnoty, znów toczyło się po właściwych torach. Nie chodzi o nostalgię za przeszłością, ale o świadomość, że nie da się budować przyszłości, zapominając o tym, co nas ukształtowało. Cywilizacja łacińska – nasza kultura – dała światu naukę, sztukę, uniwersytety, zasady prawa, poczucie godności człowieka, rozwój techniczny i duchowy. Dziś często tracimy kontakt z tym dziedzictwem, podczas gdy kraje, takie jak Japonia, Korea czy Chiny przejmują ten dorobek, adaptują go do własnych celów. Idą do przodu w ogromnym tempie. Tymczasem Europa coraz bardziej się cofa – nie tylko technologicznie, lecz także duchowo, moralnie, tożsamościowo.

Jeśli nie wrócimy do korzeni, jeśli nie przypomnimy sobie, kim jesteśmy jako cywilizacja, to naprawdę grozi nam bycie zaściankiem świata. Nie przez brak pieniędzy, lecz przez brak sensu, kierunku, wspólnego języka wartości. Widać to dziś boleśnie. Polaryzacja społeczeństw osiąga poziom, który jeszcze niedawno wydawał się nie do pomyślenia. Dziś syn nie może spokojnie usiąść do stołu z własnym ojcem, bo mają inne poglądy. Nie potrafimy już ze sobą rozmawiać. Nie dlatego, że mamy różne zdania – to jest normalne. Tylko dlatego, że nie mamy wspólnego fundamentu, na którym można się spotkać mimo różnic.

Film o św. Maksymilianie to nie tylko historia jednego świętego. To pytanie o to, czy potrafimy jeszcze rozpoznać prawdę, oddać życie za wartość, wierzyć w coś więcej niż tylko w siebie... Nie robię tego filmu po to, żeby zmieniać życie ludzi. Ale jeśli ktoś po obejrzeniu zacznie szukać jedności, przebaczenia, głębszego sensu, będzie to największy możliwy sukces.

GP

Miasto ukryte pod piaskiem

ŚLADY POCZĄTKÓW CHRZEŚCJAŃSTWA W EGIPCIE

Pod koniec lipca władze egipskie ogłosiły, że w oazie Kharga, położonej około 200 km na zachód od doliny Nilu, spod piasku odkopano całe miasto, na które składają się rzędy domów mieszkalnych z cegły mułowej, grobowce, a także... dwa kościoły chrześcijańskie. Odkryto także fresk przedstawiający Jezusa Chrystusa uzdrawiającego chorych. Jest to wyjątkowe znalezisko, dające bezpośredni wgląd w proces transformacji religijnej Egiptu – od politeizmu do chrześcijaństwa.



Jan
Przemyski
albicla.com/JanPrzemyski

Od dziesięcioleci egipscy archeolodzy byli świadomi, że w oazie Kharga leżącej w środkowej części Egiptu na zachód od Luksoru znajdują się ruiny dawnej osady Ain al-Kharab, jednak nie było pewności, z jakiego okresu ona pochodzi. Dopiero w zeszłym roku Supreme Council of Antiquities (SCA), czyli państwowa instytucja zajmująca się ochroną zabytków, konserwacją i nadzorem nad wykopaliskami, poważnie zainteresowała

się tym miejscem i zaplanowała prace archeologiczne, które trwały do końca lipca br. W ich ramach delikatnie usunięto warstwy piachu i gruzu, pod którymi ujawniono pierwsze fundamenty domostw, alejki i grobowce. Natrafiono również na ceramikę, szkło, naczynia magazynowe, a nawet piec do chleba. Jednak prawdziwą sensację wywołało odkrycie pozostałości po dwóch kościołach chrześcijańskich. Większy z nich ma układ bazylikowy, na który składają się nawa główna plus dwie nawy boczne oraz trzy rzędy filarów. Z kolei mniejszy ma kształt prostokątny z siedmioma kolumnami na zewnątrz i inskrypcjami koptyjskimi we wnętrzu. Po dokładnym oczyszczeniu świątyń oczom ekspertów ukazała

się następna bomba archeologiczna – dobrze zachowany mural przedstawiający Jezusa Chrystusa uzdrawiającego chorych. To uniwersalny motyw obrazujący opiekuńcze oblicze wspólnoty chrześcijańskiej. Tego typu odkrycia są bardzo rzadkie w rejonach oddalonych od doliny Nilu. W najbliższym czasie planowane są prace konserwatorskie i badania pigmentów, które powinny umożliwić określenie dokładnej daty powstania malunku i poszerzą naszą wiedzę na temat wpływów kultury koptyjskiej (kultura chrześcijańskiej mniejszości w Egipcie). Natomiast już teraz można przekazać, że ze wstępnych analiz wynika, iż osada Ain al-Kharab powstała około III wieku p.n.e. jako pogański ośrodek z czasów ptolemejskich, a jej przekształcenie w społeczność chrześcijańską następowało stopniowo między III a VII wiekiem n.e. Z kolei upadek szacowany jest na około VIII wiek n.e., a jego powodem była najprawdopodobniej zmiana szlaków handlowych.

Ciekawostką jest też fakt, że niedaleko Ain al-Kharab znajduje się nekropolia El Bagawat – jedna z najstarszych i najlepiej zachowanych chrześcijańskich nekropolii świata z ponad 260 kaplicami ozdobionymi koptyjskimi freskami.

GP

KONSULTACJE SPOŁECZNE

Ten eksperyment nie skończy się dobrze

JAK CHRONIONO
PUSZCZĘ



Jacek
Liziniewicz
albiola.com/JacekLiziniewicz

Puszcza Białowieska
od setek lat jest objęta
kontrolą człowieka,
który chciał ją
użytkować po swojemu.



PUSZCZA KRÓLEWSKA

Na początku XV wieku w Puszczy Białowieskiej istniał królewski dwór myśliwski, a puszcza była miejscem łowów Władysława Jagiełły, o czym czytamy w „Kronikach Sławnego Królestwa Polskiego” Jana Długosza. Taki status zapewniał ochronę terenu.



REGULACJE ZYGMUNTA STAREGO

W 1538 roku król Zygmunt Stary wydał prawo dotyczące organizacji polowań królewskich i zabraniające innych łowów w PB. Wchodząc do puszczy, nie wolno było mieć ze sobą psa ani broni. Za zabicie grubej zwierzyny groziła kara śmierci.

TURA 2000
BIAŁOWIESKA

Trwają konsultacje społeczne Zintegrowanego Planu Zarządzania Puszcą Białowieską – Obiektem Światowego Dziedzictwa UNESCO. Kierownictwo Ministerstwa Klimatu i Środowiska chce przedstawiać go jako efekt kompromisu, z którego niezadowolony jest zarówno Adam Wajrak, jak i lokalni mieszkańcy oraz leśnicy. Badacze Puszczy Białowieskiej podkreślają jednak, że podpisanie tego dokumentu w obecnej formie to bardzo niebezpieczny eksperyment.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK, LP

Bogdan Brzeziecki to profesor zajmujący się hodowlą lasu, który kontynuuje najstarsze badanie Puszczy Białowieskiej. Jest ono prowadzone systematycznie od 1936 roku i ma dać odpowiedź na to, jak na stan przyrody wpływa ochrona bierna. To ważne badania, ponieważ na świecie dominuje opinia o tym, że tylko tworzenie rezerwatów, na terenie których nie można podejmować żadnej działalności ludzkiej, należy rozumieć jako ochronę.

Strefa IV i zagrożenia

Takie są główne założenia nowego dokumentu, ogłoszonego przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska, który tzw. strefę IV, gdzie dozwolone są działania człowieka i wycinki drzew, ogranicza do niecałych 4 proc. powierzchni. Swoją opinię dokumentu przedstawił również prof. Bogdan Brzeziecki. Jego zdaniem należy zwrócić uwagę na kilka najważniejszych zagrożeń. „Ochrona ścisła nie zapewnia trwałego zachowania wszystkich cennych elementów różnorodności biologicznej związanych z ekosystemami leśnymi. Lista gatunków, w tym gatunków bardzo cennych z punktu widzenia ochrony przyrody, znajdujących się na tzw. czerwonych listach gatunków zagrożonych, które całkowicie ustąpiły z tego terenu pomimo, a może właśnie w wyniku ochrony ścisłej,

100 lat badań rezerwatu ścisłego pokazuje, że naruszona zostaje równowaga demograficzna. W PB dominują drzewa stare, a nowych praktycznie nie ma.

jest bardzo długa. Jak wynika z badań wielu autorów, w warunkach ochrony ścisłej ustępują nie tylko poszczególne gatunki, ale zanikają całe zbiorowiska leśne. W przypadku Puszczy Białowieskiej są to m.in. takie typy zbiorowisk leśnych, jak dąbrowa świetlista (najbogatszy pod względem liczby gatunków roślin typ zespołu leśnego w naszym kraju), grąd miodownikowy czy subborealny bór mieszaný” – pisze prof. Brzeziecki. Jego zdaniem w Puszczy Białowieskiej bez człowieka nastąpi naturalna ekspansja grabu, a drzewostany te będą tracić ważne gatunki. Jak dodaje, prawie 100 lat badań rezerwatu ścisłego pokazuje, że naruszona zostaje równowaga

demograficzna. Dominują drzewa stare, a nowych praktycznie nie ma z uwagi na silną presję roślinożerną zwierzyny. „Brak demograficznej równowagi ma negatywny wpływ na możliwość pełnienia przez poszczególne gatunki drzew w sposób trwały roli tzw. gatunków fundamentalnych (gatunków kluczowych), od których zależne są, bezpośrednio lub pośrednio, wszystkie pozostałe składniki biocenoz leśnych (owady, grzyby, porosty, ptaki itp.). Dobrym przykładem może być tu proces ustępowania świerka z drzewostanów puszczańskich, który na obszarach Puszczy objętych ochroną ścisłą przebiega ze szczególnie dużą intensywnością (obecne zagęszczenie świerka w »Rezerwacie Ścisłym« BPN



OSTĘP MONARCHÓW

W PB bywała większość polskich królów. Po upadku I RP terenem zaczęli gospodarować carowie. Wprowadzono tam gospodarkę leśną, stworzono przesieki i oddziały, a car zorganizował tam swój zwierzyniec.



NIEMIEC WOLAŁ CIĄĆ

Pierwsze plany utworzenia parku narodowego na terenie Białowieży powstały w 1916 roku, głównie z inicjatywy gdańskiego botanika i jednego z twórców ruchu ochrony przyrody, dr. Hugona Conwentza. Nie zyskały poparcia.



LEŚNIK, KTÓRY URATOWAŁ PUSZCZĘ

Adam Loret to jedna z ważniejszych postaci w ochronie PB. Jako dyrektor LP zerwał umowę z firmą Century, która w XX-leciu międzywojennym masowo wycinała Puszczę. Przyczynił się do powstania Białowieskiego Parku Narodowego.

UWAGA! POŻARY

Wycofanie się z jakichkolwiek działań w Puszczy Białowieskiej zakończy się wzrostem ilości martwego drewna na jej terenie. To z kolei zwiększa zagrożenie pożarowe.

wynosi zaledwie ok. 10% stanu sprzed kilkudziesięciu lat). Proces ten powoduje, że wraz ze świerkiem ustępują lub stają się silnie zagrożone także liczne gatunki leśne, które są z nim związane, jak np. bardzo wiele rzadkich gatunków porostów” – uważa prof. Brzeziecki.

Co z gatunkami obcymi?

Zdaniem naukowca, zagrożeniem dla Puszczy Białowieskiej staną się również gatunki inwazyjne, które będą niszczyć naszą rodzimą florę i faunę. Twórcy Zintegrowanego Planu chcą się temu procesowi

przyglądać biernie i nie reagować. To z pewnością zakończy historię na przykład jesionu w PB, gdyż to drzewo jest atakowane przez inwazyjnego grzyba. Naukowiec wskazuje również na fakt, że wycofanie się z jakichkolwiek działań w Puszczy Białowieskiej zakończy się wzrostem ilości martwego drewna na jej terenie. To z kolei zwiększa zasadniczo zagrożenie pożarowe. Jak twierdzi Brzeziecki, podobnie było na zachodnim wybrzeżu USA, gdzie również wprowadzono ochronę bierną i pożary lasów stały się w tym rejonie częstsze i bardziej spektakularne. Wzrost często-

tliwości pożarów wyniósł 3600 proc. To właśnie powołując się na przykład USA mówi się o ochronie biernej. „Dobrym przykładem takiego kraju są Stany Zjednoczone, gdzie koncepcja ochrony ścisłej już od lat 60. zeszłego stulecia stanowi podstawę funkcjonowania tzw. obszarów dzikiego życia (ang. wilderness areas). Ocena licznych obiektów tego typu, przeprowadzona po kilkudziesięciu latach od momentu ich powstania, wykazała, że idea ochrony ścisłej (ochrony naturalnych procesów) generalnie zawiodła jako metoda trwałego zachowania podstawowych



BIAŁOWIESKI PARK NARODOWY

Powstał 11 sierpnia 1932 roku z tzw. Nadleśnictwa Rezerwat. Regulowało to rozporządzenie ministra rolnictwa. Po wojnie decyzję tę podtrzymano. Był to drugi park narodowy w Polsce, a jeden z pierwszych w Europie.



ROZSZERZENIE GRANIC PARKU

16 sierpnia 1996 roku weszło w życie rozporządzenie w sprawie Białowieżskiego Parku Narodowego. Został on powiększony z 4,781.01 do 10,501.95 ha (Dz.U. z 1996 r. Nr 93, poz. 424). Stanowi 1/5 obszaru polskiej części Puszczy.



BIERNA OCHRONA W PRZEWADZIE

W 2011–2012 roku pod wpływem ekologów i rządu PO-PSL ograniczono cięcia drzew w PB. Wycinkę zmniejszono o prawie 2/3. Doprowadziło to do największej w historii Puszczy gradacji kornika drukarza.

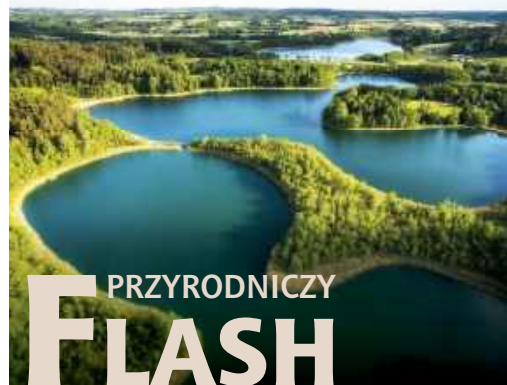


wartości chronionych w ten sposób obszarów. Wspólną cechą tych wszystkich przypadków było to, że w pewnym momencie podjęto decyzję o poddaniu ich ścisłej (biernej) ochronie sądząc, że taka strategia będzie dla tych obiektów i obszarów najlepsza. I w każdym przypadku po upływie krótszego lub dłuższego okresu okazywało się, że jednak interwencja człowieka jest niezbędna, aby ratować te wartości, które zadecydowały o powstaniu tych wszystkich obiektów i objęciu ich ochroną ścisłą. Jak się okazało, fakt objęcia jakiegoś obszaru ochroną ścisłą nie ozna-

cza jeszcze, że przyroda i inne wartości tego terenu stają się automatycznie bezpieczne. Przeciwnie, różnych zagrożeń jest bardzo wiele; ich źródłem są np. antropogenicznie uwarunkowane zmiany klimatu, obce gatunki inwazyjne, przemysłowe zanieczyszczenia atmosfery, wód i gleb, fragmentacja siedlisk” – pisze Brzeziecki. Dodaje również, że zupełnie inaczej w tej materii działają Białorusini. U nich ochrona ścisła to jedynie 38 proc. obszaru, a na 62 proc. terenów dopuszcza się ingerencję człowieka. Zdaniem naukowca ważne byłoby również, żeby zachować część puszczy zarządzanej na dotychczasowych zasadach, bo moglibyśmy w długiej perspektywie czasowej przekonać się, który model zarządzania jest lepszy. Pozostawienie 18 proc. drzewostanów z ingerencją człowieka może być dobrym kompromisem.

Aktywiści nie popuszczą

Temu jednak jednoznacznie sprzeciwiają się organizacje aktywistów. W zasadzie to one wywróciły stolik i domagają się objęcia całej Puszczy ochroną ścisłą. Używają dobrze znanego języka szantażu emocjonalnego. Już nawet 4 proc. terenów Puszczy miałyby oznaczać powrót pił do Puszczy Białowieskiej, które zamilkły 8 lat temu. Trudno jednak traktować takie głosy poważnie. To raczej walka na PR z Ministerstwem Klimatu i Środowiska, które będzie chciało pokazać, że – jak to z kompromisu – nikt nie jest zadowolony. W każdym razie gra się toczy dalej i nadal można brać udział w konsultacjach społecznych. **GP**



GDZIE JEZIORA SĄ NAJCZYSTSZE?

Dziewięć jezior przebadanych w Polsce zakwalifikowało się do pierwszych klas jakości wody według norm wyznaczonych przez Komisję Europejską – wynika z listy, którą przygotował dla PAP Główny Inspektorat Ochrony Środowiska. Inspektorat zaznaczył również, by kolejności podanych jezior nie traktować jako rankingu, ale raczej jako informacje, które mogą okazać się pomocne przy wyborze miejsca na spędzenie urlopu czy letniego weekendu. I tak na liście znalazły się: Bałędzisz (woj. podlaskie), Białe Filipowskie (woj. podlaskie), Gwiazda (woj. kujawsko-pomorskie), Białe koło Sytniej Góry (woj. pomorskie), Kozie (Kozy) (woj. pomorskie), Ostrowite (woj. pomorskie), Kownackie (woj. wielkopolskie), Betyń (woj. zachodniopomorskie) i Spore (woj. zachodniopomorskie).

INWESTYCJE NA ROZTOCZU

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) podpisał umowę o dofinansowanie projektu edukacyjno-przyrodniczego z Roztoczańskim Parkiem Narodowym. Przy wsparciu z Funduszy Europejskich w wysokości blisko 35 mln zł w sercu Roztocza powstanie nowoczesna i dostępna przestrzeń do nauki, wypoczynku i kontaktu z naturą. „Inwestycja Roztoczańskiego Parku Narodowego to przykład, jak można łączyć troskę o przyrodę z potrzebami ludzi. Mieszkańcy, nauczyciele, naukowcy, samorządy i turyści zyskają nowe narzędzia i przestrzenie do wspólnego działania na rzecz przyrody. A wszystko to dzięki zaangażowaniu wielu ludzi i wsparciu Funduszy Europejskich” – powiedział Robert Gajda, zastępca prezesa NFOŚiGW.



PLAN DLA PUSZCZY

W 2016 roku minister Jan Szyszko ustalił nową strategię. W jej myśl w 1/3 części gospodarczej PB ustanowiono strefę referencyjną z zakazem jakichkolwiek działań. W pozostałych 2/3 ma być prowadzona gospodarka leśna.



WIELKA INWENTARYZACJA

Od 2016 roku 200 naukowców z różnych dziedzin bada PB na 1400 powierzchniach badawczych. Wyniki mają odpowiedzieć na pytania o stan i kondycję Puszczy. Przedsięwzięcie kosztuje prawie 5 mln zł.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

W NAJMNIEJSZEJ STOLICY ŚWIATA

MIASTO-PROWIZORKA

MAŁE, ALE WAŻNE

Populacyjnie Belmopan to odpowiednik naszego Konstancina-Jeziornej, Sulechowa, podwarszawskich Łomianek czy Brzeska. A bądź co bądź to jednak stolica.

Do wybrzeża jest stąd aż 90 kilometrów. Miasteczko leży na równinie między dwoma parkami narodowymi. Pośrodku niczego. Ale za to z dala od wodnego żywiołu. I właśnie to tutaj wybudowano najmniejszą stolicę obu Ameryk, a niektórzy twierdzą, że i świata.

Gdy Brytyjczycy dotarli do brzegów nieznanego lądu, natrafili na wąski pasek plaży i gęstą, nieprzejeźdną puszcę z bardzo często zachmurzonym na horyzoncie niebem. Długo czekali z decyzją o wzniesieniu tu swojej pierwszej osady. Powstała dopiero w 1638 roku. Troszkę trwało, zanim Brytyjczycy oficjalnie ogłosili zasiedlone tereny jako swoje: od wzniesienia wspomnianej pierwszej osady całe 24 lata. Brytyjska kolonia miała od 1862 roku nazywać się Hondurasem. Tyle że Brytyjskim. Do dziś mówią tu po angielsku, choć zrozumieć ich jest nieziemsko trudno. Ich angielski jest niezwykle rozmowny, rozciągnięty i niedbały. Wypowiadany od niechęci, z ciężką do uchwycenia dykcją. To angielski w wykonaniu mieszkańców maleńkiego Belize, państwa, które swą samodzielność na mapie wywalczyło i za-

akcentowało dopiero w 1981 roku. Tak więc nadal jest to kraj bardzo młody, z podobnie młodą stolicą.

Przyznam, że Belmopan to jedno z najbardziej zdumiewających miast, jakie przyszło mi zobaczyć. Ciężko nawet w ten sposób je nazywać. Siłą rzeczy miasto, czy jakkolwiek większa aglomeracja, kojarzy się nam bowiem z wieżowcami, z mnóstwem ludzi, z otwartymi sklepami, z głośną komunikacją miejską. Tu nie znajdziemy żadnego z tych symboli. A jednak to nadal miasto. Jeśli wierzyć rocznikom statystycznym, mieszka tu dziś około 17 tys. ludzi. Populacyjnie to zatem odpowiednik naszego Konstancina-Jeziornej, Sulechowa, podwarszawskich Łomianek czy Brzeska. A bądź co bądź to jednak stolica. I to wcale nie takiego małego, bo liczącego 23 tys. km² państwa, zamieszkango przez niespełna 400 tys. ludzi. Państwa, po którego stolicy

przechadzam się jednak niczym po maleńkiej wioseczce letniskowej.

Starannie ułożone kamienne płyty położono na szerokich trawnikach. Wokół same jednopiętrowe domki jednorodzinne, z zaparkowanymi pod nimi wielkimi cadillacami.

Czasem dla odróżnienia stoją tu półterenowe chevrolety. Wszystko jest schludne i uporządkowane, ale bez przesady. Puste arealy też mają swoje prawa. Gdźieniedzie walają się więc szczątki zniszczonego przez wiatr krzesła, którego akurat nikomu nie chciało się sprzątnąć. Niezgarnięte z trawnika, przegniłe i wysuszone liście palm. I te trzy wałęsające się za mną od pewnego czasu psy. Też się nudzą.

Jakiś czarnoskóry mieszkaniec macha do mnie przyjaźnie ręką. Właśnie podlewa trawnik przed swym domem. Zastanawiam się tylko, po co, skoro w powietrzu cały

BELMOPAN

BAZA Jeśli idzie o turystykę, Belmopan stanowi najbliższą bazę noclegową dla tych, którzy chcieliby popływać w bardzo zimnych wodach słynnego oczka Blue Hole ulokowanego w samym środku gęstej belizeńskiej selwy. Z centrum miasta do jeziora jest już tylko 25 km.

OBWODNICA Niespotykany nigdzie indziej na świecie układ miasta jest wyznaczony przez obwodnicę o długości prawie czterech kilometrów. Tak zakreślony areal wypełniony jest budynkami rządowymi oraz rozległymi terenami parkowymi.

WENTYLACJA Od centralnego budynku Zgromadzenia Narodowego rozchodzą się na zewnątrz w koncentrycznych łukach kolejne ulice miasta. Pierwotny projekt zakładał, że w ten sposób Belmopan zostanie wyposażone w system naturalnej wentylacji. W tropikalnym klimacie monsunowym rzecz niezwykle cenną.

PLANY To, że dziś w mieście nie ma za wielu atrakcji dla przyjezdnych, nie oznacza, że tak ma być zawsze. Od pewnego czasu lokalne władze mówią o podnoszonych planach na utworzenie w mieście parku przemysłowego i – uwaga! – przeniesienie głównego uniwersytetu kraju, jakim jest University of Belize.



Brak większych zakładów przemysłowych spowodował, że nowa stolica rozwijała się słabo i nie przyciągała nowych mieszkańców.

czas czuć wilgoć. Niedawno padało. A i wkrótce pewnie znowu zacznie. Jemu to jednak zdaje się zupełnie nie przeszkadzać.

Przez wiele osób Belmopan jest postrzegany jako najmniejsza stolica świata. Najmniejsza, i co za tym idzie – posiadająca bezpretensjonalnie prowincjonalny charakter. Nikt tu nikomu niczego nie musi udowadniać. Mieszkańcy Belmopan żyją. Po prostu.

Pewnie nigdy nikt nie pomyślałby o wzniesieniu na tej trawiastej równinie miasta, gdyby nie pewien tragiczny wtorek. Dokładnie ostatni dzień października 1961 roku. To wówczas huragan Hattie doszczętnie zniszczył dotychczasową stolicę kraju, Belize City. Położone nad brzegiem Morza Karaibskiego miasto nie miało najmniejszych szans w zderzeniu z rozszalałym żywiołem. Ówczesny gubernator oszacował, że w tym jednym dniu zostało uszkodzonych aż 70 proc. budynków w mieście. Liczba bezdomnych wzrosła nagle do ponad 10 tys. osób. Trzeba było działać. I to szybko.

Miasto prędko odbudowywano. Lokalizacja została jednak ta sama. Obawiając się powtórki z historii, rządzący Hondurasem Brytyjskim stwierdzili, że siedzibę władz trzeba przenieść znacznie dalej w głąb lądu. Wybór padł na tereny między parkami narodowymi Blue Hole oraz Guanacaste. Tereny oddalone od morza dobre 90 km. To właśnie tutaj powstało zupełnie nowe miasto. Nazwano je Belmopan. I tak jak ustanowiono je stolicą z myślą o tymczasowości, tak jest do dziś. Belize City zdążyło się odbudować, ludzie wrócili na swoje stare śmieci, centrum na nowo zaczęło



Dziś Belmopan przypomina raczej wypoczynkową miejscinę na uboczu wielkiego świata.



Ludzie żyją tu w swoim tempie, bez pośpiechu, krzyku i tłumów, jakie są typowe dla stolicy.

przyciągać lokalne biznesy, ale... stolicę zdecydowano pozostawić tam, gdzie jest. Z dala od niebezpiecznego wybrzeża.

Dziś od czasów wznoszenia Belmopan naprawdę niewiele się zmieniło. Są może lepsze samochody niż kiedyś. Pod jednopiętrowymi domkami widać więcej klimatyzatorów. A poza tym? Zbłąkanemu wędrowcowi miejscowi wciąż jako jedyną atrakcję wskażą nawiązujący do majowskich świątyni budynek Zgromadzenia Narodowego. I tyle. Można jechać dalej. Przynajmniej tutejsi mieszkańcy będą mieli spokój. I niespiesznie wrócą do podlewania trawników.

GP

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Gdzie można się w nim opalić za pieniądze z KPO? Jak nazywają się tacy, co lubią się zamieniać mężami i żonami, którym rząd Tuska przyznał na ich klub pieniądze z tego samego źródła? Jak nazywa się najbogatszy poseł, którego żona też dostała kupę kasy? To niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce. A oprócz bieżącej afery także trochę historii, bo obchodziliśmy rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami. Nagrodą główną jest dziś książka Czesława Ryszki „Cuda polskie. Matka Boża i święci w naszych dziejach”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to TRUJĄCY ŻUREK, nagrody przyznam za tydzień, a dziś nagród nie ma, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie należy podać swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz

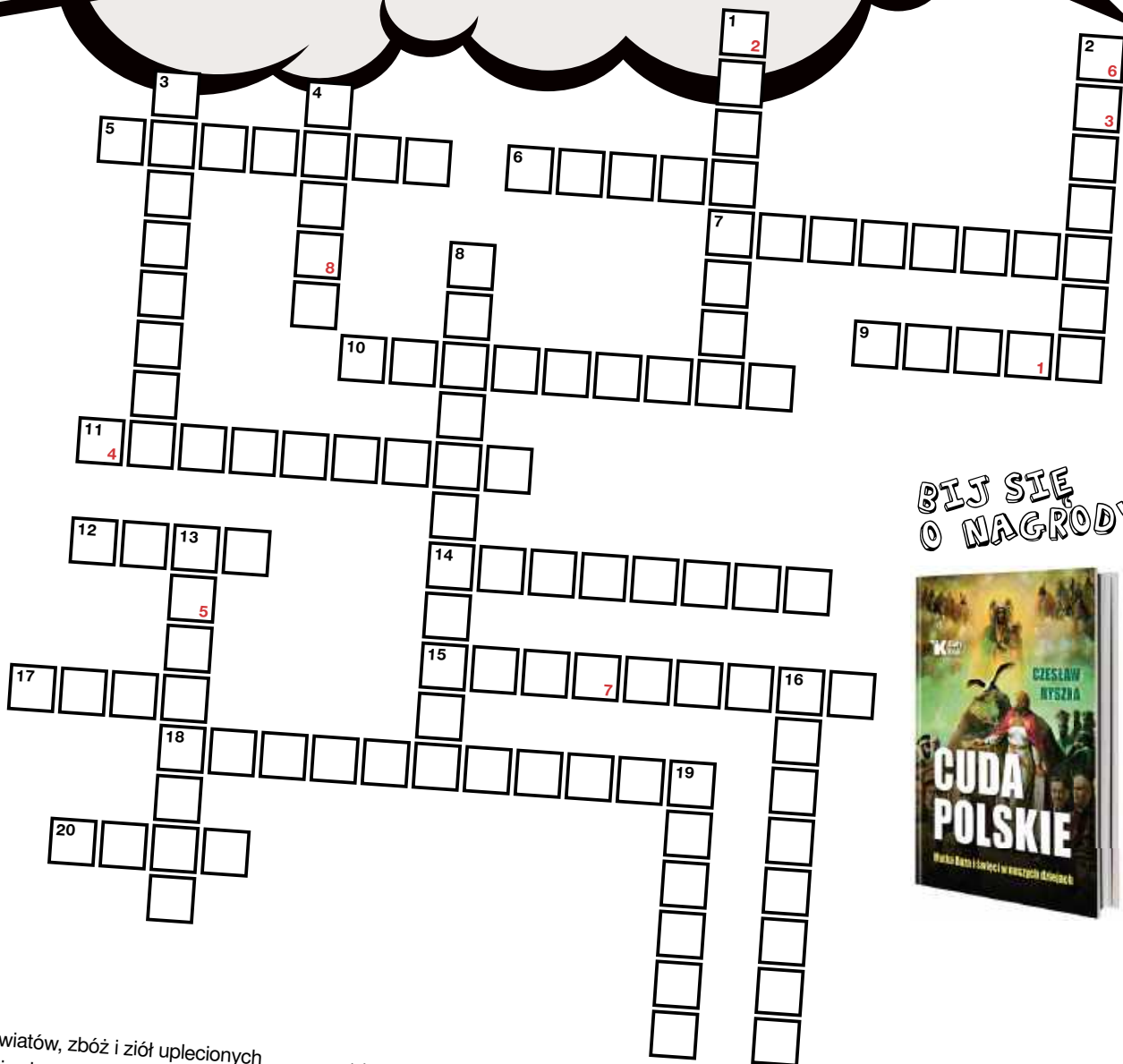


Regulamin konkursu dostępny
na stronie www.gazetapolska.pl

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8



BIJ SIĘ
O NAGRODY



Poziomo

5. Zbiór kwiatów, zbóż i ziół uplecionych najczęściej w kształcie koła, tworzony na przykład przez koła gospodyń wiejskich z okazji dziękczynienia za plony
6. Zły PiS dawał pieniądze na wozy strażackie, natomiast rząd Tuska woli je przeznaczać na tę jednostkę pływającą
7. Miejscowość, pod którą została rozegrana jedna z najważniejszych bitew wojny polsko-bolszewickiej, tam św. Jan Paweł II spotkał się z ostatnimi żyjącymi kombatantami
9. Najbogatszy poseł, którego żona dostała dotacje z KPO
10. Ulubiona kłacz Marszałka Piłsudskiego
11. Imię „ministra” od rozdawania kasy z KPO
12. Główny winowajca afery KPO, który winę za nią zrzuca na złych urzędników

14. 6 sierpnia 1914 r. z tej krakowskiej ulicy wyruszyła I Kompania Kadrowa
15. Lubią się zamieniać mężami i żonami, rząd Tuska przyznał na ich klub pieniądze z KPO
17. W tym mieście został zawarty traktat pokojowy po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej
18. Dyrektor Instytutu Pileckiego, który jest gotowy przeproszać Niemców i zwracać im dobra kultury
20. Pseudonim Marszałka Józefa Piłsudskiego

Pionowo

1. Pomysłodawca łuku triumfalnego ku czci bohaterów wojny polsko-bolszewickiej
2. Uroczystości dziękczynne za otrzymane plony obchodzone przez rolników
3. Synonim zwycięstwa, może być np. warszawska lub wiedeńska
4. Premier rządu w 1920 roku, który przewraca się w grobie, gdy widzi, co robi partia zawłaszczająca jego tradycję w ramach Koalicji 13 grudnia
8. Polski pisarz, który wydał powieść o Leninie, krytykującą zbrodniczą działalność komunizmu; jego grób Sowietci kazali rozkopać, aby upewnić się, że nie żyje
13. Można się w nim opalić za pieniądze z KPO
16. Nazwisko kapłana zabitego pod Ossowem, który stał się jednym z symboli zwycięstwa nad bolszewikami
19. Matka Boska czczona 15 sierpnia; nazwa związana jest z obrzędem święcenia plonów



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Rubinowe perełki lata

Gdy lato osiąga swoją kulminację, a ogrody zaczynają tętnić barwami dojrzałych owoców, w cieniu zielonych liści pojawiają się czerwone, błyszczące koraliki – porzeczki. Te niepozorne owoce o cierpkim, intensywnym smaku najczęściej traktowane są jako dodatek do deserów czy przetworów, ale w rzeczywistości mają znacznie większy potencjał.

PIERSI Z KACZKI Z SOSEM PORZECZKOWYM

4 pojedyncze piersi z kaczki

350 g czerwonej porzeczki (świeżej lub mrożonej)

1 gałązka rozmarynu

1 łyżka miodu

sól

świeżo zmielony pieprz

Osusz piersi z kaczki ręcznikiem papierowym. Odetnij wystające kawałki mięsa. Natnij skórę w kratkę ostrym nożem. Rozgrzej suchą, dużą patelnię. Ułóż mięso skórą do dołu i smaż aż skórka się zrumieni. Przewróć piersi na drugą stronę. Polewaj wytopionym tłuszczem z patelni i smaż jeszcze około 4 minut na średnim ogniu. Zdejmij mięso z patelni. Oprósź solą i pieprzem. Zawień każdą pierś w folię aluminiową i odłóż na 15 minut, by odpoczęła. Rozgrzej piekarnik do 200°C (góra-dół).



CZAS	45 minut
KOSZT	60 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	średnio trudny
PORCJI	4

Odlej połowę tłuszczu z patelni. Do reszty dodaj miód i delikatnie podgrzewaj. Rozpakuj mięso, a płyn z folii wlej na patelnię. Dodaj porzeczki, gałązkę rozmarynu, sól i pieprz. Gotuj aż owoce całkowicie się rozpadną. (W razie potrzeby przetrzyj sos przez sitko).

Wylóż blachę papierem do pieczenia. Piersi ułóż skórą do góry na blasze. Piecz około 6 minut – w zależności od pożądanej soczystości mięsa.

Po upieczeniu przełóż na deskę i pokrój w plasterki. Ponownie oprósź przyprawami. Podawaj z sosem porzeczko-
wym na ciepło lub na zimno.

GP



CZY WIESZ, ŻE...

W deserach porzeczki wciąż królują jako kontrpunkt – nie są tu tylko ozdobą, lecz także składnikiem o wyrazistym charakterze. Dodane do kruszonki, zatopione w piance bezowej czy zanurzone w musie waniliowym, wnoszą do kompozycji nutę ożywienia.

Kucharze eksperymentują z ich strukturą i smakiem: pojawiają się jako dodatek do dań wytrawnych, zwłaszcza tych opartych na tłustych mięsach, jak kaczka, jagnięcina czy dziczyzna. Ich świeżość przełamuje tłustość, nadaje potrawie lekkość, kontrast, a zarazem elegancję.

W chłodnikach, lemoniadach, lodach i granitach – orzeźwienie z czerwonej porzeczki jest nieporównywalne z żadnym innym owocem. Idealne na upalne dni.

Porzeczki to prawdziwa bomba witaminowa – szczególnie bogata w witaminę C, a także antyoksydanty i błonnik. Są lekkostrawne, niskokaloryczne i sprzyjają zdrowemu trawieniu. Ich sok, choć kwaśny, ma działanie oczyszczające i wzmacniające.



Listy

Fraszka dla Hołowni

Polityka z tego słynie, dobrze czują się w niej świnię. To, co często nas oburza, jej nie drażni i nie wkurza. Nawet gdy ją ktoś opluje, ona tego nie poczuje. Kwiknie tylko – a co mi to! Najważniejsze jest koryto. **Kris S.**

KPO według Tuska

Czyli teraz narracja w sprawie KPO brzmi: „Kradniemy wspólne pieniądze, które będziemy wszyscy spłacać; to wina PiS, choć to my blokowaliśmy tę kasę”. Tusk ma Polaków za skończonych idiotów i w części ma rację, bo niektórzy niestety „lykają” te bzdury. **Irena J.**

Korupcja w PSL jest normą

Nikt nie pomógł ani komunistom, ani postkomunistom w rozkradaniu majątku polskiego tak bardzo jak PSL. Wystarczy przypomnieć sobie byłego premiera rządu polskiego, ustanowionego przez Wałęsę i Tuska po niesławnym odwołaniu Rządu Olszewskiego – Waldemara Pawlaka, który był rekordzistą w wyprzedzaniu majątku narodowego, gdyż robił to w błyskawicznym czasie, hurtowo

i prawie za darmo. Jeśli „za darmo”, to znaczy, że był to interes stulecia dla tych, którzy go ustanowili premierem, a wtedy i OBECNIE sprawują oni w Polsce władzę. Boże, zmiłuj się nad nami i dopomóż nam na własne oczy zobaczyć, jak po tych skorumpowanych śmieciach przechodzi walec sprawiedliwości. **Basia M.**

Polowanie na Antoniego Macierewicza

Facet, który za komuny był bohaterem, jest teraz ścigany, bo chce dojść do prawdy, co naprawdę wydarzyło się 10 kwietnia 2010 roku! Oddanie tego śledztwa ruskim to jakby drugi raz strzał w tył głowy 21 tys. bohaterów polskich. (...) **Mateusz C.**

KTO ICH ROZLICZY?

Zakończenie wojny na Ukrainie powinno oznaczać także rozliczenie ruskich. Ciekawe, kto to zrobi? **Grzegorz M.**

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiątkowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Grzegorz Bronski, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Tysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wierczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redakcji naczelnego Anna Kazimierzuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA



niezależna.pl

NINIE PANSTWO

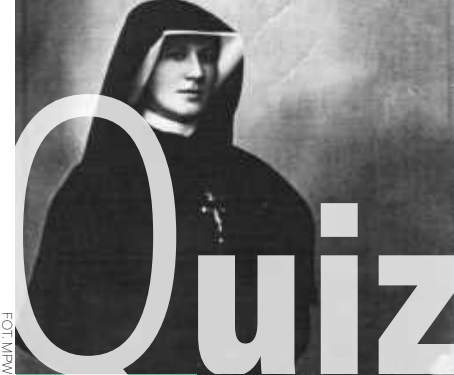


Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Nr konta: 62 1240 1063 1111 0010 5517 7864

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZEC FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

www.fundacjaniezalezne.media.pl



FOT. MPV

GAZETA POLSKA

- 20 sierpnia 1847 roku urodził się Bolesław Prus. Jak naprawdę brzmiało jego imię i nazwisko?
- Tego samego dnia, tylko w 1930 roku, przyszedł na świat inny wielki Polak, prawnik, premier i autor dramatycznego pytania aktualnego do dziś: „Nieważne, jaka będzie Polska, ale czyja będzie”. Chodzi o...
- W wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow kraj ten znalazł się w sowieckiej strefie wpływów, a od czerwca 1940 roku trwała okupacja jego terytorium. Dopiero 21 sierpnia 1991 roku ogłosił deklarację niepodległości. Tym państwem jest...
- 22 sierpnia 1920 roku miała miejsce kolejna, zwycięska dla Polski, bitwa w wojnie polsko-bolszewickiej. Jako dowódcy pododdziałów uczestniczyli w niej dwaj znani później Polacy: podporucznik August Emil Fieldorf „Nil” i podporucznik Władysław Broniewski. Gdzie miała miejsce ta bitwa?
- 23 sierpnia 1919 roku zaczęło się tzw. powstanie sejneńskie, czyli polski zryw przeciwko litewskiej administracji na Sejneńszczyźnie. Czy Polacy wówczas wygrali?
- „O życie szare i monotonne, ile w tobie skarbów. Żadna godzina nie jest podobna do siebie, a więc szarżyzna i monotonia znikają, kiedy patrzę na wszystko okiem wiary” – autorka tych słów jest katoliczką świętą, a 25 sierpnia br. obchodzimy 120. rocznicę jej urodzin. Kto to??

1. ALEKSANDER GŁOWACKI, 2. „JANA OLSZEWSKIEGO”, 3. „... LOTWA”, 4. W BIAŁYMOSTOKU, 5. TAK, 6. FAUSTYNA KOMAŁSKA
ODPOWIEDZI:

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 00w2, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Katarzyna
Gójskaalbicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM



Pierwszy test

Wystąpieniu z okazji Święta Wojska Polskiego prezydent słusznie skarcił Donalda Tuska za tzw. linię Wisły i słusznie – zupełnie wprost – powiedział, iż nie jest ona granicą bezpieczeństwa naszego państwa, że naszym obowiązkiem jest obrona każdego obywatela i każdego kawałka terytorium Rzeczypospolitej.

Niby oczywistość, ale przecież obok stali przedstawiciele rządu, którzy uznali obronę na Wiśle za jedyną opcję w razie ataku Moskwy; i po dziś dzień ścigają tych, którzy przekazali współobywatelom informację o tym groźnym

tylko tym razem z interlokutorami gen. Bezwierchnego i ich ówczesnymi politycznymi patronami. Bo jedność ze zdrajcami to zbrodnia, a nie realizacja interesu państwa. Historia III RP aż nadto nam to uświadomiła.

Zatem jeśli linia Wisły – jako symbol działania wbrew interesowi Polski – ma na stałe zniknąć, to z naszej sfery bezpieczeństwa muszą odejść ludzie ją tworzący, w tym ci skompromitowani spiskowaniem z putinowcami. Tymczasem oni dziś mają się doskonale. Tak jak kiedyś, w czasach popijaw w Kadynach, zawiadują służbami specjalnymi, próbują dyktować warunki głowie państwa

Jeśli linia Wisły – jako symbol działania wbrew interesowi Polski – ma na stałe zniknąć, to z naszej sfery bezpieczeństwa muszą odejść ludzie ją tworzący, w tym ci skompromitowani spiskowaniem z putinowcami.

przedsięwzięciu. Jedność wokół bezpieczeństwa Polski – o tym także mówił prezydent Nawrocki – nie może usprawiedliwiać braku konsekwencji za koncepcję linii Wisły i całej polityki degradacji możliwości obronnych naszego kraju.

Przejawem tego była też umowa między Służbą Kontrwywiadu Wojskowego a putinowską Federalną Służbą Bezpieczeństwa. To wszystko musi być dokładnie opisane i ocenione. Polacy nie mogą w imię fałszywej zgody w sprawach bezpieczeństwa zostać postawieni pod ścianą zaakceptowania jakiejś kolejnej – nowej – grubej kreski,

organizując bezprawną akcję wyeliminowania nowo powołanego szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, mającego kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa wiedzy.

I to chyba pierwszy poważny test, któremu zostaje poddany prezydent oraz jego kancelaria. Czy ulegną nielegalnej przemocy reseciarzy, czy będą mieli odwagę się jej przeciwstawić? Czy zaakceptują dyktat uczestnika tajnych i antypolskich biesiad z ruskimi – Duszy – czy jednak staną na straży prawa i racji stanu? Za mocnymi słowami muszą iść stanowcze czyny, bo krytycznych słów wobec demokracji walczącej Tuska mieliśmy aż nadto. **GP**

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczmy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.



w każdą niedzielę

11:30

w Republice



 www.radiotvrepublika.pl

 [Telewizja Republika](#)

 [@RepublikaTV](#)

 [RepublikaTV](#)

 [@RepublikaTV](#)

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multiplexie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multiplex dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multiplexach z Ormontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzyj na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: [@Telewizja_Republika](#).



SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA